

KAIROS

Lucyna Sadzikowska
Tomasz Kipka

**OŁOWICZE ŚWIATY ŚLĄSKA
W STREFIE CHORÓB
POPPRZEMYSŁOWYCH
JOLANTY WADOWSKIEJ-KRÓL**





**OŁOWICZE ŚWIATY ŚLĄSKA
W STREFIE CHORÓB
POPZEMYSŁOWYCH
JOLANTY WADOWSKIEJ-KRÓL**



**Europejskie
Miasto Nauki
Katowice 2024**

Recenzja:

Anita Jarzyna

Seria:

Kairos – Humanistyka Środowiskowa (1)

Redaktor serii:

Lucyna Sadzikowska

Rada serii:

Małgorzata Sugiera (Uniwersytet Jagielloński)

Andrzej Kowalczyk (Uniwersytet Śląski w Katowicach)

Janusz Janeczek (Uniwersytet Śląski w Katowicach)

ISSN 3071-6667

ISBN 978-83-226-4465-2 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

Wersją referencyjną publikacji jest wersja elektroniczna

Publikacja na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe (CC BY-SA 4.0)

KAIROS

redakcja

Lucyna Sadzikowska

Tomasz Kipka



**OŁOWICZE ŚWIATY ŚLĄSKA
W STREFIE CHORÓB
POPPRZEMYSŁOWYCH
JOLANTY WADOWSKIEJ-KRÓL**

Wydawnictwo
Uniwersytetu Śląskiego
Katowice 2024

KAIROS 

Spis treści

7 Zamiast wstępu

Część I

- 11 „Nie sądziłam, że dzień 4 września '74 roku, prawie 50 lat temu, będzie dniem, który zmieni moje zaplanowane życie zawodowe [...]. Nie będę mówić o swojej pracy, o sobie. [...] po prostu robiłam to, co do mnie należało. Z obowiązku opieki nad dziećmi, które były w moim rejonie... to po prostu pracowałam, tylko dokładnie. Nie byłam bohaterką”.
- 13 Lucyna Sadzikowska: *Ołowiczy Śląsk Jolanty Wadowskiej-Król*
- 21 Tomasz Nawrocki: *„Życie w cieniu huty.” Pamięć zbiorowa o życiu w hutniczej osadzie*
- 49 Monika Głosowicz: *„Ludzie zaczęli chorować, jak Huty już nie było.” Długie trwanie fluorozy*
- 65 *„Środowisko a choroby – wczoraj, dzisiaj, jutro.” Debata*
prowadzona przez Michała Daszykowskiego z udziałem Grzegorza Dziubanka, Jerzego Cabały, Marioli Jabłońskiej i Małgorzaty Król
- 83 *Pracowałam z Jolą...* Fragment rozmowy Marty Fox, Magdaleny Majcher, Agnieszki Cygan i Lucyny Sadzikowskiej podczas taneczno-muzycznego performance'u w ramach specjalnej strefy chorób przemysłowych Jolanty Wadowskiej-Król 7. Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE 2023

Część II

- 95 *W mieście ołowiu Jolanty Wadowskiej-Król. Wystawa prac studentek i studentów kierunku grafika w Instytucie Sztuk Plastycznych Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach*
- 151 Indeks nazwisk
- 153 Summary



Zamiast wstępu

Nie ulega wątpliwości, że medycyna środowiskowa zmaga się z poważnymi wyzwaniami. Jak wynika z opublikowanych danych, czynniki środowiskowe są przyczyną 24 procent chorób na świecie¹. Zmiany środowiska naturalnego, niestanna eksploatacja oraz nierozważne zarządzanie jego zasobami doprowadzają do powstawania zanieczyszczeń, które z kolei przenikają do wody, gleby i powietrza, skąd z łatwością mogą się przedostawać do organizmu człowieka. Funkcjonowanie przez dłuższy czas w takim otoczeniu prowadzi do poważnych konsekwencji. Zagrożenie dla zdrowia i życia, związane przede wszystkim z ryzykiem narażenia na kontakt z toksycznymi związkami, jest następstwem szerokiego zastosowania metali ciężkich w wielu aspektach działalności człowieka². Zanieczyszczenia metalami ciężkimi, ze względu na ich trwałość i zdolność do kumulowania się w różnych strukturach środowiska oraz właściwości kancerogenne, należą do istotnych czynników ryzyka, a szczególnie zagrażają populacji dzieci³.

W latach 70. XX wieku w katowickiej dzielnicy Szopienice u dzieci mieszkających w sąsiedztwie Huty Metali Nieżelaznych „Szopienice”⁴ rozpoznano objawy

¹ World Health Organization. *Environmental Health Inequalities in Europe. Second Assessment Report*. WHO Regional Office for Europe, 2019, <https://www.who.int/europe/publications/i/item/9789289054157> [dostęp: 22.01.2024].

² O. Moskalenko, E. Marchwińska-Wyrwał, A. Piekut, K. Gut, M. Cwiągł-Drabek, *Lead in human teeth dentine as a bio-indicator of environmental exposure to lead*, „Medycyna Środowiskowa – Environmental Medicine” 2020, nr 23 (1–4), s. 33–38.

³ A. Kicińska, P. Bożęcki, *Metals and Mineral Phases of Dusts Collected in Different Urban Parks of Krakow and Their Impact on the Health of City Residents*, „Environmental Geochemistry and Health” 2018, no. 40 (1), s. 473–488; J. Nieć, R. Baranowska, G. Dziubanek i in., *Narażenie środowiskowe dzieci na metale ciężkie zawarte w glebach z placów zabaw, boisk, piaskownic i terenów przedszkoli z obszaru Górnego Śląska*, „Journal of Ecology and Health” 2013, vol. 17 (2), s. 55–62.

⁴ W 1834 roku w Szopienicach spółka Bergwerksgesellschaft Georg von Giesches Erben uruchomiła Hutę Cynku „Wilhelmina”, a w 1863 roku hutę ołowiu. Działalność poszerzono w 1948 roku – powstał wówczas wydział rafinerii miedzi. Nazwę Huta Metali Nieżelaznych „Szopienice” przyjęto w 1972

świadczące o długotrwałym zatruciu ołowiem. Ołowica, choroba wyciszana przez władze huty i rządzącą wówczas w Polsce PZPR, „związana była z warunkami produkcji, linią technologiczną, oszczędnościami i polityką ówczesnej władzy, a opowieść o ołowicy na przestrzeni lat miała rwany charakter, powracała z różną intensywnością i różnym natężeniem”⁵. W ogólnodostępnych dokumentach podaje się, że badaniem, które przeprowadzono w pierwszej fazie – w tajemnicy przed ówczesnymi władzami PRL – objęto około 5 tys. dzieci.

Z informacji przekazanych przez Jolantę Wadowską-Król, pediatrę z szopienickiej przychodni, wynika, że w grupie 3 tys. dzieci zamieszkujących teren podlegający tejże przychodni najciężej chorych było 1 tys. badanych – stężenie ołowiu we krwi tych dzieci przekraczało normę 30 mikrogramów na decylitr ($\mu\text{g}/\text{dl}$); pozostałe 2 tys. chorych dzieci mieszkało w rejonie drugiej, sąsiedniej poradni.

Działania prof. dr hab. Bożeny Hager-Małeckiej, ówczesnej wojewódzkiej konsultantki medycznej do spraw pediatrii, i pediatry Jolanty Wadowskiej-Król pozwoliły na udokumentowanie masowej intoksykacji ołowiem nieletnich w tej dzielnicy Katowic. W rezultacie nie tylko zaczęto leczyć dzieci, lecz także przeniesiono wiele rodzin z kwartału ulic Obrońców Westerplatte, Rzemieśniczej, Makarenki, Zjednoczonej Partii (obecnie ulica gen. Józefa Hallera) na tereny odległe od przemysłowego źródła skażenia. Całe rodziny przeniesiono również do innych miast Górnego Śląska, na przykład z Burowca (z nieistniejących dziś ulic Makarenki i Rzemieśniczej, gdzie wyburzono familoki) do nowo wybudowanych bloków mieszkalnych przy ulicy Morawy w Szopienicach (o kolejności przydziału mieszkań decydowała liczba dzieci w rodzinie, które chorowały na ołowicę). I wreszcie – zaniechano używania technologii będącej przyczyną dramatycznej sytuacji epidemiologicznej.

To właśnie Jolantę Wadowską-Król, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, uczyniono patronką jednej z dwóch stref specjalnych 7. Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE 2023. W przestrzeni, która stała się miejscem wielopłaszczyznowego, transdyscyplinarnego namysłu nad, między innymi, ryzykiem zdrowotnym związanym z narażeniem na zanieczyszczenia powietrza *czy zagrożeniami zdrowia dzieci związanymi z narażeniem na metale ciężkie drogą pożywiennią*⁶, szeroko przed-

roku. Sześć lat później natomiast uruchomiono walcownię taśm miedzianych. Po kilkudziesięciu latach, 26 września 2008 roku, Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Huty Metali Nieżelaznych „Szopienice” SA podjęło decyzję o rozwiązaniu spółki.

⁵ L. Sadzikowska, *Ołowica – naprzemienna, odnawiająca się i zwielokrotniona historia wyciszania i nagłaśniania choroby szopienickich dzieci na tle polityczno-społecznych uwarunkowań*, w: *Środowiska industrialne/postindustrialne zależności (w literaturze i kulturze polskiej od XIX wieku do XXI wieku)*, red. L. Sadzikowska, M. Tomczok, P. Tomczok, Universitas, Kraków 2023, s. 98.

⁶ Nawiązanie do tytułu rozprawy doktorskiej Klaudii Gut *Zagrożenia zdrowia dzieci i młodzieży związane z narażeniem na metale ciężkie drogą pożywiennią*, Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach, Katowice 2020.

stawiono humanistyczno-społeczno-medyczne strategie ochronne wzmacniające, czyli ochraniające podmioty indywidualne i zbiorowe przed skutkami przemysłowej produkcji. We wspomnianej strefie, w której spotkali się przedstawiciele różnorodnych środowisk: byli pracownicy huty i uczeni reprezentujący nauki społeczne, humanistyczne, ścisłe, medyczne i przyrodnicze, zaangażowana medycyna środowiskowa miała wymiar teoretyczny i praktyczny. Prelegenci, dyskutanci, pomysłodawcy wychodzili bowiem od świadomego i uważnego rozpoznania i analizy chorób przemysłowych, w tym ołowicy i fluorozy, oraz społeczno-zdrowotnych problemów związanych z przemysłowym Śląskiem, by wypracować propozycje strategii ich rozwiązania (w skali lokalnej i globalnej), a także skutecznej profilaktyki. Chodziło o uwypuklenie działań pomocnych w oddolnym budowaniu bezpieczeństwa zdrowotnego i zapobieganiu zdarzeniom zagrażającym zdrowiu i życiu ludzi mieszkających nie tylko na Śląsku, ale potencjalnie narażonych na skutki działań przemysłowych.

W części pierwszej niniejszej publikacji zamieszczono niektóre wystąpienia festiwalowe, które przybliżają choroby środowiskowe nie tylko z perspektywy medycznej, ale także społecznej i humanistycznej (artykuły Tomasza Nawrockiego, Moniki Głosowicz i Lucyny Sadzikowskiej). Niezwykle inspirująca do dalszych badań i eksploracji tematu wpływu przemysłu na zdrowie człowieka okazała się debata „Środowisko a choroby – wczoraj, dzisiaj, jutro”, w której wzięli udział specjaliści z różnych dyscyplin naukowych, takich jak nauki chemiczne, nauki biologiczne, nauki medyczne, nauki o zdrowiu, nauki o Ziemi i środowisku, literaturoznawstwo, nauki socjologiczne, sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki (paneliści: Grzegorz Dziubanek, Mariola Jabłońska, Jerzy Cabała, Małgorzata Król, moderator: Michał Daszykowski). Publikujemy również fragment rozmowy powieściopisarek Marty Fox i Magdaleny Majcher oraz reżyserki spektaklu *Matka Boska szopienicka*, a prywatnie wnuczki Jolanty Wadowskiej-Król – Agnieszki Cygan z Lucyną Sadzikowską, koordynatorką specjalnej strefy chorób przemysłowych.

W części drugiej książki zaprezentowano efekt pracy studentek i studentów kierunku grafika w Instytucie Sztuk Plastycznych Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Powstanie wystawy „W mieście ołowiu Jolanty Wadowskiej-Król” zostało zainicjowane szopienicką historią patronki strefy i jej walki z ołowicą wśród dzieci. Ekspozycję przygotował we współpracy z autorami grafik Tomasz Kipka, kierujący powstałym w 2006 roku projektem Ekoplakat/Ecoposter.

Monografia przedstawia wybrane festiwalowe tematy i aktywności zrealizowane w specjalnej strefie chorób przemysłowych Jolanty Wadowskiej-Król. Ma na celu uzmysłowić czytelnikom, jak bardzo powierzchowna i szczątkowa jest nadal wiedza na temat skutków eksploracji zasobów naturalnych oraz ich przetwarzania, a także szerokiego zastosowania metali ciężkich w wielu dziedzinach życia.

Pomysłodawcy, prelegenci i dyskutanci strefy chorób przemysłowych Jolanty Wadowskiej-Król za konieczne uznali wdrożenie edukacji w zakresie profilaktyki zdrowotnej i uświadamiania skutków chorób środowiskowych. Wierzymy, że zebrany materiał stanie się pomocą dydaktyczną w uwidacznianiu i analizowaniu przekształceń przestrzeni, zmian klimatu i krajobrazu oraz degradacji i rewitalizacji środowiska w wyniku industrializacji, a także, a może przede wszystkim – impulsem do dalszych badań naukowych, gdyż tylko „Nauka da nam przyszłość”⁷.

Lucyna Sadzikowska

Tomasz Kipka

⁷ Hasło Europejskiego Miasta Nauki Katowice 2024.

Część I

„Nie sądziłam, że dzień 4 września '74 roku, prawie 50 lat temu, będzie dniem, który zmieni moje zaplanowane życie zawodowe [...]. Nie będę mówić o swojej pracy, o sobie. [...] po prostu robiłam to, co do mnie należało. Z obowiązku opieki nad dziećmi, które były w moim rejonie... to po prostu pracowałam, tylko dokładnie. Nie byłam bohaterką”¹.

¹ Fragment wypowiedzi Jolanty Wadowskiej-Król podczas uroczystości nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.



Ołowiczy Ślask Jolanty Wadowskiej-Król¹

Jolanta Wadowska-Król², lekarka pediatra, której działania, zaangażowanie i odwaga umożliwiły leczenie chorych na ołowicę tysięcy dzieci z katowickich Szopienic, a kolejne tysiące uchroniły przed zachorowaniem.

W jednym z wywiadów³ Jolanta Wadowska-Król uczyniła swoistą konfesję:

Ślask dla mnie jest wszystkim. Urodziłam się na Śląsku, rodzice moi pracowali na Śląsku, ojciec był kierownikiem polskiej szkoły w Rudzie Śląskiej Warszowicach, pracowałam cały czas na Śląsku, leczyłam dzieci na Śląsku, mieszkam na Śląsku. Badać zaczęłam 4 września '74 roku. O badaniach władze dowiedziały się dopiero pod koniec roku '74. O tym zrobiło się głośno, już nie można było zatrzymać problemu. Wyciszyć problemu. A już w kwietniu '75 roku władze Katowic podjęły uchwałę o wyburzeniu, całkowitym wyburzeniu dwóch ulic, a na trzech innych – wyburzeniu kilku domów. Z najbliższego sąsiedztwa.

Z przytoczonej wypowiedzi można wysnuć wniosek, czym dla Jolanty Wadowskiej-Król, która w latach 70. XX wieku leczyła tu dzieci chore na ołowicę, był Ślask. Warto też dowiedzieć się, kim dla Śląska stała się „doktórka z Szopienic”, nazywana też Matką Boską szopienicką⁴. Zacznijmy zatem od przywołania kilku

¹ Artykuł jest rozszerzoną wersją tekstu, który ukazał się w czasopiśmie „Medycyna Środowiskowa – Environmental Medicine” 2023, t. 26, nr 3–4, s. 129–130.

² „Po prostu pracowałam”. Z Jolantą Wadowską-Król rozmawia Lucyna Sadzikowska, „Narracje o Zagładzie. Numer specjalny: Ołów/ołowica w kulturze i nauce” 2021, s. 17–40, <https://doi.org/10.31261/NoZ.2021.DHC.02> [dostęp: 11.02.2024].

³ *Portret subiektywny*, odc. 33: Marianna Dufek rozmawia z dr Jolantą Wadowską-Król, <https://youtu.be/E24D6FCVBdA?si=h1b2YuUTJU4ddy5h> [dostęp: 12.02.2024].

⁴ *Matka Boska szopienicka*, reż. M. Król, scen. M. Król, K. Skibińska, Polska 2013, https://youtu.be/FTc2RUNGsi0?si=gXG8-1R7_yjUK85E [dostęp: 4.02.2024]. Film nakręcony na konkurs „Szukamy bohaterów”.

istotnych faktów z życia Jolanty Wadowskiej-Król, a także wynotowania, w jaki sposób została utrwalona w pamięci mieszkańców Śląska.

Urodziła się 27 czerwca 1939 roku w Katowicach, tutaj też zmarła 18 czerwca 2023 roku. Jej ojcem był Piotr Wadowski, matką Stanisława z Chwistów, a mężem Zbigniew Józef Król (ur. 23 września 1936 roku w Łagiewnikach, zm. 17 września 2020 roku w Katowicach; adiunkt w Instytucie Chorób Wewnętrznych w Klinice Nefrologii Śląskiej Akademii Medycznej). Sześć razy zmieniała szkołę. Z powodu trudnej sytuacji jej matka mieszkała u jednej z kilku siostr, a ona sama u innej siostry matki (matka Jolanty Wadowskiej-Król, gdy ta była jeszcze dzieckiem, w wyniku porażenia piorunem częściowo straciła wzrok). To sprawiło, że dziewczynka szybko zaczęła się usamodzielniać i nabierać wiary w siebie. Studia w Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach ukończyła w 1964 roku. Pracowała w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Katowicach, w Poradni Dziecięcej w Dąbrowce Małej.

W pracy zawodowej czerpała z doświadczeń Edmunda Gryglewicza⁵, lekarza medycyny pracy, zajmującego się problemem występowania ołowicy wśród pracowników Huty Metali Nieżelaznych „Szopienice”. Wadowska-Król, obserwująca u małych pacjentów wiele objawów i dolegliwości mogących sugerować zatrucie metalami ciężkimi, zgłosiła to ówczesnej wojewódzkiej konsultantce medycznej prof. dr hab. Bożenie Hager-Małeckiej⁶. 4 września 1974 roku prof. Hager-Małecka zleciła Jolancie Wadowskiej-Król przebadanie, bez ujawniania tego ówczesnym władzom, dziesięciorga dzieci mieszkających w najbliższym sąsiedztwie huty w kierunku podwyższonego poziomu ołowiu w ich krwi. Prof. Hager-Małecka diagnozę swoją oparła na wiedzy, którą zdobyła na konferencji w Szwajcarii, gdzie omawiano przypadek chorego na ołowicę. Wyniki analizy krwi badanych dzieci, które Wadowska-Król otrzymała następnego dnia, przeraziły ją⁷. Badania oczywiście kontynuowała: każdego dnia do różnych laboratoriów kierowała 50–70 dzieci, ostatecznie badaniami objęto ich 5 tys. Chorych okazało się około 1 tys. dzieci.

⁵ E. Gryglewicz, *Zagadnienie profilaktyki ołowicy zawodowej w śląsko-dąbrowskim hutnictwie cynkowym i ołowiowym – wskazania na przyszłość*, „Śląska Gazeta Lekarska” 1946, nr 6, s. 20.

⁶ K. Karczevska, *Profesor zw. dr hab. n. med. dr h. c. Śląskiej Akademii Medycznej Bożena Hager-Małecka*, „Pediatria Polska” 2016, nr 91, s. 4.

⁷ „Po prostu pracowałam”...

Dzięki działaniom, między innymi, pediatry Jolanty Wadowskiej-Król i pielęgniarki Wiesławy Wilczek około 2 tys. dzieci wyjechało do sanatoriów w Buczu, Istebnej i Rabce. Wyburzono dwie ulice familoków położonych w bezpośrednim sąsiedztwie huty oraz domy przy innych ulicach w jej pobliżu. Wywieziono 200 tys. ton skażonej ziemi. Lekarka zaangażowała się też w działania mające na celu zapewnienie nowych mieszkań żyjącym w zatrutym środowisku rodzinom chorych dzieci. Choć ówczesne władze państwowe zgodziły się na badania i leczenie dzieci, to samego problemu nie pozwolono nagłaśniać – Wadowskiej-Król udaremniła obronę doktoratu, który miał się opierać na zebranych materiałach badawczych dotyczących ołowicy.

Z zachowanych w archiwach dokumentów związanych ze sprawą przewodu doktorskiego Jolanty Wadowskiej wynika, że dysertacja powstała w 1975 roku. 1 marca 1977 roku jej autorka skierowała do ówczesnego dziekana Wydziału Lekarskiego ŚAM prośbę o wyrażenie zgody na wszczęcie przewodu doktorskiego. 4 marca 1977 roku promotorka Wadowskiej-Król prof. dr hab. Bożena Hager-Małecka złożyła pismo adresowane do ówczesnego rektora Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach (fragment dokumentu brzmi: „w ślad za przeprowadzoną rozmową przedkładam JM Rektorowi materiały dotyczące wszczęcia przewodu doktorskiego lekarza Jolanty Wadowskiej-Król”), na którym z datą 2 września 1977 roku rektor ŚAM prof. dr hab. n. med. Jan Jonek odręcznie napisał: „Brak piśmiennictwa, wstrzymać”⁸. Ponad miesiąc po złożeniu pisma przez jej promotorkę, 15 kwietnia 1977 roku, Jolanta Wadowska-Król zwróciła się do prof. dr hab. n. med. Mieczysława Krauzego, dyrektora Instytutu Pediatrii ŚAM, z prośbą o wyrażenie zgody na otwarcie przewodu doktorskiego, dodając, że jest współautorką trzech prac (m.in. artykułów *Czynniki pokarmowe a toksyczność metali ciężkich* oraz *Przewlekła ołowica u rodzeństwa z mukopolisacharydozą Sanfilippo*). Na otrzymanym piśmie jego adresat odnotował 21 kwietnia 1977 roku, że popiera wniosek.

W tytule pracy doktorskiej nie mogło zostać użyte słowo „zatrucie”. Na zachowanej karcie tytułowej rozprawy doktorskiej na maszynie i odręcznie napisano propozycje tematu w trzech wariantach: *Wpływ* [później, po rozmowie z prof. Jerzym Żmudzińskim, dopisane ręcznie długopisem przez Jolantę Wadowską-Król: *mikro – L.S.] środowiska wielkoprzemysłowego na stan zdrowia dzieci zamieszkałych w sąsiedztwie źródła emisji pyłów metalicznych*; następnie odręcznie długopisem: *Intoksykacja* [powyżej: *zatrucie – L.S.] ołowiem u dzieci zamieszkałych w sąsiedztwie źródła emisji* [przekreślone: *pyłów – L.S.*]; *Ocena stanu zagrożenia ołowicą dzieci mieszkających w pobliżu huty ołowiu*. Autorką wszystkich odręcznych dopisków była Jolanta Wadowska-Król, zainspirowana sugestiami prof. Żmudzińskiego. We wniosku

⁸ „Po prostu pracowałam”...

lekarki do dziekana Wydziału Lekarskiego ŚAM z 1 marca 1977 roku zaproponowany tytuł brzmiał: *Wpływ mikrośrodowiska wielkoprzemysłowego na stan zdrowia dzieci zamieszkałych w sąsiedztwie źródła emisji pyłów metalicznych*. W wyciągu z protokołu nr 18 posiedzenia Rady Instytutu Pediatrii z 20 maja 1977 roku, który to protokół podpisali sekretarz Rady Instytutu Pediatrii dr n. med. Eugeniusz Pyda oraz dyrektor Instytutu Pediatrii prof. dr hab. n. med. Mieczysław Krauze, stwierdzono, że prof. dr hab. Bożena Hager-Małecka, prorektor ds. klinicznych, wystąpiła z wnioskiem o zatwierdzenie tematu pracy doktorskiej lek. med. Jolanty Wadowskiej-Król i jednocześnie wyjaśniła, że zarówno materiał badawczy, jak i wyniki pracy w dużej mierze objęte są tajemnicą państwową i nie mogą być publikowane oraz szerzej omawiane na posiedzeniu Rady Instytutu. W związku z tym Rada Instytutu jednogłośnie zatwierdziła temat bez wnikliwszego omówienia. Na pierwszej wstępnej ocenie pracy doktorskiej Jolanty Wadowskiej-Król widnieje data 10 października 1979 roku. Drugą i trzecią wstępną recenzję opatrzoną klauzulą „poufne”. Wszystkie trzy recenzje – negatywne – sporządzone zostały anonimowo. Najpierw dziesięć razy zmuszono Wadowską-Król do zmiany tytułu pracy doktorskiej, a następnie nakazano wykreślić z niej niewygodne dla władz fragmenty o tym, co spotkało dzieci z katowickich Szopienic. Po odwilży⁹ Wadowska-Król została wezwana przez prof. Żmudzińskiego w sprawie doktoratu. Uznała wtedy, że nie będzie kontynuować pracy nad dysertacją, gdyż wszystkie ważne informacje zostały już na samym początku wykreślone i bezpowrotnie z rozprawy usunięte¹⁰. Zajęła się zatem leczeniem dzieci, a hobbystycznie – haftowaniem ściegiem krzyżowym. W 2011 roku przeszła na emeryturę.

Za swoją działalność zawodową oraz zaangażowanie społeczne i rzetelną pracę była wielokrotnie wyróżniana i nagradzana. W 1984 roku odebrała Medal 40-lecia Polski Ludowej. W 2005 roku Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” przyznał Jolancie Wadowskiej-Król Złoty Medal „Solidarności”. W wyniku starań podejmowanych przez Fundację na rzecz Dzieci „Miasteczko Śląskie” w 2013 roku otrzymała nagrodę Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach „Zielony Czek” dla osób wyróżniających się w działalności proekologicznej. W 2013 roku podczas uroczystości wręczenia Śląskiej

⁹ Na odręcznej notatce datowanej na 5 maja 1982 roku, której kserokopia wraz z innymi kopiami dokumentów została przekazana Uniwersytetowi Śląskiemu w Katowicach przez Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach, prof. Jerzy Żmudziński odnotował, że „Jesienią 1980 roku, bezpośrednio po odwołaniu Rektora J. Jonka, poprosiłem p. Prof. Hager-Małecką o spowodowanie, by lek. Jolanta Król uzupełniła pracę [...]. W trakcie długiej rozmowy, nie ujawniła chęci (mimo nalegań z mojej strony) na uzupełnienie pracy i kontynuowanie przewodu doktorskiego”.

¹⁰ W tym miejscu pragnę złożyć na ręce lek. med. Przemysława Króla, syna lekarki, podziękowanie dla rodziny, za udostępnienie mi najprawdopodobniej wszystkich zachowanych wersji dysertacji doktorskiej Jolanty Wadowskiej-Król.

Nagrody Obywatelskiej otrzymała Nagrodę Specjalną. W marcu 2015 roku została wyróżniona przez rzecznik praw obywatelskich prof. Irenę Lipowicz odznaką honorową „Za Zasługi dla Ochrony Praw Człowieka”. W październiku 2015 roku podczas inauguracji roku akademickiego rektor Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach wręczył Wadowskiej-Król medal za działalność społeczną oraz promowanie uczelni. We wrześniu 2017 roku otrzymała tytuł Honorowego Obywatela Miasta Katowice¹¹. W 2018 roku została laureatką Nagrody im. Wojciecha Korfanteo. W listopadzie tego samego roku w Katowicach przy ulicy Gliwickiej odsłonięto mural autorstwa Andrzeja Wieteski poświęcony lekarce. Senat Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nadał jej najwyższą godność akademicką – tytuł doktora *honoris causa* tej uczelni¹² (recenzenci doktoratu: prof. dr hab. n. med. Grzegorz Opala, prof. dr hab. n. med. Mieczysława Czerwionka-Szaflarska, prof. dr hab. Michał Daszykowski oraz prof. dr hab. n. med. Tomasz Szczepański). Podczas uroczystości, która odbyła się 24 czerwca 2021 roku, Jolanta Wadowska-Król otrzymała również odznakę honorową Ministra Zdrowia „Za zasługi dla ochrony zdrowia”. 14 kwietnia 2023 roku uhonorowana została Wawrzynem Lekarskim za wybitne osiągnięcia.

Historia Jolanty Wadowskiej-Król stała się inspiracją dla twórców narracji fikcyjnych i niefikcyjnych. Wymienić tu trzeba reportaż *Ołowiane dzieci. Zapomniana epidemia* Michała Jędryki¹³, powieści *Moja Ołowianko, klęknij na kolanko* Marty Fox¹⁴ oraz *Doktórka od familoków* Magdaleny Majcher¹⁵. Jeszcze innymi formami upamiętnienia dzieła lekarki są spektakl taneczny zatytułowany *Matka Boska szopienicka*¹⁶ w reżyserii Agnieszki Cygan oraz słuchowisko *Kanarek umiera pierwszy* w reżyserii Marii Brzostowskiej (którego premiera odbyła się w Teatrze Polskiego Radia 19 marca 2023 roku). By promować wartości, którym Jolanta Wadowska-Król przez całe życie była wierna, uczyniono ją patronką jednej z dwóch stref specjalnych 7. Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE 2023.

W niezliczonych laudacjach, komentarzach i publikacjach podkreśla się, że Jolanta Wadowska-Król obywatelskim działaniem, odwagą i poświęceniem wyprzedziła swój czas, stając się sygnalistką niebagatelnego problemu – ceny, jaką śląskie

¹¹ A. Malinowska, *Doktor Jolanta Wadowska-Król Honorową Obywatelką Katowic. Uratowała setki dzieci*, „Gazeta Wyborcza. Katowice” 11.09.2017, <https://katowice.wyborcza.pl/katowice/7,35063,22354742,doktor-jolantawadowska-krol-honorowa-obywatelka-katowic.html> [dostęp: 5.10.2023].

¹² Uchwała nr 39 Senatu Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach z dnia 29 września 2020 roku w sprawie wszczęcia procedury nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach Pani Jolancie Wadowskiej-Król, <https://aktyprawne.us.edu.pl/d/4719/5/> [dostęp: 19.03.2024].

¹³ M. Jędryka, *Ołowiane dzieci. Zapomniana epidemia*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020.

¹⁴ M. Fox, *Moja Ołowianko, klęknij na kolanko*, IBIS, Butterfly, Konin 2021.

¹⁵ M. Majcher, *Doktórka od familoków*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2023.

¹⁶ *Matka Boska szopienicka*, <https://matkaboskaszopienicka.pl/> [dostęp: 22.03.2024].

społeczeństwo płaci za zanieczyszczenie środowiska. Pokazała też, jak wiele może osiągnąć człowiek, gdy działa – nawet samotnie – w dobrej sprawie. Była i nadal jest symbolem tego, jak należy postrzegać naukę, która pomaga człowiekowi poznać i rozumieć świat, po to żeby mógł poprawiać komfort życia swojego i innych gatunków, ulepszać otoczenie i ratować ludzi. Choć podczas uroczystości nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach wielokrotnie podkreślała, że nie czuje się bohaterką, Jolanta Wadowska-Król – wraz z szopienicką historią o dziecięcej ołowicy – nierozzerwalnie i na trwałe wpisała się w historię Śląska industrialnego.

Tomasz Nawrocki

Uniwersytet Śląski w Katowicach

 <https://orcid.org/0000-0001-5988-8006>



Życie w cieniu huty Pamięć zbiorowa o życiu w hutniczej osadzie¹

„To jest trudne do uwierzenia, ale tak było. Ludzie byli do tego przyzwyczajeni. Dla tych ludzi ołów, dla tych ludzi cynk, czy coś, to był chleb powszedni. Oni na hucie [od] ołowiu się bardziej bali, że pracę stracą!”

Szopieniczanie, lat 73

Socjologiczna część interdyscyplinarnego projektu badawczego „Wpływ długotrwałej emisji zanieczyszczeń – środowiskowe, zdrowotne i społeczno-kulturowe skutki hutnictwa metali nieżelaznych” dotyczyła analizy pamięci szopieniczanie o życiu w cieniu huty². W tym celu latem i jesienią 2022 roku przeprowadzono 17 wywiadów swobodnych z osobami, które mieszkały w Szopienicach przed 1980 rokiem. Temat do dziś jest drażliwy, dlatego znalezienie rozmówców wymagało wiele trudu. Mimo to zebrano bogaty materiał, z którego do analizy wybrano niewielką część dotyczącą pamięci mieszkańców o zanieczyszczeniu środowiska naturalnego Szopienic. Interesujące dla mnie było sprawdzenie, czy w badanym przypadku występuje środowiskowa amnezja pokoleniowa. Autor tego pojęcia, psycholog społeczny Peter H. Kahn, Jr., w opublikowanym wraz ze współpracowniczką artykule pisał: „z każdym kolejnym pokoleniem stopień degradacji środowiska wzrasta, ale każde pokolenie ma tendencję do postrzegania tego zdegradowanego stanu jako stanu niezdegradowanego, jako normalnego

¹ Pierwsza wersja tekstu opublikowana została w języku angielskim w: „Polish Sociological Review” 2024, no. 1, s. 49–68.

² W skład zespołu socjologicznego, oprócz autora, wchodził: Justyna Kijonka, Andrzej Niesporek, Bożena Pactwa (nie uczestniczyli w opracowaniu tego tekstu).

doświadczenia”³. W przypadku potwierdzenia tezy Kahna interesowały mnie też strategie redukowania dysonansu poznawczego między zapamiętanym stanem skażenia środowiska Szopienic a dzisiejszą wiedzą o ogromie jego skażenia.

Kontekst teoretyczny badań

Kontekst teoretyczny badań wyznaczają relacje pomiędzy pojęciami: pamięć zbiorowa, zbiorowe zapominanie i miejsca pamięci. Każde z nich niesie ze sobą różne znaczenia i w dodatku naznaczone jest „nieprzewidywalną wewnętrzną sprzecznością”⁴. Pamięć kojarzona jest bowiem z pamięcią indywidualną, a nie zbiorową. Nawiązując do prac Maurice’a Halbwachsa, jednego z inicjatorów refleksji nad pamięcią zbiorową, należy mieć na względzie, że pamięć ma charakter społeczny. Człowiek w społeczeństwie „nabywa wspomnienia, rozpoznaje je i lokalizuje”⁵. Jednostka pamięta, ale będąc istotą społeczną, pamięta w ramach narzucanych przez społeczeństwo. Ramy określają wybór elementów z bogatych zasobów pamięci i to, jak interpretujemy jej treści⁶. Wyraził to wprost Halbwachs: w takim właśnie rozumieniu istniałaby pamięć zbiorowa i społeczne ramy pamięci i tylko w miarę, jak nasza myśl indywidualna umieszcza się w tych ramach i bierze udział w tej pamięci, będzie zdolna do wspominania⁷. Nie świadczy to jednak o wytwarzaniu ponadindywidualnego bytu. Obie formy pamięci są od siebie zależne⁸. Jednostki wspominają, przyjmując punkt widzenia grupy, ale równocześnie pamięć grupy realizuje się i przejawia w pamięciach indywidualnych⁹.

Dlatego indywidualna pamięć istnieje jedynie w ramach pamięci zbiorowej. Biografia człowieka jest tak skonstruowana, że pamięta się (i zapomina) w ramach społecznych¹⁰. Zwracała na to uwagę Barbara Szacka w najczęściej przywoływanej w polskiej literaturze przedmiotu definicji pamięci zbiorowej. Pisała, że zbiorowa pamięć przeszłości to

³ P.H. Kahn, Jr., T. Weiss, *The Importance of Children Interacting with Big Nature*, „Children, Youth and Environments” 2017, vol. 27, no. 2, s. 7–24, <https://doi.org/10.1353/cye.2017.0009> (tłum. T.N.).

⁴ K. Malicki, *Polacy i ich pamięć przeszłości. Studium socjologiczne pamięci zbiorowej na przykładzie regionu podkarpackiego*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2012, s. 17–18. J. Nowak, *Społeczne reguły pamiętania. Antropologia pamięci zbiorowej*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2011.

⁵ M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, tłum. M. Król, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 4 (original work published 1925).

⁶ A. Erll, *Kultura pamięci. Wprowadzenie*, tłum. A. Teperek, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018, s. 35.

⁷ M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci...*, s. 35.

⁸ A. Erll, *Kultura pamięci...*, s. 35.

⁹ M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci...*, s. 8.

¹⁰ M. Król, *Wstęp*, w: M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci...*, s. VIII.

wyobrażenia o przeszłości własnej grupy, konstruowane przez jednostki z zapamiętanych przez nie [...] informacji pochodzących z różnych źródeł i docierających do nich różnymi kanałami. Są one rozumiane, selekcjonowane i przekształcane zgodnie z własnymi standardami kulturowymi i przekonaniem światopoglądowymi. Standardy te są wytwarzane społecznie, a zatem wspólne członkom danej zbiorowości, co prowadzi do ujednolicania wyobrażeń o przeszłości i tym samym pozwala mówić o pamięci zbiorowej dziejów własnej grupy¹¹.

Do tak sformułowanego określenia pamięci zbiorowej, przyjętego dla potrzeb niniejszego tekstu, warto sformułować kilka dalszych uwag o charakterze teoretycznym.

Szacka zwraca uwagę na różnorodność źródeł, z których budowana jest pamięć. Fakt ten podkreślają także Christopher J. Hewer i Ron Roberts, formułując model dynamiki pamięci zbiorowej doświadczanej przez jednostkę w określonej kulturze¹². Według autorów świadomość jednostki (*subjective reality*) w odniesieniu do przeszłości kształtują indywidualne doświadczenia, pamięć zbiorowa funkcjonująca w danej społeczności oraz historia (w znaczeniu opracowań o charakterze naukowym, akademickim). Te trzy sfery wpływają na siebie wzajemnie poprzez dzielaną społecznie znajomość publikacji historycznych, tekstów biograficznych, ale także poprzez zachodzące procesy komunikacji i wymiany informacji pomiędzy jednostkami¹³. Tym samym zasoby pamięci jednostkowej są efektem społecznej mediacji i wpływu zbiorowości, do której jednostki przynależą. Ten drugi wyraża się w procesie komunikacji z innymi. Innymi słowy – pamięć jednostkowa składa się z przenikających się doświadczeń własnych i zapośredniczonych¹⁴.

W procesie komunikacji między jednostkami, w dzieleniu się własnymi wspomnieniami czy przeżyciami oraz w sytuacji konfrontowania ich z akademicką wersją historii może dochodzić do uwspólniania wersji przeszłości i jej konstruowania. Taki proces nierzadko ma na celu ustalenie wspólnotowej wersji przeszłości, często istotnej ze względu na teraźniejszość danej społeczności¹⁵. Wspólna wersja przeszłości jest z kolei ważna ze względu na tożsamość społeczną danej grupy. Jak zauważa Jacek Nowak: „Przeszłość staje się ważnym elementem tożsamości tych, którzy do

¹¹ B. Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006, s. 44.

¹² Ch.J. Hewer, R. Roberts, *History, culture and cognition: Towards a dynamic model of social memory*, „Culture & Psychology” 2012, vol. 18, no. 2, s. 171–173, <https://doi.org/10.1177/1354067X11434836>

¹³ Tamże, s. 172–173.

¹⁴ A. Giddens, *Stanowienie społeczeństwa. Zarys teorii strukturacji*, tłum. S. Amsterdamski, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2003, s. 314.

¹⁵ D. Lowenthal, *The past is a foreign country*, Cambridge University Press, New York 1985, s. 210.

tej przeszłości się przyznają¹⁶. Poprzez udział w pamięci jednostki potwierdzają swoją przynależność do grupy, szczególnie jeśli ich wspomnienia odnoszą się do powszechnie podzielanej sfery kultury, na przykład pracy. Tym samym kreowana jest też swoista wspólnota pamięci¹⁷.

Grupa się zmienia, a z nią ewoluują społeczne ramy pamięci. Podmiot stale rekonstruuje przeszłość¹⁸. Nie dysponujemy gotowymi refleksjami o przeszłości, ale „wybiórczymi, eklektycznymi rekonstrukcjami”¹⁹. Dlatego pamięć zbiorowa „nie jest statyczna, ale zmienna i dynamiczna. Jest także polem nieustannych spotkań, starć, a także mieszania się obrazów przeszłości konstruowanych z różnych perspektyw i budowanych z różnych elementów”²⁰. Skażona jest piętnem teraźniejszości, a wspomnienia przywoływane są przez pryzmat społecznej teraźniejszości grupy i jej przyszłości²¹. Dominic LaCapra zauważył: „pamięć to część doświadczenia danej grupy, które wiąże się ze sposobem, w jaki grupa ta odnosi się do własnej przeszłości w kontekście jej wpływu na teraźniejszość i przyszłość”²². David Lowenthal dodawał, że jej podstawową funkcją „jest nie tyle przechowywanie przeszłości”, ale przede wszystkim jej „adaptacja, by móc wzbogacać i władać teraźniejszością. Nie trzymając się kurczowo przeszłości, pamięć pomaga nam ją rozumieć”²³.

Pisząc o znaczeniu komunikacji społecznej w procesie kreowania pamięci zbiorowej, nie można zapominać o znanym podziale zaproponowanym przez Jana Assmanna. Wyróżnia on pamięć komunikacyjną (komunikatywną) i pamięć kulturową. Pamięć komunikacyjna obejmuje wspomnienia dotyczące najbliższej przeszłości, a jej nosicielami są niewyspecjalizowani świadkowie wspólnoty pamięci. Pamięć kulturowa zaś zorientowana jest na utrwalone punkty w przeszłości. Tu liczą się nie tyle fakty, ile historia zapamiętana i nośniki trwale zobiektywizowane²⁴. Kiedy odchodzi pokolenie będące strażnikiem pamięci swoich czasów, pojawia się dryfująca luka (*floating gap*) i społeczność przechodzi od pamięci komunikatywnej do

¹⁶ J. Nowak, *Społeczne reguły pamiętania...*, s. 54.

¹⁷ L. Nijakowski, *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, s. 145.

¹⁸ S. Kaprański, *Naród z popiołów. Pamięć zagłady a tożsamość Romów*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012, s. 51.

¹⁹ D. Lowenthal, *The past is a foreign country...*, s. 210.

²⁰ B. Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit...*, s. 44.

²¹ D. Lowenthal, *The past is a foreign country...*, s. 210.

²² D. LaCapra, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie. Tożsamość. Teoria krytyczna*, tłum. K. Bojarska, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2009, s. 90.

²³ D. Lowenthal, *The past is a foreign country...*, s. 210–222.

²⁴ J. Assmann, *Kultura pamięci (Memory Culture)*, tłum. A. Kryczyńska-Pham, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2009, s. 82–88.

pamięci kulturowej²⁵. Pamięć komunikacyjna odnosi się zatem do czasu 80–100 lat historii danej społeczności²⁶.

W niniejszym tekście uwaga skoncentrowana zostanie na komunikacyjnej pamięci zbiorowej. Konsekwencją przyjęcia takiej perspektywy jest ujmowanie pamięci zbiorowej jako elementu kultury istniejącego pomiędzy komunikującymi się podmiotami²⁷. Tylko bowiem w procesie komunikacji jednostki ujawniają swoją pamięć o przeszłości. Bez przywoływania własnych wspomnień czy relacji z przeszłości pamięć ma wymiar indywidualny, intersubiektywnie niedostępny.

Spółeczny charakter ma nie tylko pamiętanie, ale też zapominanie. Pamiętanie wszystkiego byłoby nie do zniesienia. Dlatego pamięć jest selektywna i działa *prawo koniecznego zapominania*. Z grupowej przeszłości tylko część wydarzeń pozostaje w społecznej świadomości. Pozostałe zostają wyparte gdzieś głęboko w zbiorową podświadomość lub całkowicie zapomniane. Dopiero skonfrontowanie pamięci zbiorowej z pamięcią historyczną pozwala dostrzec treści kiedyś wyparte lub zapomniane. Można wtedy postawić pytania o znaczenie i funkcję zapominania, podjąć refleksję nad charakterem zapominania. Tak jak to zrobił Franklin R. Ankersmit²⁸, a także Paul Connerton²⁹.

Franklin R. Ankersmit zdefiniował cztery rodzaje zapominania. Pierwszy z nich to zapominanie o codziennych, powtarzalnych wydarzeniach z życia codziennego. Nie niesie za sobą negatywnych konsekwencji ani dla społeczności, ani dla zdrowia psychicznego jednostek.

Kolejny typ to zapominanie o rzeczach istotnych dla tożsamości i działania, których znaczenia nie jesteśmy świadomi. Korzystając z doświadczeń psychoanalizy, Ankersmit uważa, że w pamięci zbiorowej i historycznej zapomina się o tym, co rzeczywiście było istotne w naszej przeszłości. Dopiero odkrycie nowego sensu tego, co przyczynowo ważne, może uświadomić nam znaczenie dotąd ogólnie pomijanych aspektów przeszłości³⁰.

Z kolei trzeci wariant zapominania znany jest z dyskusji o pamięci Holokaustu lub o Tragedii Górnośląskiej 1945 roku. Zapominamy, bo mamy ku temu ważne

²⁵ K. Kaźmierska, *Współczesna pamięć komunikacyjna i kulturowa. Refleksja inspirowana koncepcją Jana Assmanna*, w: *Kultura jako pamięć. Posttradycyjalne znaczenie przeszłości*, red. E. Hałas, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2012, s. 47. J. Assmann, *Kultura pamięci...*, s. 80–82.

²⁶ J. Assmann, *Kultura pamięci...*, s. 82–88.

²⁷ H. Welzer, *Re-narrations: How pasts change in conversational remembering*, „Memory Studies” 2010, vol. 3, no. 1, s. 5–17, <https://doi.org/10.1177/1750698009348279>

²⁸ F.R. Ankersmit, *Wzniosłe odłączenie się od przeszłości lub jak być/stać się tym, kim się już nie jest*, tłum. J. Benedyktowicz, przejrzał M. Bańkowski, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2003, nr 3–4, s. 25–41.

²⁹ P. Connerton, *Seven types of forgetting*, „Memory Studies” 2008, vol. 1, no. 1, s. 59–71, <https://doi.org/10.1177/1750698007083889>

³⁰ F.R. Ankersmit, *Wzniosłe odłączenie się od przeszłości...*, s. 27.

powody. Pamięć o obozach koncentracyjnych, w których po wojnie zamykano Ślązaków lub Łemków, jest zbyt bolesna dla społeczności polskiej, dlatego została zepchnięta w zbiorową podświadomość. Może się też wytwarzać dysonans pomiędzy nostalgiczną pamięcią o dzieciństwie i informacjami o faktycznym jego obrazie.

Ankersmit wyróżnia też czwarty typ zapominania. To wywołane wielkimi przemianami zapomnienie świata sprzed zmian i pozbycie się poprzedniej tożsamości. Dzięki temu możliwe staje się odnalezienie w nowej rzeczywistości. Zmiany te są niezwykle bolesne. Poczucie to jest stale obecne, nie da się go ukryć. Zmianom towarzyszą uczucia głębokiej i niepowetowanej

straty, kulturowej rozpacz, beznadziei i dezorientacji. W tym sensie takie historyczne doświadczenia są naprawdę traumatyczne [...]. Poprzednia tożsamość zostaje raz na zawsze i nieodwracalnie utracona, stłumiona przez tożsamość historycznie i kulturowo nową, co absolutnie uniemożliwia wszelkie pojednanie pomiędzy starą a nową tożsamością. [...] Nowa tożsamość jest w głównej mierze ustanowiona przez traumę utraty poprzedniej tożsamości – to właśnie stanowi jej główną treść. Zapominanie wiąże się tu z punktem zwrotnym w biografii jednostek. Zapomina się rzeczywistość wojenną, by odnaleźć się w świecie po wojnie³¹.

Z kolei Aleida Assmann zwróciła uwagę na strategię wypierania przeszłości ze świadomości. Niemiecka badaczka uważa, że uciekamy przed przeszłością, przyjmując strategię kompensacji (nasza wina jest równoważona przez winę innych i w ten sposób anulowana); eksternalizacji (oddaliśmy od siebie winę, przypisując ją innym); wyłączenia (nie uznajemy czegoś za prawdę, by nie mogło stać się to przedmiotem pamięci); milczenia o przeszłości (milczenie ofiar i sprawców); przeinaczania (Niemcy jako ofiary Trzeciej Rzeszy). Wybieramy jedną z nich, by poradzić sobie z niewygodnym elementem pamięci zbiorowej³².

Badania Halbwachsa nad społecznymi ramami pamięci zbiorowej zainspirowały francuskiego historyka Pierre'a Norę do sformułowania koncepcji miejsc pamięci³³. Jego prace nadały nową dynamikę w badaniach nad pamięcią zbiorową. Choć Nora nigdy nie zdefiniował tego pojęcia, to czytając zawartość redagowanego przez niego siedmiotomowego almanachu francuskich miejsc pamięci, domyślać się należy, jak je rozumiał. Podkreślał, że są miejscami w potrójnym sensie tego słowa: materialnymi, symbolicznymi i użytkowymi. Pisał, że „tym, co je konstytuuje, jest gra

³¹ F.R. Ankersmit, *Wzniosłe odłączenie się od przeszłości...*, s. 28.

³² A. Assmann, *Pięć strategii wypierania ze świadomości*, tłum. A. Pełka, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa...*, s. 333–349.

³³ A. Szpociński, *Miejsca pamięci (lieux de mémoire)*, „Teksty Drugie: teoria literatury, krytyka, interpretacja” 2008, nr 4, s. 11–20.

pamięci i historii oraz interakcja między nimi, co prowadzi do ich nadmiernego wzajemnego uwarunkowania. Najpierw jednak musi się pojawić wola pamięci³⁴. Dlatego nie muszą to być wyłącznie miejsca geograficzne, ale także „wydarzenia i procesy, wyobrażone i rzeczywiste postaci, artefakty, symbole i inne fenomeny historyczne, w których krystalizuje się narodowe dziedzictwo”³⁵. Dzięki nim przeszłość jest obecna w teraźniejszości i tym samym wpływa na proces konstytuowania się i stabilizowania tożsamości zbiorowej³⁶.

Dla rekonstrukcji pamięci zbiorowej o życiu codziennym w cieniu huty niezwykle przydatne było też sięgnięcie do doświadczeń socjologii fenomenologicznej, a zwłaszcza do pomysłów Alfreda Schütza. Dzięki jego koncepcji nastawienia naturalnego stało się możliwe wykroczenie poza opisową tezę Kahna. Przypomnijmy, że dla Schütza człowiek w życiu codziennym zawiesza (*epoché*) wszelkie wątpliwości, że świat mógłby być inny, niż się jawi³⁷. Co więcej,

nie mamy żadnych powodów, by podawać w wątpliwość nasze uzasadnione doświadczenia, które ukazują nam rzeczy takimi, jakimi rzeczywiście są. Do tego, aby zrewidować dotychczasowe przekonania, potrzebna jest specjalna motywacja, taka jak na przykład wtargnięcie w obce doświadczenia, niepodpadające pod zasób wiedzy podręcznej lub z nią niespójne³⁸.

Wtedy przeszłość może być przedmiotem refleksji³⁹. To, co i jak pamiętamy, wynika z naszej uwagi wobec życia, podstawowej zasady regulatywnej naszego świadomego życia. Wedle Schütza uwaga wobec życia określa

obszar świata, który jest dla nas istotny. Wyraża nieprzerwany strumień naszych myśli. Określa zakres i funkcje naszej pamięci. Pozwala nam, posługując się używanym tu językiem, zarówno przeżywać bieżące doświadczenia skierowane wobec obiektów, jak i zwracać się za pomocą nastawienia refleksyjnego w stronę doświadczeń minionych i pytać o ich znaczenie⁴⁰.

³⁴ P. Nora, *Między pamięcią a historią*, tłum. J.M. Kłoczowski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2022, s. 116.

³⁵ K. Kończal, *Miejsce pamięci*, w: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, współpraca J. Kalicka, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2014, s. 230.

³⁶ H.H. Hahn, R. Traba, *O czym (nie) opowiadają polsko-niemieckie miejsca pamięci*, w: *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 1, red. H.H. Hahn, R. Traba, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2015, s. 15.

³⁷ A. Schütz, *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, tłum. B. Jabłońska, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2008; S. Mandes, *Świat przeżywany w socjologii*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012.

³⁸ A. Schütz, *O wielości światów...*, s. 33.

³⁹ S. Mandes, *Świat przeżywany w socjologii...*, s. 57.

⁴⁰ A. Schütz, *O wielości światów...*, s. 21.

Dokonania Schütza i jego następców otwierają nowe możliwości badań nad pamięcią zbiorową.

Hutnicza społeczność

Od 1834 roku centrum szopienickiego świata stanowiła huta metali żelaznych. Wtedy to Towarzystwo Górnicze Spadkobierców Jerzego von Gieschego uruchomiło Hutę Cynku „Wilhelmina”, do której później dołączyła huta „Uthemann”⁴¹. Powstał największy kompleks produkujący metale żelazne na Śląsku i największy producent kadmu na świecie. Do 2008 roku, kiedy postawiono hutę metali żelaznych w stan likwidacji, życie Szopienic toczyło się wokół niej. Huta dawała pracę, zapewniała mieszkania, organizowała czas wolny, wyjazdy dzieci na kolonie. Chociaż w Szopienicach były też inne zakłady pracy (np. Śląskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego – wcześniej Strahl, zakłady octowe, kopalnie), to właśnie konglomerat hutniczy wyznaczał charakter stosunków społecznych w miejscowości: spotykały się tu strefy pracy, czasu wolnego, kontaktów sąsiedzkich, przyjacielskich i rodzinnych. Tak jak w innych osiedlach patronackich wytwarzała się łącząca mieszkańców więź⁴². Od 1960 roku Szopienice z przyległościami stały się częścią Katowic, nie zmieniło to w żaden sposób silnego poczucia odrębności. Mieszkało się w mieście (w Szopienicach) i jeździło się (na zakupy, do szkoły) do Katowic. Było się szopieniczanie mieszkającym na Roździenu, Wilhelminie, Stawiskach lub Drugich Szopienicach (nazwy dzielnic). Bliższe były tradycyjnie związane z Szopienicami Janów, Nikiszowiec i Dąbrówka Mała – niż obce i odległe Katowice.

Z jednej strony huta stanowiła centrum szopienickiego świata, dawała pracę i organizowała życie Szopienic, z drugiej strony – stopniowo niszczyła związaną z nią społeczność. Ceną za jej funkcjonowanie i rozwój osady była degradacja środowiska naturalnego i rujnacja zdrowia mieszkańców. Rok po roku, przez przeszło 100 lat, wyloty z huty przetwarzającej najbardziej szkodliwe metale zatrzymywały mieszkających tu ludzi i zanieczyszczały otoczenie. „Ołów jest metalem śmierci”, pisał przed laty Primo Levi, autor książek i inżynier chemik⁴³. Ołów nie jest potrzebny człowie-

⁴¹ P. Boroń, J.L. Grudniewski, *The Influence of State Policy on the Development of Zinc-, and Lead Metallurgy in the Szopienice settlement (With a Particular Emphasis on the Environmental Impact of the Industry)*, „Historica. History and Related Sciences Review (Historica. Revue Pro Historii a Příbuzné Vědy)” 2023, no. 1, s. 7–22, <https://doi.org/10.15452/Historica.2022.14.0002>

⁴² T. Nawrocki, *Trwanie i zmiana lokalnej społeczności górniczej na Górnym Śląsku. Na przykładzie Murcek*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2006; *Przestrzeń – środowisko społeczne – środowisko kulturowe. Z badań nad starymi dzielnicami miast Górnego Śląska*, red. K. Wódcz, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1992.

⁴³ Cyt. za: J. Cabała, J. Janeczek, A. Kowalczyk, *Ołów w środowisku*, „Narracje o Zagładzie. Numer specjalny: Ołów/ołowica w kulturze i nauce” 2021, s. 153, <https://doi.org/10.31261/NoZ.2021.DHC.09>

kowi do życia i jest toksyczny w każdej ilości⁴⁴. Huta przerabiała też inne metale ciężkie szkodliwe dla człowieka i jego środowiska, takie jak kadm i cynk. Co więcej, w czasach pruskich i polskich przed 1989 rokiem nie przywiązywano specjalnego znaczenia do kwestii ochrony środowiska i koszty produkcji takich zakładów jak szopienicka huta przerzucano na otoczenie. Przeprowadzone w latach 2011–2012 badania naukowców ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach pokazują skalę degradacji środowiska. W dwóch próbkach pobranych z obszaru szopienickich osiedli mieszkaniowych koncentracja ołowiu wynosiła odpowiednio: 11 408,6 mg/kg suchej masy i 8718,94 mg/kg s.m. (przy średniej wartości w glebach w Polsce 18 mg/kg s.m.); kadmu 430,88 mg/kg s.m. i 26,48 mg/kg s.m. (przy średniej wartości 0,2 mg/kg s.m.) oraz cynku 23 684 mg/kg s.m. i 10 499,75 mg/kg s.m. (przy średniej wartości 10–200 mg/kg s.m.)⁴⁵. Przekroczone zostały też normy (100 mg/kg) dotyczące obecności ołowiu w piasku z osiedlowych piaskownic (115,39 mg/kg) i w nawierzchni tamtejszych boisk (479,77 mg/kg). Ziemia z boisk zawierała też wielokrotnie więcej cynku (1643,01 mg/kg – norma 300 mg/kg) i kadmu (9,81 mg/kg – norma 4 mg/kg)⁴⁶. Badania przeprowadzono, kiedy huta była już w procesie likwidacji, od wielu lat ograniczono najbardziej szkodliwe technologie i wyburzono najsilniej narażone na skażenie budynki tak zwanego Targowiska. Mimo to szopieniczanie cały czas żyli w niebezpiecznym dla zdrowia środowisku. Metale ciężkie obecne w powierzchniowych warstwach gruntu stanowią źródło zagrożenia w postaci pylenia wtórnego. To właśnie na pylenie wtórne są najbardziej narażone dzieci (spędzające czas poza domem)⁴⁷. Każda ilość ołowiu jest dla organizmu trująca. Jego obecność grozi wielonarządowym uszkodzeniem, aż do śmierci włącznie. Kadm prowadzi do zaburzeń funkcjonowania metabolizmu, uszkadza nerki. Jest też przy dłuższym oddziaływaniu neurotoksyczny i rakotwórczy. Nadmiar cynku negatywnie wpływa na szpik kostny, funkcjonowanie wątroby i na pracę układu oddechowego⁴⁸.

Badania

Podstawowym celem naszych badań było odtworzenie pamięci zbiorowej o funkcjonowaniu hutniczej społeczności Szopienic. Interesowaliśmy się życiem

⁴⁴ Tamże. G. Dziubanek, R. Baranowska, K. Oleksiuk, *Metale ciężkie w glebach Górnego Śląska – problem przeszłości czy aktualne zagrożenie?*, „Journal of Ecology and Health” 2012, vol. 16, no. 4, s. 169–176.

⁴⁵ G. Dziubanek, R. Baranowska, K. Oleksiuk, *Metale ciężkie w glebach Górnego Śląska...*, s. 170–174.

⁴⁶ J. Nieć, R. Baranowska, G. Dziubanek, D. Rogala, *Narażenie środowiskowe dzieci na metale ciężkie zawarte w glebach z placów zabaw, boisk, piaskownic i terenów przedszkoli z obszaru Górnego Śląska*, „Journal of Ecology and Health” 2013, vol. 17, no. 17 (2), s. 58–60.

⁴⁷ Tamże, s. 57.

⁴⁸ Tamże, s. 56–57.

codziennym społeczności, problemami etnicznymi, oddziaływaniem szkoły, funkcjonowaniem rodzin. Najważniejszą dla nas kwestią była pamięć o kompleksie spraw związanych ze skażeniem środowiska przez hutę. Temu właśnie problemowi poświęcona zostanie dalsza część opracowania. Interesowało nas, jak dzisiaj nasi rozmówcy postrzegają swoje dawne życie w skażonym środowisku.

Badania miały charakter jakościowy – typowy dla projektów koncentrujących się na komunikacyjnym aspekcie pamięci zbiorowej. Realizując badania w Szopienicach, wykorzystano klasyczną socjologiczną technikę wywiadu pogłębionego prowadzonego na podstawie wcześniej przygotowanych dyspozycji⁴⁹. Wedle innej nomenklatury wywiad taki można nazwać jakościowym i faktograficznym⁵⁰. W badaniach starano się zatem „zrozumieć świat z perspektywy badanych, odczytać znaczenie ludzkich doświadczeń, odkryć świat ich życia uprzedni wobec naukowych wyjaśnień”⁵¹. Wybór jakościowej metody badawczej w największym stopniu wynikał z celu samych badań, którym było zdobycie szerokiej i pogłębionej wiedzy na temat przeszłości społeczności Szopienic.

Realizowane wywiady były nagrywane (na co wyraziły zgodę badane osoby), a następnie transkrybowane⁵². Tak przygotowany materiał badawczy poddany został analizie polegającej na kategoryzacji i typologizacji odnoszących się do poszczególnych problemów badawczych.

W badaniach zastosowano celowy dobór informatorów do badań. Ze względu na wypłynięcie sprawy ołowicy wśród dzieci w połowie lat 70. XX wieku zdecydowano, by wywiady przeprowadzać z osobami, które mieszkały w Szopienicach przed 1980 rokiem. Podczas badania proszono o rekomendowanie kolejnych rozmówców (metoda kuli śniegowej – *snowball sampling*). Udało się zrealizować 17 wywiadów, w tym osiem z kobietami i dziewięć z mężczyznami. Najstarsza osoba miała 84 lata, najmłodsza 47 lat. W tym gronie znaleźli się byli profesorowie Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i byli pracownicy huty. 13 respondentów do dzisiaj mieszka w Szopienicach, czworo mieszkało tam w dzieciństwie i młodości.

⁴⁹ R. Mayntz, K. Holm, P. Huber, *Wprowadzenie do metod socjologii empirycznej*, tłum. W. Lipnik, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985, s. 132–133; E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, tłum. M. Bucholc, P. Gadomski, W. Betkiewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 327–330.

⁵⁰ S. Kvale, *Prowadzenie wywiadów*, tłum. A. Dziuban, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 124–125.

⁵¹ Tamże.

⁵² Część z naszych rozmówców posługiwała się godką (językiem śląskim), co utrudniało transkrypcję wywiadów.

Huta – miejsce pamięci

Gra pamięci i historii (Nora) toczy się w Szopienicach wokół huty. Każda rozmowa o przeszłości osady jest właściwie rozmową o hucie. Dziś huta stała się miejscem pamięci zarówno w sensie materialnym (pozostały nadal niektóre hutnicze budynki, tory prowadzące do huty, wypalone przez hutnicze wyziewy nieużytki itp.), jak i symbolicznym (element, o którym pamięć nadaje tożsamość społeczności), i użytkowym, bo wysiłkiem społeczników otwarto w budynku walcowni Muzeum Hutnictwa Cynku. W hucie koncentruje się lokalne dziedzictwo. Dzięki niej przeszłość jest obecna w teraźniejszości i umożliwia stabilizowanie tożsamości zbiorowej. Wyznacza granice pomiędzy połączoną poprzez hutę społecznością a zewnętrznym światem⁵³.

*I to wszystko huta i to było wszystko pod hutą. [10_M_73]*⁵⁴

Huta miała wszystko. [6_M_84]

Bo tu dzięki hucie wszystko powstało. [15_M_73]

Przeszłość to życie w cieniu huty. Niezależnie, czy relacjonowano życie rodzinne, zabawy dziecięce czy kwestie pracownicze. Choć Szopienice nie były typową osadą hutniczą związaną z jednym zakładem, funkcjonowały tam różne przedsiębiorstwa, to centrum tamtego świata stanowiła huta. Zarówno dla tych, którzy tam pracowali i ich rodzin, jak i dla wszystkich pozostałych szopieniczian.

No wie pani, huta nam się zawsze kojarzyła z czymś wielkim, przede wszystkim. Większość znajomych, albo jeden rodzic, albo drugi rodzic, albo babcia, albo dziadek w hucie pracował, więc praktycznie każdy kogoś w tej hucie miał, no i myśmy się spotykali na koloniach z huty. [7_K_65]

Ale każde spotkanie rodziny i teraz jako dorosły człowiek, żonaty, spotkaliśmy, i wszyscy my pracowali na hucie, więc jedynym tematem takim podstawowym to była huta. [16_M_80]

Potrzeby huty generowały rozwój budownictwa mieszkaniowego. Zarówno przed wojną, jak i po jej zakończeniu.

⁵³ B.A. Misztal, *Theories of Social Remembering*, Open University Press, Maidenhead–Philadelphia 2003, s. 137.

⁵⁴ W ten sposób oznaczone zostało pochodzenie cytatów z wywiadów: najpierw numer wywiadu (10), potem płeć i wiek rozmówcy (M_75). Transkrypcje wszystkich wywiadów znajdują się w archiwum projektu.

I kapitalista wybudował te wszystkie familoki, które są na tej, tak się śmiejemy, Gardingsztrasa⁵⁵, na tej ulicy, gdzie piękne firanki są, bo kobiety dbały o to. Tam były budynki, w których mieszkali pracownicy, ale mieszkali też tacy, którzy byli kawalerami. [6_M_84]

Huta budowała, nie wiem, czy przed, czy sprzed wojny jeszcze, albo po prostu opiekowała się tymi mieszkaniami, no to były mieszkania hutnicze, więc jak się przychodziło pracować do Huty, to się można było zapisać na mieszkanie i w zależności od tego, czy kawalerowie, to dostawali takie małe mieszkania, już było małżeństwo, no to dostawało trochę większe mieszkanie. Tak że to były normalnie też takie mieszkania, jakby z przydziałami z kolejki, w zależności też od tego, jak się długo pracowało w hucie czy coś takiego... [7_K_65]

W dodatku w Polsce Ludowej hutnictwo obok górnictwa było przemysłem uprzywilejowanym i dysponowało dostępem do dóbr rzadkich (mieszkania, ośrodki wypoczynkowe, fundusze socjalne, kluby sportowe), które były niedostępne dla mniejszych przedsiębiorstw. Dzieliło mieszkańców na hutniczych i niehutniczych:

No to, że kolonie hutnicze, że te dzieci hutników wyjeżdżały na kolonie razem. Ja byłam dzieckiem niehutniczym, to zawsze tak było – oni sobie coś przeżywają wspólnie, czego ja nie przeżywam. Bo to oni jeździli do Wisły, do Domu „Storczyk” chyba, może mi się mylić. Oni zawsze mieli wspólne przeżycia, ja ich nie miałam, bo nie byłam dzieckiem hutników. [...] Oni opowiadali, jako dzieci z tych kolonii... Oni też mieli jakichś wspólnych znajomych nie-szkolnych, bo ze szkoły 44, albo 42, bo wspólnie jeździli na te kolonie hutnicze. No i oni sobie coś gadali o tym, wspominali... Oni coś przeżyli, czego ja nie przeżyłam. Było jakieś poczucie, że jest jakaś wspólnota tych hutników, rodzin hutniczych, a tu człowiek jest jakby poza tą wspólnotą. [9_K_47]

Rytm pracy huty wyznaczał rytm życia Szopienic. Działania huty miały wpływ na całą dzielnicę. Kolejni jej dyrektorzy mieli większe znaczenie niż władze lokalne (aż do przyłączenia miasta do Katowic w 1960 roku). Huta była nie tylko karmicielką wielu rodzin [13_K_75]. Była czymś więcej. Zwykle pracowano tam przez całe życie. Córka pracowniczkii huty stwierdziła, że dla mamy to był

[...] taki drugi dom. Po prostu. To też było to, że kiedyś, no to już teraz, to już mało myślę, że tak nie jest, ale kiedyś było tak, że jak się zaczynało pracę, to z reguły się tą pracę kończyło

⁵⁵ Ulica Lwowska... Na to się mówiło Gardinestrasse, czyli ulica firanek. Kobiety co tydzień firanki zmieniały! Przy tym zapyleniu! Ale one miały hopsia na tym punkcie, one nie pracowały, bo to facet pracował. [15_M_73]

w tym samym miejscu, albo w tym samym zawodzie, z tymi samymi ludźmi. Moja mama pracowała, jak przyszła po szkole do laboratorium, to 40 lat chodziła w jedno miejsce, do jednego laboratorium, nie? [7_K_65]

Pracowano razem, bawiono się, poznawano współmałżonków na hutniczych imprezach, hutnicza orkiestra odprowadzała zmarłych na pogrzebach. Przeżywało się rodzinny obiad w stołówce pracowniczej. Świadomość życia wyznaczanego przez działania huty pobrzmiwa w rozmowach z emerytowanymi pracownikami:

Huta... można było zarobić, można było skorzystać z warunków, które proponowała. Był dział socjalny, który proponował kolonie dla dzieci, mieliśmy ośrodki wypoczynkowe, zakładowe mieszkania, mieliśmy dom młodych małżeństw, hotel jeden starszy, gdzie były trochę gorsze warunki, potem drugi, gdzie było lepiej [...]. Huta tak jak kopalnia, w hucie można było odrobić wojsko [...]. No właśnie, bo huta była takim specyficznym zakładem, że była opiekuńczym, to już mówiłem. Potrafiła zaspokoić czas wolny pracownika. Był zakładowy dom kultury, gdzie w okresie karnawałowym każdy wiedział, miał zabawę zakładową, to wtedy nastąpiła integracja, tak jak teraz się mówi, że pracodawca integruje załogę, organizuje wycieczki, to tu było to samo, był zespół zakładowy, znany Adrian grał w nim i śpiewał, był dom kultury i w nim orkiestra. W karnawale każda sobota była zajęta przez wydział, każdy organizował sobie zabawę karnawałową, był klub „Natasza”. Tak że ta integracja już następowała. Mieszkaniem, i większość tych pracowników zewnętrznych otrzymali mieszkania w pierwszej kolejności. [3_M_75]

Potem były jeszcze jubilaty, ja chodziłam dużo na jubilaty, bo ja ze związków, ktoś miał jubileusz, od dwudziestu się zaczynało, to była msza zawsze w kościele na hutnika, zawsze pochód tu się zbierał przy dyrekcji, bo tu była dyrekcja. Szli wszyscy ludzie do kościoła z orkiestrą, w kościele msza, a później szliśmy do centrum, jeszcze centrum było, od Michałika ten taki w Katowicach, koło Pałacu Ślubów starego, to był Variété, to tam mieliśmy zawsze Dzień Hutnika, tam dawali medale. Tak że huta dbała o swoich ludzi, bardzo dbała. Poliklinikę mieliśmy taką dużą, wszystkich lekarzy tam na Borkach, zakładowy, rehabilitacja, wszystko, bardzo duża poliklinika, szpital też był, mój tata tam leżał. Ci ludzie z tej produkcji wyjeżdżali do sanatorium, bo ta ołowica, z prażalni też, bo pylica. Tak że dbali, bardzo dbali o ludzi. [5_K_77]

Jak każdy większy zakład, to jakoś dotowała na pewno różne akcje, czy jakieś tam... Bo to też były później paczki dla pracowników i dla nas na Mikołaja, dla dzieci były jakieś teatrzyki organizowane później dla dzieci. Więc myślę, że tak, nie zawsze to były tylko dzieci hutników. [7_K_65]

Relacji o działaniach huty w kwestiach zdrowia, czasu wolnego, wypoczynku, dbałości o dzieci uzyskaliśmy znacznie więcej.

Jak były jakieś Dni Szopienic, to my na przykład grali. To było połączone z jakąś tam zgaduj-zgadulą, albo z czymś, nie? To tu, w Domu Kultury huta właśnie organizowała. No, a tu artyści ogólnokrajowi występowali, Czerwono-Czarni, czy coś... Jak jeszcze ja grałem, to my przed nimi występowali. [...] Teatr tu sprowadzali, że ludzie mogli iść. Tam, w Szopienicach, to my grali trzy razy w tygodniu, to był taki Klub Książki i Prasy Ruch, to wtedy, na tamte czasy, to były 60. lata, nie?, to tam my grali trzy razy w tygodniu zabawy, to jeszcze nie było dyskotek. To my grali we wtorki, piątki i niedziele. Ale tam każdego dnia można było przyjść, tam w bilarda pograć, takie różne rzeczy, tam też byli ciekawi ludzie zaproszeni, jakieś odczyty, albo coś... Autorzy różnych książek też byli na takie pogadanki zapraszani. I to wszystko Huta i to było wszystko pod Hutą. No i ja tam dużo uczestniczył. To było takie miejsce, że można było iść i posiedzieć, kawa wypić, herbata, dziewczyny poznać. To my się tak tam spotykali, jeszcze zanim zacząłem grać, nie? Tak że huta tu dużo organizowała takich rzeczy w tamtych czasach. To był właściwie jedyny organizator takich rzeczy w Szopienicach. A też piłkarstwo... To był HKS, Hutniczy Klub Sportowy, to też oni. Huta to utrzymywała. No tam Technikum Hutnicze było i zawodowo szkoła, nie? To też dużo dobrego zrobiła. [10_M_73]

W szopienickich dzielnicach mieszkało się razem, razem pracowało, chodziło do szkoły, spędzało wolny czas. Na Wilhelminie, Uthymanie, Morawie wytwarzały się silne więzi, które rozsądzone zostały po likwidacji huty. Nie sprzyjało też ich utrzymaniu dołączenie Szopienic do Katowic⁵⁶.

Proszę panią, w tamtych czasach ludzie byli bardzo zżyci ze sobą. Jak to było, jak byliśmy dziećmi... Ja w piłkę grałem, a tam omy [babki – przyp. autora] siedziały na ryczkach [małe taborety – przyp. autora], to jak leciałem, to dostałem sznitka z fetem [kanapka z tłuszczem – przyp. autora], to sąsiadka mi dawała, to było normalne. Oczywiście, że nie wszyscy się absolutnie lubili, bo to tak zawsze jest. Ale myśmy wszyscy się znali. Jak to się mówi, my tę bidę ciśli równo. Bo tak było. Szczególnie na początku, po wojnie. Ale ludzie się znali, czasem cała ulica się znała. I pod tym względem Szopienice nie były wyjątkiem. To były familoki, po prostu ludzie mieszkali przez lata, do kościoła latali w niedzielę, a tak to do roboty i do domu. [15_M_73]

⁵⁶ W uzyskanych relacjach kilkakrotnie wyrażano poczucie deprivacji Szopienic względem innych dzielnic Katowic, np. *Do dzisiaj jest tak, jak pani tu kogoś na przystanku tramwajowym zapyta: Dokąd jedziesz? Do Katowic, powie. Nie powie do centrum, powie do Katowic, jakby do innego miasta. Szopienice się czuło, Szopienice mają żal, że były bardzo wykorzystywane, to była maszynka do robienia pieniędzy. [15_M_73]*

Traktowanie huty jako miejsca pamięci wyznacza (w rozumieniu, jakie temu pojęciu nadał Nora) ramy przedstawionej poniżej analizy i pozwala lepiej zrozumieć *normalność* wytwarzanego przez hutę świata. Normalny był świat, w którym żyło się w hutniczej społeczności, pracowało w hucie lub w innym zakładzie i ponosiło się koszty z tym związane. Nasi rozmówcy pytani o stan środowiska naturalnego w przeszłości najczęściej używali stwierdzenia, że *było normalnie*. Tę *normalność* podkreślano w prawie każdym wywiadzie – niezależnie, czy rozmawialiśmy z emerytowanym pracownikiem huty, mieszkającą tam całe życie gospodynią domową, czy z profesorem biologii. Słowo „normalnie” pojawiało się w różnych związkach frazeologicznych (normalna praca, normalny tryb życia, normalne jedzenie roślin tam rosnących, normalna zabawa w okolicy huty, normalne sadzenie krzewów owocowych itp.).

[...] jak ktoś prowadził normalny tryb życia, to nie było ani jednego skażenia kadmem ani ołowiem. [3_M_75]

No to było normalne. Powiem pani, w tamtych czasach, za komuny, to była normalna praca. [10_M_73]

Tak było i tak musiało być. Takie były czasy⁵⁷. Powiedział nam o tym emerytowany pracownik średniego nadzoru w hucie:

Na Uthymanie, co on teraz mówi, to najgorzej miały, to były dwa domy. Jeden z tych domów nazywał się Pytel – dziadek mojego kolegi. Myśmy się zawsze śmiali, bo tam była prażalnia, że leci mucha, i jak wpadła w nieodpowiedni nurt powietrza, to spadała. Ponieważ takie było tam środowisko. Proszę panią, to był jedyny teren, który... pustynia została stworzona ręką ludzką, nie tyle z produkcji cynku, ale z prażalni, chodziło o tlenki azotu. Tam był taki mały komin i wychodził żółty dym. A ten żółty dym to były tlenki azotu. A azot ma to do siebie, że spali wszystko. Trawa, nie-trawa, nie było szans. A ponieważ tu są wiatry przeważnie zachodnie, przeważnie, no więc z Uthymanu wiało to na wschód, więc ta cała pustynia powstała po wschodniej stronie. Co zrobić, tak to było [wyróżnienie autora]. [15_M_73]

⁵⁷ Michał Jędryka w *Ołowianych dzieciach* pisze: „Zapylenie było potworne. Ludzie byli jednak przekonani, że nie wynikało ono z czyjejś złej woli. Wynikało z technologii, wtedy mającej 150 lat. Dodajmy, czasami do problemów zdrowotnych przyczyniała się też ludzka postawa. Nie nazywajmy jej głupotą. Właściwszymi określeniami byłyby: nieświadomość, niewiedza czy brak wyobraźni. Postawę tę tłumaczyła ludowa opinia, że przecież zawsze tak było. Z tego powodu większość lekceważyła szkodliwy pył”. M. Jędryka, *Ołowiane dzieci. Zapomniana epidemia*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020.

Nasi rozmówcy i ich bliscy, przyzwyczajeni do *normalnego* życia w Szopienicach, mieli problemy, kiedy z nich wyjeżdżali i stykali się z życiem w innych warunkach. Opowiadał o tym cytowany wcześniej rozmówca:

To był taki rodzaj smrodu. To pół tablicy Mendelejewa. Ale tak to było... Dla nas to było normalne. Pojechałem z żoną na wczasy w Suwalskie, to żona dostała szoku tlenowego. Głowa ją bolała pierwszy tydzień na pewno. Z nadmiaru tlenu. To, ja miałem wtedy diesla, to mówiłem: kładź się obok rury wydechowej, zapalę, to zaraz wrócisz do siebie. No tak było... Moja młodsza córka, jak jechały na kolonie dzieci, to ona, jak jechała nad morze, to dostawała wysypki. Jak wracali z powrotem, to wysypka mijala. Ona była przyzwyczajona do tego środowiska tutaj, a jak za dużo jodu i tlenu było, to wysypka od razu. Więc myśmy się śmiali z tego, bo co było robić, takie było życie... [15_M_73]

Ważna jest tu konstatacja z ostatniego z zacytowanych zdań. *Takie było życie* i trzeba było to przyjmować jako sytuację normalną. Nikt z naszych rozmówców nie miał przeciwnego zdania. Pozwala to na jednoznaczne potwierdzenie hipotezy Kahna w badanym przypadku.

Interesujące wydaje się zderzenie przekonania o normalności z wiedzą o szkodliwości oddziaływania huty. W przeszłości dysponowali nią pracownicy, którzy w hucie byli zobowiązani do przestrzegania procedur bezpieczeństwa w kontakcie ze szkodliwymi substancjami (np. obowiązkowe przerwy w pracy, badania krwi, odsuwanie od pracy na szkodliwych wydziałach, używanie odzieży ochronnej itp.). Jak pokazują badania, to była elementarna wiedza, którą dysponowali pracownicy. Odrębną kwestią było to, czy zasady te respektowali.

[...] obowiązkiem huty było co kwartał robienie badania krwi na tak zwane metale ciężkie. I przyjeżdżał zespół medyków, pobierano krew i to szło do laboratorium, i kiedy na hucie ołowiu, na wydziale kadm były przekroczone normy, pracownicy zostawali odstawieni od tych stanowisk, i myśmy dostawali grupy odstawianych pracowników, co świadczyło o tym, że myśmy byli wydziałem nieszkodliwym. Te zawartości ołowiu i kadmu w wytapianym cynku to były znikome ilości, jak ktoś prowadził normalny tryb życia, to nie było ani jednego skażenia kadmem ani ołowiem. [3_M_75]

Pewną orientację w szkodliwości huty miały też rodziny pracowników i osoby mieszkające w jej najbliższym sąsiedztwie. Choć padały głosy, że *tutaj naokoło to wszyscy wiedzieli* [15_M_73], to jednak osoby niezwiązane z hutą, dalej od niej mieszkające, zaczęły się dowiadywać dopiero po wystąpieniu Jolanty Wadowskiej-Król (1974). Zburzenie najbardziej narażonych na zanieczyszczenia domów (tzw. Targowiska), wysyłanie dzieci do prewentiów w góry, wysiedlenia części mieszkańców

czy ograniczanie najbardziej szkodliwych technologii sprawiły, że problem stał się głośniejszy. Ale dopiero po upadku komunizmu w 1989 roku można go było wprowadzić do debaty publicznej.

Powiem tak, że ja zauważyłem, do świadomości ludzi dochodziło to bardzo powoli. Nie wierzyli w to, dopiero jak te przykłady tych dzieci, jeden idzie do szkoły specjalnej, wypadają zęby tym dzieciom, bo wiadomo, one najbliżej tego były, że warzywa tam jadły bezpośrednio z ogródka, zjadły jakąś nieugotowaną, a w niej dwa procent ołowiu. To kto się tym interesował, nie było tej świadomości, dopiero później ta świadomość była. [3_M_75]

Po latach wiedza o skażeniu środowiska przez hutę stała się bardziej powszechna. Tymczasem przekonanie o normalności życia w tamtejszym środowisku nadal trwało. W ten sposób pojawił się dysonans pomiędzy dwoma elementami poznawczymi⁵⁸: wiemy, że huta zatruchiwała środowisko, uważamy też, że żyliśmy w normalnej sytuacji. Akceptacja takich dwóch sądów poznawczych wywołuje, jak stwierdzają psychologowie społeczni, uczucie dyskomfortu, co z kolei prowadzi do prób jego zredukowania. Redukcja ta może przebiegać trojako: poprzez zmianę naszego zachowania; poprzez uzasadnienie naszego zachowania polegające na zmianie jednego z elementów poznawczych, tak by był mniej sprzeczny z naszym zachowaniem; lub poprzez uzasadnienie naszego zachowania polegające na dodaniu nowych elementów poznawczych, które wspierają nasze zachowanie⁵⁹. W naszym przypadku dysonans mógł zostać zredukowany albo poprzez uznanie, że skażenie środowiska jest czymś patologicznym i wyniszczającym społeczność (odrzuć założenie normalności), albo poprzez podważanie tezy o szkodliwości skażenia dla mieszkańców (podtrzymywanie założenia o normalności tej sytuacji), albo poprzez uznanie, że huta zanieczyszczała środowisko, ale dzięki temu szopieniczanie odnosili określone korzyści (tu również podtrzymywanie założenia o normalności tej sytuacji).

Analiza zebranego materiału pokazała, że nasi rozmówcy odrzucali pierwszy sposób redukcji dysonansu. Wśród respondentów nie było ani jednej osoby, która relacjonowałaby ówczesny stan środowiska naturalnego jako coś, co nie powinno się zdarzyć. Wręcz przeciwnie – opisując bardziej lub mniej dosadnie wpływ huty na środowisko, zwracali zawsze uwagę, że był to element ówczesnej normalności. Zgodnie z logiką wytwarzania socjalistycznej rzeczywistości to, co w swej istocie było sytuacją nienormalną, traktowano jako element tamtejszej normalności i wytwarzano strategię adaptacji do niej.

⁵⁸ L. Festinger, *A Theory of Cognitive Dissonance*, Stanford University Press, Stanford CA 1957; E. Aronson, T.D. Wilson, R.M. Akert, S.R. Sommers, *Social psychology*, Prentice Hall, New York 2015.

⁵⁹ E. Aronson, T.D. Wilson, R.M. Akert, S.R. Sommers, *Social psychology...*, s. 159.

No w hucie wszystkie filtry wymieniali, tu wszędzie kopcili, ta prażalnia, huta ołowiu, to tam ta ołowica, ale jeszcze na ogródkach rośnie coś, ja mam seler, pietruszkę. Mieliliśmy tu na placu takie chlewiki, wieprzki chowaliśmy, dyrektor L. się tym zajmował, króliki chowali, kury, wieprzki, no taka mała wieś tu była, a później to wszystko powalili. [...] No tak tu było właśnie. [5_K_77]

Wykorzystywano za to w różnych wariantach dwa pozostałe sposoby redukcowania dysonansu poznawczego. Po pierwsze, stosowano przeformułowanie znaczenia jednego z elementów (wiedza o skażeniu środowiska), tak by nie był w sprzeczności z przekonaniem o normalności ówczesnego życia w hutniczej społeczności. Wielokrotnie zwracano nam uwagę, że *to nie jest taka prosta sprawa* z tą szkodliwością działania huty. Padały różne argumenty: sędziwy wiek, jakiego dożyli najbliżsi, konsumowanie warzyw i owoców z okolicznych ogródków, spędzanie przez dzieci czasu na *świeżym powietrzu*, woda w stawach, w której żyły raki itp.

A: A jakoś to właśnie odbiło się na zdrowiu, jak pani myśli?

R: A wiadomo to... Nikt mi tego nie udowodni, że ten smród. Moja mama żyła 76 lat, mój tato 79... Moja siostra ma 73, ja 77. [13_K_75]

To na tym ogródku rosła marchew, pietruszka, fasola... Ja posadziłem krzaki, bo wujek pozwolił mi tam garaż wybudować i przy dojeździe do garażu miałem posadzone agresty, porzeczki i winorośla. No to te agresty i porzeczki normalnie jedliśmy. A ciocia z wujkiem, co im wyrosło z ziemi, ta marchew jedli przez całe życie.

WR: A ile żyli?

R: Ciocia zmarła, mając 84 lata, a wujek 86 skończone. Więc ja pani coś powiem... To nie jest taka prosta sprawa, że to szkodzi. [16_M_80]

Ja tam jadłem szczaw i jakby teraz to komuś powiedział, to byłoby, że chcę popełnić samobójstwo, bo tam było tyle pyłu... Jadłem marchewkę, której w domu bym nie zjadł, ale chodziliśmy, tak był wielki taki ogródek na naszym podwórku, rwaliśmy te marchewki i tam te marchewki jadłem razem z ziemią. [2_M_62]

Natomiast miały bardzo czystą wodę [stawy – przyp. autora]. Tam były raki i to bardzo dużo raków, a rak jest takim wskaźnikiem dużej czystości wody. Z tym że, nie wiem, czy nasz rak szlachetny, czy amerykański. Bo skąd te ciężkie metale... Nie było zrzutów wody do tych stawów, typu ścieków, czy coś. Te metale to były głównie z pyłu i to był opad. To

opadało na dno i wchodziło wtedy dopiero w jakby cały ten cykl. Więc wszystko zależy jakie ryby... Oczywiście szczytowy drapieżca szczupak będzie miał tego więcej, tego mniej, nie wiem, jakie w tej chwili są, natomiast to wszystko jest w mulach. Po prostu tam.
[1_M_63]

Wariantem takiego sposobu redukcji dysonansu poznawczego było zaakceptowanie faktu zanieczyszczenia środowiska Szopienic, przy równoczesnym podkreśleniu, że miejscowa ludność zaadaptowała się do niego i skażenie było szkodliwe przede wszystkim dla przyjezdnych. Na dowód przytaczano panujące w społeczności opinie i naukowe argumenty.

Miałam takiego kolegę, to znaczy męża kolega, znaleźliśmy się, on był lekarzem. I tak na Korczaka, naprzeciwko szpitala, była taka klinika hutnicza i oni robili tam takie badania, pod względem zachorowań, bo to była wielka afera, jak dzieci chorowały, psy zdychały i wszystko. To mówił, że ciekawe wyniki! Mówił, że wszyscy ci, którzy przyjeżdżali na Śląsk do pracy w hucie, to chorowali na astmę i na te wszystkie; kadmica, ołowica, abstrahując od tego, że tubylcy też, ale jakby to rozłożyć procentowo, to jednak większy procent tych przyjezdnych chorowało. A my, którzy się tu urodziliśmy, to mieliśmy w genach i ołów, i kadm, i inne te dziadostwa. No najlepszy dowód... [13_K_75]

No to jest kwestia genotypu. No każdy organizm reaguje inaczej. No jak by nie było, na Śląsku, szczególnie w tych rodzinach śląskich... No od siedemnastego wieku następowała selekcja tych genotypów. Najgorzej się, moim zdaniem, jako człowieka po biologii, to miały się genotypy, które faktycznie były przybyszami z zewnątrz i dzieci tych osób. To jak się trafiło. Ja pamiętam w czasie odwilży w latach 80., kiedy zaczęło się mówić głośno i stał się to temat modny, temat ochrony środowiska, pamiętam w takim czasopiśmie, które się wtedy pojawiło. [1_M_63]

[...] jak ten człowiek... powiem tak, ludzie z zewnątrz jak tu przyjechali, to oni za długo tutaj nie popracowali, bo oni tak chłonęli te zanieczyszczenia jak gąbka. [17_M_70]

Sięgano też po własne doświadczenia, jak to związane z odwiedzinami dziewczynki spoza Śląska:

[...] miała może z 10, 12 lat i wziąłem ją na spacer, chciałem z Drugich Szopienic ją wziąć na Wilhelmina, za hutą cynku, za prażalnią, a oni tam prawie coś robili i te żółte dymy szły, i ona mi w połowie drogi zemdliała, krew się jej z nosa puściła i ja wiedziałam, co się dzieje, i wywolekłem ją za ta chmura, tam za Wilhelmina, tam mieszkała babcia kolegi, to tam do niej poszedłem. Takie to były rzeczy. To była dziewczyna ze wsi, ze świeżego powietrza.

I ja mówię, tera biegniemy szybko, bo ta chmura musimy przelecieć, no więc wzięliśmy oddechy, no i jak był ten wzmógłony wysiłek, to ona praktycznie padła. [16_M_80]

Historia ta pokazuje społeczny aspekt dostosowania się do skażenia środowiska. Ujawnia praktyki obchodzenia się ze skażeniem. Miejscowa ludność dysponowała wiedzą, kiedy pojawia się *trudna sytuacja* i jak wtedy należy postępować (kiedy zamykać okna, nie wychodzić z domu, myć ręce po zabawie na zewnątrz itp.). Wiedziała, co, gdzie i kiedy można robić, a czego unikać. Taką wiedzę nie dysponowali przyjezdni. Nabywali ją dopiero z czasem.

[...] zamknij okno, bo blajówa⁶⁰ kopci! [17_M_70]⁶¹

Jak z mydlarni spuszczały odpady, a by pani okna nie zamknęła, nie miałyby pani prawa nic zjeść. Miałyby pani smród... To był taki smród, że nie szło jeść. [15_M_73]

Znaczący ręce trzeba było zawsze myć, jak się przychodziło z podwórka, nie? I też raczej zresztą pilnowaliśmy, żeby nic nie, raczej żeśmy pilnowali, żeby te łapki nie były takie brudne. Na przykład jak się biegało, no to się biegało, no tam człowiek czysty nie był, no, ale myślę, że to było jakieś tam normalne, jak zawsze, nie? Jakies zasady higieny podstawowe, że chcesz jeść, to przyjdź do domu, umyj ręce, potem idź dalej biegać, nie? No to nie jest czasami takie oczywiste, bo ja jeszcze pamiętam takie lata, że dzieci stały pod domem i wołały: Mamooo, rzuć mi chleba! No i mama smarowała, owijała i rzucała, no i on ja[dl] z takimi łapkami, jakie miał je w danym momencie... To nie były odosobnione przypadki. Więc ja mówię, jeśli ktoś miał takie elementarne jakies zasady higieny, no to podejrzewam, że te prawdopodobieństwo zachorowania były dużo mniejsze. [7_K_65]

Różnice pomiędzy ludnością miejscową a napływową zaznaczały się też podczas pracy w hucie. Ci, którzy przybyli tu za pracą, częściej lekceważyli hutnicze procedury bezpieczeństwa i higieny pracy, badania lekarskie, w tym zwłaszcza badania krwi w kierunku stężenia metali ciężkich, zasady odpowiedniego trybu życia (dieta, wypoczynek) itp.

Więc to jest też to, co mój tata powtarzał, że jak on pracował na hucie ołowiu, to przeważnie ci Ślązacy, którzy tam już pracowali od lat, z dziada pradziada, to wiedzieli, jak się zachowywać. Że na jadalni, że trzeba tam zostawić te brudne kubraczki, rękawice i to, umyć się,

⁶⁰ Cynkownia; blajówa od blendy cynkowej.

⁶¹ W książce Michała Jędryki możemy znaleźć podobny opis: „Otworzyłem okno i stałem, nasłuchując, czy nie nadchodzi pościg. Ojciec jednak kazał je natychmiast zamknąć: – Zawjrej! Nie czujesz? Znow kopci blajówa”. M. Jędryka, *Ołowiane dzieci...*, s. 26.

i siąść, i zjeść. No a ci, którzy nowi przyjeżdżali, no to oni tam w tych kufajach, z tymi rękawicami, to wszystko... Tak że w sumie ten pył czasami zjadali przy tym śniadaniu i... [7_K_56]

Z miejscowych rzadko się zdarzały jakieś zachorowania, dzięki nabytej odporności, bardziej byli narażeni przyjeżdżający z zewnątrz, przyjeżdżali z czystego środowiska, nie mieli naturalnej odporności, oni bardzo szybko się zarażali. Natomiast z miejscowych bardzo rzadko było, żeby się ktoś zaraził, ale też to nie było regułą, jak ktoś prowadził higieniczny tryb życia i nie tylko zjadł słaby posiłek i na piwo, tylko odpoczynek po pracy, na spacer, na świeże powietrze, to zupełnie inaczej. Jeżeli masz wpływ na to i zachorujesz, to już świadomie to robisz. [3_M_75]

Bardzo mocno podkreślano, że w hucie przywiązywano duże znaczenie do procedur bezpieczeństwa. Opowiadano nam o monitorowaniu zapylenia środowiska, badaniach lekarskich, o systemie badań krwi i o mleku dostarczanym pracownikom jako odtrutka.

Z prostej przyczyny – ludzie się zatruli ołowiem i mieli co miesiąc badania lekarskie, i lekarze wykazywali, tam szczegółów nie pamiętam, nie znam... w każdym bądź razie ten stopień zatrucia organizmu określali w jakiś sposób. Jeśli był niewielki – dostawała pani jeden krzyżyk, jeżeli narastał kolejny miesiąc – dostawała pani dwa krzyżyki, a po trzech miesiącach, jeżeli w dalszym ciągu rósł ten wskaźnik, dostała pani trzeci i to było, to skutkowało natychmiastowym odsunięciem od roboty na hucie ołowiu – to u dorosłych. I to oni wiedzieli, że on się zatrul i odszedł, ale po pół roku zrobili mu badanie, znowu spadły te wskaźniki i on wrócił na ta huta. [16_M_80]

Ale no... proszę panią, myśmy kiedyś dawali pracownikom mleko, jako odtrutkę, żeby byli zdrowi. Dopóki nie stwierdzono, że mleko jest najlepszym utrwalaczem metali ciężkich w organizmie. I to jest prawda. Momentalnie przestaliśmy. [15_M_73]

Nie wspomniano za to o stosowaniu takich procedur w innych szopienickich zakładach, które również zatrwały środowisko.

Dla mnie, dla rodziny, to ta huta nie robiła tyle krzywdy, co ta fabryka, co tam robili mydło i to szare mydło. Niech pani sobie wyobrazi, jak oni przywozili stare kości i potem to gotowali, i z tego robili mydło, i wypuszczali ten cały dym, ten smród na zewnątrz... Nic więcej nie trzeba mówić. To nam najbardziej dokuczalo. [13_K_75]

Pozytywny obraz huty, która spajała lokalny świat Szopienic (dawała pracę, organizowała czas wolny, działała na rzecz społeczności itp.), kierował uwagę w stronę

pozostałych przedsiębiorstw trujących środowisko (przede wszystkim Zakładów Tłuszczowych).

Nie, oni na hucie ołowiu zmieniali te filtry, wszystko zmieniali, tam już nie smrodzili. Tu z każdej strony smrodzili, ta octownia, tu prażalnia, to tak śmierdziało, jakby „zgnite jaja”, to z każdej strony. [4_K_78]

Jeżeli już dostrzegano rolę kompleksu hutniczego w dewastacji środowiska, to równocześnie podkreślano korzyści, które społeczność Szopienic odnosiła dzięki działaniu huty. W ten sposób stosowano trzeci typ redukcji dysonansu poznawczego. Pojawiał się nowy element, który pozwalał pogodzić przekonanie o normalności ówczesnej sytuacji z wiedzą o skutkach działania huty dla otoczenia. Tak po prostu było, że żyliśmy w szkodliwych warunkach, ale mieliśmy pracę, hutnicze mieszkania, możliwość wyjazdów wakacyjnych. Dzięki hucie mogliśmy normalnie pracować i tym samym normalnie żyć.

[...] po prostu gdzieś trzeba było pracować, huta zapewniała mieszkania i tak dalej, a druga sprawa – też przyzwyczajenie. Pani przyjdzie gdzieś pracować, to się pani przyzwyczai. Na Śląsku był taki rodzaj podejścia do życia. Tutaj nigdy nikomu nie imponowała martyrologia, jakieś związki wojskowe... To tu nigdy nie. Facet musiał być dobry w pracy, nie przewracać się przy byle czym, musiał pokazać, że potrafi zarobić. [15_M_73]

Na Śląsku dobrze wykonywana praca świadczyła o człowieku. Nieważne gdzie, nieważne jaka praca, ale ważne było, że człowiek pracował na swoje utrzymanie⁶². Taką postawę możemy odnaleźć w powyższej przywoływanej wypowiedzi. Byli też tacy, którym praca w szkodliwych warunkach dawała możliwość zarobienia większych pieniędzy niż w mniej szkodliwych miejscach.

Proszę pani, z pracownikami zawsze jest tak, że pierwsze, co patrzą – to praca. Wie pani, do tego stopnia była sytuacja, a to nie była u nas żadna nowość. W innych zakładach też tak było, jak był dodatek dwa złote warunki do szkodliwego i jakby ktoś przyszedł, i powiedział, że poprawi te warunki i trzeba by było ten dodatek znieść – to absolutnie. Proszę panią, to tak jest. Pracownicy to przyjmowali, że mogą stracić pracę. A to, że oni pracują... Jeśli u kogoś wykrywano ołowicę, to go odstawiano na dwa-trzy miesiące. Bo z ołowiem tak się dzieje, badano krew i jak pani odstawi, to ten ołów we krwi się gubi. Tam spadał do normy. Przepisy takie były, nikt tego nie robił specjalnie, taka była wtedy nauka, tak do tego podchodzono. Ci ludzie wracali, nie? [15_M_73]

⁶² T. Nawrocki, *Trwanie i zmiana lokalnej społeczności górniczej...*, s. 243.

[...] bo tam były bardzo wysokie zarobki, na tym wydziale, że dla wysokich zarobków ludzie poświęcają swoje zdrowie, nie? [9_K_47]

Kłóciliśmy się o lepsze warunki dla kobiet, które tu pracowały na tych ciężkich wydziałach, pracowali w trudnych warunkach. Te kobiety się nie chciały zwolnić z pracy, one się broniły i mówiły, że jest fajnie. One taki ciężar, ponad trzydzieści kilo nosiła i jeszcze śpiewała o Maryi. A jak trzeba było je zwolnić to mówiły: „Nie! Nam tu pasuje”. Miały takie długie ręce, że mogą się podrapać po kostce. [...] Pamiętam, jak my w okresie solidarnościowym kłóciliśmy się o to, przyjechał delegat z Warszawy, wszystko fajnie, zgadzali się, zaprowadziliśmy ich na te stanowiska, gdzie kobiety pracują, i jak przyszło do podpisywania tego, co myśmy wynegocjowali, to nie chcieli się zgodzić, bo musieliby się przyznać przed światem, że w takich trudnych warunkach pracują kobiety. Te kobiety chciały tam robić, bo one też chciały zarobek, żeby utrzymać rodzinę, jak nie było chłopca, bo albo zginął na wojnie czy coś innego. [6_M_84]

Z jednej strony mieszkańcy Szopienic żyli w skażonym środowisku, z drugiej zaś huta, która była tego głównym sprawcą, pozwalała funkcjonować pracownikom i ich rodzinom w uprzywilejowany (oczywiście w realiach socjalistycznych) sposób. Pamięć o tym skutecznie wpływała na niwelowanie znaczenia dysonansu poznawczego. Wyraził to wprost jeden z emerytowanych pracowników huty:

Bo gdyby mnie powiedziano: Chopie, huta jest szkodliwa, zamykamy ją. Ale chwilka... Co ja będę robił? Moje dzieci? To nie jest taka prosta sprawa. [16_M_80]

Tak długo jak huta działała, była centrum społeczności, zarówno w metaforycznym, jak i realnym (giddensowskim) sensie. Tu przecinały się *codzienne trajektorie* nie tylko pracowników huty, ale także ich rodzin i pozostałych mieszkańców Szopienic. Dzięki temu mogli korzystać z *rozmaitych form społecznego wyodrębnienia* i dystansować się od innych⁶³. Zwłaszcza po włączeniu Szopienic w obszar Katowic (1960).

No też na huta, jako zakład, który integrował tę społeczność. Wiele osób z tej społeczności pracowało w Hucie i nagle to się rozwalilo; nie, oni się nie spotykali już wspólnie, Dom Kultury przeszedł pod Miasto, rozwalila się poliklinika hutnicza, czyli już nie było tej opieki zdrowotnej, i to nagle po prostu wszystko szło w różnych kierunkach, to było bardzo nefajne. [9_K_47]

⁶³ A. Giddens, *Stanowienie społeczeństwa...*, s. 175.

W tym aspekcie Szopienice nie różniły się od innych postindustrialnych społeczności, których świetność związana była z przemysłem. W opisie hutniczej społeczności Sisak w Chorwacji odnaleźć można większość charakterystyk właściwych dla Szopienic: uzyskane tam

relacje pozwalają zrozumieć znaczenie przemysłu i jego wzajemne powiązania ze społecznością. Wyobrażenia o fabryce jako „żywicielce”, która stwarzała wiele możliwości pracy, dbała o życie rodzinne, organizowała edukację szkolną, zachęcała do samodoskonalenia, gwarantowała awans w miejscu pracy, zapewniała pewne źródło dochodu i oferowała wakacje w przyzakładowych kurortach nadmorskich, wywołały zbiorową nostalgię wśród byłych pracowników i ich rodzin po zamknięciu fabryki. To właśnie tam, w „utopijnej przeszłości”, z perspektywy czasu, można było znaleźć dowody bezinteresownego komunitaryzmu, bezinteresownej kolektywności i honoru w uczestnictwie w budowaniu nowego społeczeństwa socjalistycznego⁶⁴.

Dlatego w obu miejscowościach panowała nostalgia za dawnymi czasami. Inaczej było tam, gdzie jak w chorwackim Bakarze lub podkatowickich Murckach społeczności zyskały nową szansę na rozwój⁶⁵.

Kilka refleksji na zakończenie

Hipoteza Kahna o występowaniu generacyjnej amnezji środowiskowej została w przypadku Szopienic potwierdzona. Wszyscy nasi rozmówcy traktowali sytuację ekologiczną społeczności jako stan normalny. Nie miała na to wpływu nabyta przez lata wiedza o skażeniu środowiska. Powstałe napięcie pomiędzy pamięcią a informacjami o katastrofie ekologicznej zredukowano, bez kwestionowania normalności sytuacji. Jest to z pewnością interesujące, ale wymaga dalszych badań. Szczególnie przydatne mogłoby się okazać łączenie różnych perspektyw badawczych, zwłaszcza wykroczenie poza psychologię środowiskową i włączenie dokonań badań nad pamięcią społeczną i zbiorowym zapomnianiem. Tak jak to zrobił Lawrence Buell, formułując nośny projekt badań pamięci środowiskowej⁶⁶.

⁶⁴ S. Potkonjak, N. Škrbić Alempijević, *Rethinking the City in the Industrial Aftermath: Socio-industrial Memory and Environmental Fallout (Misliti grad nakon industrije: Socio-industrijsko sjećanje i ekološki problem)*, „Narodna umjetnost” 2023, vol. 60, no. 1, s. 17, <https://doi.org/10.15176/vol60no101>

⁶⁵ Tamże. Także T. Nawrocki, *Trwanie i zmiana lokalnej społeczności górniczej...*, s. 243.

⁶⁶ L. Buell, *Uses and Abuses of Environmental Memory*, w: *Contesting Environmental Imaginaries. Nature and Counternature in a Time of Global Change*, red. S. Hartman, Brill, Leiden 2017, s. 93–116.

To łączenie perspektyw mogłoby znacząco wzbogacić naszą wiedzę o tym, jak pamiętamy stan środowiska, w którym żyliśmy i nadal żyjemy. Choć dla socjologów, a zwłaszcza tych, którzy zajmują się pamięcią, jest jasne, że

wiedza i oceny, w jakie wyposażony jest umysł jednostki, oraz umiejętności wcielane w jej działania są zawsze zlokalizowane w określonym czasie historycznym, będąca zaś „produktem” socjalizacji jednostka jest zawsze człowiekiem tego czasu i miejsca, w którym żyje⁶⁷.

Pomocna mogłaby się też okazać socjologiczna refleksja nad normalnością. Jak słusznie zauważyła Barbara Misztal, pojęcie normalności obecne było od samych początków socjologii⁶⁸. Choć stopniowo zmniejszało się zainteresowanie nim, to powracało w coraz to nowych dyskusjach toczących się wokół natury rzeczywistości społecznej. Można na przykład sięgnąć do klasycznej pracy Émile’a Durkheima *Zasady metody socjologicznej* (2000) i wykorzystać jego sposób rozumienia normalnego faktu społecznego. Nie chodzi, rzecz jasna, o kwestię powszechności zjawiska, ale przede wszystkim o rozważanie go w „ściśłym związku z warunkami całego życia zbiorowego”⁶⁹. Wtedy sytuacja hutniczej osady jawi się nam w kontekście życia w socjalistycznej Polsce, gdzie przerzucanie kosztów środowiskowych na otoczenie i ograniczanie prostej i rozszerzonej reprodukcji siły roboczej na rzecz produkcji było normalnością⁷⁰.

Można też zmienić perspektywę i za Ervingiem Goffmanem poszukać opisów codziennych praktyk, które potwierdzały wrażenie normalności⁷¹. Odnaleźć je można we wspomnieniach o dziecięcych zabawach, zakupach, spotkaniach towarzyskich organizowanych przez hutę itp.

Chodzenie wokół bagna w ciągu kilku godzin to była taka, myśmy że nazwali wyprawami. Żeśmy eksplorowali wszystkie te stawy, Hubertus i tak dalej. Kto by pomyślał... dziecko ośmio-, dziesięcio-, no może jedenastoletnie... Dzisiaj jest nie do pomyślenia, kiedyś się wychodziło jakoś... [M_1_63]

⁶⁷ M. Marody, *Jednostka po nowoczesności. Perspektywa socjologiczna*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2014, s. 23.

⁶⁸ B.A. Misztal, *The Ambiguity of Everyday Experience: Between Normality and Boredom*, „Qualitative Sociology Review” 2016, vol. 12, no. 4, s. 103.

⁶⁹ É. Durkheim, *Zasady metody socjologicznej*, tłum. J. Szacki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 100.

⁷⁰ B. Jałowiecki, *Spoleczne wytwarzanie przestrzeni*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2010.

⁷¹ E. Goffman, *The Interaction Order*, „American Sociological Review” 1983, vol. 48, no. 1, s. 1-17, za: B.A. Misztal, *The Ambiguity of Everyday Experience...*, s. 105.

W ten sposób wytwarzano poczucie bezpieczeństwa i przewidywalności otaczającej rzeczywistości. Takie znaczenie miały zarówno zabawy dzieci (eksplorowanie okolicy, gry w hokeja lub w piłkę: *nasz plac na wasz plac*), spotkania przy kłopsztandze (trzepaku), jak i opisywane wcześniej standardy kontrolne w hucie.

Bo to był nasz teren – ówczesne centrum życia towarzyskiego. Zbieraliśmy się zwykle w podobny sposób. Pierwsza grupa robiła spacerowym krokiem rundki wokół osiedla: Pogodną, kawałek wzdłuż lokalnej arterii, wtedy noszącej nazwę Zjednoczenia Partii, Kuśnierską, przy której ledwo stały rachityczne domki z chlewikami, i z powrotem osiedłem ulicą Przedwiośnia do Pogodnej, gdzie stał trzepak. Kto miał przyjść na plac, wiedział, co i jak. Nie każdy mógł, bo też nie każdego chcieli. Tyczyło się to zwłaszcza małych⁷².

Kierunek ten byłby użyteczny w dalszych wyjaśnieniach pomiędzy pamięcią o normalności tamtego świata a dostarczanymi później informacjami o stanie środowiska naturalnego Szopienic. Wypada też przypomnieć autorefleksyjną uwagę Harolda Garfinkela, który borykając się z analizą kartotek pacjentów, postanowił spojrzeć na niepełne dane jako coś normalnego⁷³. Uznawanie czegoś odbiegającego od normy za coś normalnego ma miejsce przede wszystkim w obliczu szczególnie destrukcyjnych doświadczeń⁷⁴. A takim doświadczeniem było niewątpliwie życie w skażonym przez hutę środowisku.

Można też zrobić krok dalej i sięgnąć do tego, komu zarówno Garfinkel, jak i Goffman wiele zawdzięczają – Alfreda Schütza. Wtedy hipoteza Kahna przestaje zaskakiwać, a jej zweryfikowanie pozwala na postawienie nowych pytań badawczych. Zgodnie z naturalnym nastawieniem Schütza świat traktujemy jako oczywisty tak długo, dopóki nic temu nie zaprzeczy⁷⁵. Dlatego interesujące się staje, dlaczego do zaprzeczenia nie wystarczyła powszechnie dostępna wiedza o skażeniu. Czy powodem było to, że szopieniczanie dorastali i starzeli się razem („we grow older together”⁷⁶)? Pojawiają się pytania o społeczne ramy pamięci zbiorowej (Schütz użyłby określenia społeczne źródła wiedzy) i sposób dystrybuowania wiedzy w środowisku⁷⁷. Co musi się stać, by zmianie uległa *attention à la vie* (tego terminu

⁷² M. Jędryka, *Ołowiane dzieci...*

⁷³ H. Garfinkel, *Studies in Ethnomethodology*, Prentice-Hall, Englewood Cliff, New Jersey 1967, s. 191.

⁷⁴ B.A. Misztal, *The Ambiguity of Everyday Experience...*, s. 106.

⁷⁵ A. Schütz, *O wielości światów...*, s. 33.

⁷⁶ A. Schütz, *Collected Papers*, vol. 1: *The problem of social reality*, Martinus Nijhoff, The Hague 1962, s. 220.

⁷⁷ A. Schütz, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania (Common Sense and Scientific Interpretation of Human Action)*, tłum. D. Lachowska, w: *Współczesne teorie socjologiczne (Modern sociological theories)*, t. 2, red. A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006, s. 874.

Henriego Bergsona używa Schütz) i uruchomione zostało nastawienie refleksyjne, które pozwala zmienić odczytanie minionych doświadczeń⁷⁸? Dla Michała Jędryki⁷⁹, autora książki *Ołowiane dzieci*, było to doświadczenie choroby i śmierci rówieśników⁸⁰. Odpowiedzi na te pytania nie mógł przynieść projekt, w którym kwestia pamięci środowiskowej była jednym z wielu elementów. Wymagałoby to powrotu do tej społeczności w badaniach skoncentrowanych tylko na tym aspekcie. Sięgnięcie do socjologii fenomenologicznej otwiera nowe możliwości badań. Pamięć o życiu codziennym w skażonym środowisku warta jest dalszych analiz, a hutnicza społeczność stanowi unikalny poligon badawczy.


⁷⁸ A. Schütz, *O wielości światów...*, s. 22.

⁷⁹ M. Jędryka, *Ołowiane dzieci...*

⁸⁰ W tym miejscu dziękuję Michałowi Jędryce za pomoc w realizacji badań. Jego rola w przygotowaniu badań wykluczyła go z grona osób, z którymi je prowadziliśmy.

Monika Glosowitz

Uniwersytet Śląski w Katowicach

 <https://orcid.org/0000-0001-6059-4224>



Ludzie zaczęli chorować, jak Huty już nie było Długie trwanie fluorozy

Wstęp

Nikt we współczesnym świecie nie powinien już mieć wątpliwości, że problem zanieczyszczenia środowiska jest jednym z najpilniejszych do rozwiązania w ramach szeroko zakrojonych zmagania z kryzysem klimatycznym. Rokrocznie Polska zajmuje w różnorodnych rankingach zanieczyszczeń powietrza o zasięgu europejskim i światowym niechlubne wiodące pozycje. Z problemem mierzą się władze centralne, wojewódzkie i miejskie, organizacje pozarządowe, grupy formalne i nieformalne, realizując działania wpisujące się w długoletnią historię starań o czyste środowisko – historię niejednolitej aktywnej i sprawczej wspólnoty.

Sytuacja stała się jeszcze bardziej skomplikowana i dramatyczna po kolejnej brutalnej napaści zbrojnej Rosji na Ukrainę w roku 2022 i reperkusjach energetycznych dla Europy wywołanych tą agresją. Na tym, zwięźle zarysowanym, tle historyczno-społeczno-gospodarczym analiza narracji o jakości powietrza, którym wszyscy oddychamy, staje się znaczącym wyzwaniem badawczym, a jej wyniki mogą pomóc uświadomić, że poprawa stanu powietrza (czyli utrzymanie w granicach normy średniego dobowego stężenia pyłu zawieszonego PM_{2,5} i PM₁₀) nie jest wyłącznym celem działań. Powietrze o odpowiedniej jakości jest jednym z czynników niezbędnych do życia organizmów i powinno być sprawiedliwie dystrybuowane. Mimo że jest ono bezbarwne, bezwonne, bez smaku – powietrze potrafi wzbudzić niepokój i skłonić do refleksji, gdy jego stan zaczyna odbiegać od wyznaczonej normy: stacje pomiaru notują alarmujące dane o zanieczyszczeniach, u ludzi i zwierząt pojawiają się problemy z oddychaniem. I zwykle wtedy rozpoczyna się dyskusja filozoficzna, społeczna, polityczna na temat (nie)sprawiedliwości. Trzeba w tym miejscu również

zauważyć, że zły stan powietrza przekłada się na zły stan wód (również gruntowych) i gleb, szkodliwe substancje są magazynowane w roślinach, spożywanych przez zwierzęta hodowlane i oczywiście nas, ludzi.

Jak pisze Magdalena Górka:

Badanie różnych sposobów oddychania u istot żywych, jak również analiza jakości wdychanego przez nie powietrza pozwala wydobyć na powierzchnię dynamikę geopolitycznych, ekonomicznych i (neo)kolonialnych relacji władzy. Nasuwa się nadto pytanie o polityczne, społeczne i ekonomiczne skutki dystrybucji i podtrzymywania istniejących dotąd przywilejów (bądź też ich braku), oraz pytanie o to, jak władza materializuje nie tylko to, co oddychające/pozbawione oddechu, nieskażone/skażone powietrze, ale także pytanie o polityczne, społeczne i etyczne kwestie dotyczące tego, czyże życie jest godne oddechu (*breathable*), czyże ostatnie tchnienie jest godne oplakiwania¹.

Dynamika relacji władzy osadzona jest na osiach konfliktów pomiędzy podmiotami publicznymi a indywidualnymi, przedsiębiorstwami a pracownikami, instytucjami unijnymi a samorządowymi. Aktualnie obserwujemy, jak formuje się nowa siatka tychże powiązań w ramach procesu sprawiedliwej transformacji, który – jak zapowiedziały Elisa Ferreira i Kadri Simson, otwierające 14 kwietnia 2024 roku 6. Konferencję Platformy Sprawiedliwej Transformacji (6th Just Transition Platform Conference) – znajduje się w fazie implementacji i stanowi tym większe wyzwanie w dążeniu do „wypracowania wizji zielonej i przyszłościowej ekonomii oraz zabezpieczenia przyspieszonego odejścia od paliw kopalnych, im bardziej dbamy o to, żeby nie zostawić za sobą żadnych ofiar”². W przedstawianym artykule nie proponuję wprawdzie filozoficznej analizy pojęcia ofiarności ani osadzonej w refleksji ekonomicznej krytycznej analizy stref ofiarniczych jako kosztu przyspieszonego rozwoju technologicznego, ale terminy te towarzyszą mi w rekonstruowanym ze szczątków narracji obrazie ruchu sprzeciwu wobec środowiskowych i zdrowotnych następstw industrializacji w różnych jej fazach oraz transformacji polityczno-gospodarczej przełomu lat 80. i 90. XX wieku.

Przyglądam się przede wszystkim zupełnie przemilczanym w ostatnich dekadach debatom o środowisku i nigdy – jak dotąd – niepodjętym przez humanistów i badaczy społecznych tematом zanieczyszczenia fluorem. Osadzam tę analizę w kontekście rozwijającej się w Polsce humanistyki środowiskowej, zwłaszcza w niedawno zainicjowanym przez historyków nurcie badań dotyczących zanie-

¹ M. Górka, *Why Breathing is Political?*, „lambda nordica” 2021, no. 1, s. 187.

² Więcej informacji pod adresem: https://energy.ec.europa.eu/topics/oil-gas-and-coal/eu-coal-regions/initiative-coal-regions-transition_en [dostęp: 2.12.2023].

czyszczeń powietrza. Jednocześnie lokują opisywane działania na rzecz poprawy jakości powietrza w perspektywie długiego trwania ruchów ekologicznych – w Rybniku funkcjonujących przynajmniej od lat 60. ubiegłego wieku³. Główny akcent zaś kładę na opowieści mówione, które wypełniają białe plamy zarówno w historii zanieczyszczeń środowiska Rybnickiego Okręgu Węglowego, jak i w historii wielogniskowych oddolnych ruchów społecznych walczących o prawo do życia w czystym środowisku.

Fluoroza w perspektywie długiego trwania ruchów ekologicznych

Humanistyka środowiskowa, inaczej niż większość dziedzin nauki, powstała bezpośrednio w odpowiedzi na palące potrzeby społeczne w latach 60. XX wieku i wciąż się systematycznie i dynamicznie rozwija. To ugruntowane interdyscyplinarne pole badawcze tworzą przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych: historii, antropologii, etnologii, filozofii, socjologii, literaturoznawstwa, językoznawstwa oraz kulturoznawstwa. W ramach tego szerokiego obszaru interesują mnie przede wszystkim badania dotyczące powietrza. W studiowaniu historii zanieczyszczeń powietrza przodują naukowcy brytyjscy – to ich badania sprowokowały zajęcie się problemem skażenia powietrza jako zjawiskiem kulturowym w skali całego społeczeństwa europejskiego⁴. Tematem zanieczyszczeń powietrza z perspektywy historycznej zajmują się również Amerykanie⁵. Podobne wyzwanie podjęli historycy polscy, publikując wyniki swoich badań w pracy zbiorowej wydanej pod znaczącym tytułem *Ekobiografia Krakowa*⁶. Oddychanie staje się również centralnym problemem filozofii, opisywanym z perspektywy politycznej⁷.

³ Co niezwykle ciekawe, przynajmniej dwukrotnie w historii badań i działań na rzecz walki z zanieczyszczeniami powietrza zestawiano ze sobą rejony Rybnika i Skawiny – przy okazji programów pilotażowych monitorujących poziom zanieczyszczenia pyłami PM_{2,5} pochodzącymi z niskiej emisji (przełom drugiej i trzeciej dekady XXI wieku) oraz zanieczyszczenia związkami fluoru (badania Ireny Szalonek prowadzone w rejonie Huty Silesia w Rybniku, huty aluminium w Skawinie i Koninie prowadzone w latach 60. i 70. XX wieku).

⁴ B. Luckin, *Town, Country and Metropolis: the Formation of Air Pollution Problem in London, 1800–1870*, w: *Energie und Stadt in Europa: Von der vorindustriellen 'Holznot' bis zur Ölkrise der 1970er Jahre*, red. D. Schott, Franz Steiner Verlag, Stuttgart 1997, s. 77–91; B. Luckin, 'The Heart and Home of Horror': *The Great London Fogs of the Late Nineteenth Century*, „Social History” 2003, vol. 28, no. 1, s. 31–48; P. Thorshelm, *Inventing Pollution: Coal, Smoke, and Culture in Britain since 1800*, Ohio University Press, Athens–Ohio 2006.

⁵ S. Mosley, *The Chimney of the World: A History of Smoke Pollution in Victorian and Edwardian Manchester*, Routledge, Cambridge 2001; L.E. Mitchell, Ch. Zajchowski, *The History of Air Quality in Utah: A Narrative Review*, „Sustainability” 2022, 14 (15), s. 9653.

⁶ *Ekobiografia Krakowa*, red. A. Izdebski, R. Szmytka, Znak Horyzont, Kraków 2018.

⁷ L. Irigaray, *The Forgetting of Air in Martin Heidegger*, University of Texas Press, Austin 1999; P. Sloterdijk, *Terror from the Air*. Los Angeles, Routledge, Cambridge 2009; M. Górska, *Why Breathing is Political?...*

Na początek kilka faktów. W 2017 roku historyk Dariusz Jarosz dowodzi, że temat zanieczyszczenia powietrza w pracach historyków zajmujących się czasami PRL poruszany był incydentalnie, między innymi przy okazji rozpatrywania „wielkich” problemów politycznych lub przez pryzmat antykomunistycznego ruchu oporu. Wyraża jednocześnie nadzieję, że „obecnie zainteresowanie tymi zagadnieniami wzrasta i ta jedna z wielu »białych plam« w historiografii dziejów najnowszych zostanie usunięta”⁸.

Próba rekonstrukcji „bitwy o czyste (a ściślej: czystsze) powietrze” w latach 1956–1970 nasuwa Jaroszowi wnioski o wielu przyczynach, które złożyły się na poniesioną porażkę⁹. Historyk zauważa, że w okresie stalinizmu dyskurs o zanieczyszczeniach powietrza był utajniony i ograniczony do wąskiego kręgu osób z centralnych struktur partii. Interwencje podejmowano lokalnie tylko wtedy, kiedy sytuacja stanowiła zagrożenie dla produkcji i zdrowia pracowników, co – jak pisze – „zresztą traktowano nie w kategoriach zanieczyszczenia środowiska, ale bezpieczeństwa i higieny pracy, i co podlegało innym regulacjom prawnym”¹⁰. Do lat 60. XX wieku nie istniała nawet podstawowa legislacja regulująca kwestie jakości powietrza atmosferycznego. Brakowało struktur organizacyjnych i ludzi o wykształceniu specjalistycznym, brakowało również zestandaryzowanych mierników zanieczyszczenia powietrza, co utrudniało ocenę skali zagrożenia. Systematyczne badania stanu powietrza zostały podjęte w latach 60. Wykazały one, że w okresie 1967–1970, w stosunku do lat 1964–1967, nastąpiło zmniejszenie emisji pyłów do atmosfery i zwiększenie emisji szkodliwych gazów¹¹. W latach 70. opublikowano badania zespołu Tomasza Zielińskiego, kierownika Wojewódzkiej Pracowni Planów Regionalnych w Katowicach, z których jasno wynika, że

widoczne są bardzo wyraźne następstwa oddziaływania aglomeracji miejskiej i przemysłowej na środowisko przyrodnicze. W układzie „człowiek–środowisko” powstają zakłócenia, które wywołują zjawisko o ujemnym znaczeniu zarówno dla człowieka, jak i środowiska przyrodniczego¹².

Atmospheres of Breathing, red. L. Škof, P. Brendtson, State University of New York Press, Albany (NY) 2018.

⁸ D. Jarosz, *Zanieczyszczenie wód i powietrza w Polsce w latach 1945–1970 jako problem władzy i społeczeństwa*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2017, nr 15, s. 37–38.

⁹ Tamże, s. 55.

¹⁰ Tamże, s. 40.

¹¹ Tamże, s. 76.

¹² *Człowiek a środowisko geograficzne w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym*, red. T. Zieliński, Instytut Geografii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1971, s. 67.

Jak pisze Krzysztof R. Mazurski, negatywne zmiany środowiska w Polsce, zachodzące pod wpływem działalności człowieka i związane z gwałtownym rozwojem przemysłu ciężkiego, widoczne były już w latach 50. i 60., jednak „nie przyciągały należytej uwagi”¹³. Przełomem, jego zdaniem, był Sierpień ’80, który spowodował „odblokowanie informacji o stanie i zagrożeniach środowiska oraz duży wzrost społecznego zainteresowania”¹⁴.

W 1983 roku w załączniku 4 do Uchwały Rady Ministrów PRL w sprawie projektu Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1983–1985 pojawia się klasyfikacja 28 obszarów ekologicznego zagrożenia¹⁵. Jednym z nich jest interesujący mnie obszar rybnicki, w którym „nagromadzenie odpadów przemysłowych jest największe w kraju, 100 procent naszych lasów znajduje się w strefie szkodliwego oddziaływania pyłów i gazów”, jak pisze lokalny dziennikarz Leszek Kistorz¹⁶. Ustawa z 10 lipca 1991 roku o Inspekcji Ochrony Środowiska określa zakres zadań państwowego monitoringu środowiska (PMŚ), który zapisywany jest w wieloletnich **strategicznych programach PMŚ**, opracowywanych przez głównego inspektora ochrony środowiska i zatwierdzanych przez ministra klimatu, oraz w **wykonawczych programach PMŚ**, opracowywanych przez głównego inspektora ochrony środowiska. Ustawa Prawo ochrony środowiska z 2013 roku dzieli z kolei Polskę na 46 stref. Strefa to: i) aglomeracja o liczbie mieszkańców większej niż 250 tys.; ii) miasto o liczbie mieszkańców powyżej 100 tys.; iii) pozostały obszar województwa, niewchodzący w skład miast powyżej 100 tys. mieszkańców oraz aglomeracji. Każdego roku strefom przyznawane są klasy: klasa A – jeśli w stacjach położonych w strefie spełnione zostały normy jakości powietrza dla danego zanieczyszczenia oraz klasa C – jeśli normy te zostały przekroczone (klasa B była wyróżniana wyłącznie dla poziomu pyłu PM_{2,5} w 2010 roku, obecnie w ocenie jakości powietrza obowiązują wyłącznie klasy A i C). W 2015 roku zaczyna działać inicjatywa Polski Alarm Smogowy, zrzeszająca ruchy obywatelskie walczące na rzecz poprawy jakości powietrza w Polsce.

Wydawać by się mogło, że ruchy oddolne, strategie monitorowania stanu powietrza i wdrażanie narzędzi poprawy jego jakości to zupełnie nowe wynalazki XXI wieku. Tymczasem jednym z największych zaskoczeń w mojej kilkuletniej pracy badawczo-społecznej (polegającej na zabieganiu o poprawę jakości powietrza

¹³ K.R. Mazurski, *Nasilenie antropopresji na obszarach zagrożenia ekologicznego w Polsce*, „Przegląd Geograficzny” 1995, nr 1-2 (LXVII), s. 91.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ „Trzeba tu zwrócić uwagę na wyjątkowo nietrafną nazwę tych obszarów, gdzie przecież nie ekologia stanowi zagrożenie, lecz człowiek i jego działalność (czynniki antropogeniczne)” (K.R. Mazurski, *Nasilenie antropopresji...*, s. 92).

¹⁶ L. Kistorz, *Morowe powietrze*, „Gazeta Rybnicka” 1990, nr 2, s. 1.

w Rybniku w ramach różnych struktur oddolnych i samorządowych, jak Rybnicka Rada Kobiet, Obywatelski Sztab Kryzysowy, współpraca z Rybnickim Alarmem Smogowym etc.) było odkrycie długiej i dynamicznej historii obywatelskich i zakładowych działań mających na celu uruchomienie różnych przedsięwzięć minimalizujących zanieczyszczenie powietrza. Na wzmiankę o fluorozie natknęłam się podczas kwerendy w Muzeum im. Emila Drobrego w Rybniku, w gazecie zakładowej „Emaliernik”, gdy poszukiwałam głosów i świadectw obecności kobiet w pamięci kulturowej regionu. Okazało się, że za nieużywanym już dziś powszechnie słowem, oznaczającym chorobę zębów będącą konsekwencją nadmiernej ekspozycji na związki fluoru w okresie rozwoju szkliwa, ale również chorobę kości – przede wszystkim u dorosłych, stoi niejednokrotnie dramatyczna historia walki o poprawę warunków pracy i życia mieszkańców rybnickich dzielnic Paruszowiec i Piaski oraz pracownic i pracowników Huty Silesia.

Badania, które przeprowadziłam, tropiąc wątek fluorozy i – szerzej – zanieczyszczeń powietrza powodowanych emisją szkodliwych substancji przez zakłady przemysłowe Rybnickiego Okręgu Węglowego, pozwalają sformułować wstępną ogólną hipotezę o wysokiej świadomości społecznej dotyczącej zagrożeń powodowanych przez zanieczyszczenia powietrza oraz potrzeby walki o poprawę jego jakości jako nieprzerwanym kontinuum działań oddolnych. Wbrew często dziś używanej przez różnorakie organizacje narracji o potrzebie „podniesienia świadomości” oraz „uruchomienia” oddolnej zmiany (w ramach różnego rodzaju działań partycypacyjnych) okazuje się, że w Rybnickim Okręgu Węglowym zbiorowa walka o poprawę jakości powietrza toczyła się regularnie przynajmniej od lat 70. XX wieku. Na łamach tamtejszej prasy publikowane były artykuły, anonimowe listy, apele do władz lokalnych, kierownictw zakładów przemysłowych, przedruki odezw do „Obywatela Ministra” – mające być narzędziami nacisku na decydentów, by podjęli działania dla poprawy warunków życia i pracy mieszkańców miasta i okolic. Co ciekawe, zarówno w tekstach literackich (w nich zdecydowanie częściej), jak i artykułach prasowych najczęściej wykorzystywany jest zabieg personifikacji Ziemi czy przyrody. Naszą planetę ukazuje się jako ucieleśniony, żyjący i czujący organizm – współistniejący z człowiekiem¹⁷, przyrodę zaś jako umierającą towarzyszkę ludzi: „drzewa umierają, stojąc”¹⁸, zatruwane związkami fluoru emitowanymi przez Hutę Silesia. Taki sposób obrazowania problematyzuje ujęcie, w którym człowiek jest przyczyną degradacji przyrody. Okazuje się bowiem, że ciało ludzkie jest tak samo eksploatowane jak złoża skalne, z których wydobywane są surowce. Ten wspólny rytm życia opisy-

¹⁷ D. Szatters, *Szychta*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 2017; S. Twardoch, *Drach*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014; A. Cieplak, *Ciało huty*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023.

¹⁸ S. Michalczyk, *Drzewa umierają, stojąc...*, „Nowiny” 1981, nr 26.

wany w literaturze jest rytmem eksploatacji prowadzonej w ramach konkretnych systemów gospodarczych w imię jednoznacznie zarysowanych celów.

Zadaniem humanistyki środowiskowej, tak jak ją postrzegam, byłaby wieloaspektowa analiza tych procesów eksploatacji na podstawie dostępnych narracji, nierzadko szczątkowych, często wypartych i niedopowiedzianych. Chciałabym ją widzieć zawsze jako lokalną, oddolną, peryferyjną, bo tylko z takiej perspektywy można zobaczyć więcej, szerzej, dalej. Pole badań, które sobie wyznaczyłam, obejmuje przede wszystkim narracje: opowieści podmiotów ulokowanych w różnych miejscach siatki relacji władzy, którą – by powiedzieć metaforycznie – opleciona została Huta Silesia – kluczowy w mojej pracy zakład przemysłowy działający w Rybniku do 1998 roku. W ramach tej narratologii w szerzej zakrojonych badaniach analizuję trzy typy opowieści. Pierwszy obejmuje artykuły prasowe z lat 1971–1993 publikowane na łamach rybnickich gazet: „Nowin”, „Trybuny Śląskiej” i „Gazety Rybnickiej”. Drugi stanowi powstające archiwum historii mówionych, które obejmuje sześć zarejestrowanych w 2022 i 2024 roku rozmów z byłymi pracownikami Huty Silesia – są one głównym trzonem niniejszej analizy. Trzeci z kolei typ jest zbiorem opracowań naukowych z zakresu historii Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, historii samej Huty Silesia oraz badań skażenia tego terenu (zarówno raportów archiwalnych, jak i prac z zakresu chemii sanitarnej), które razem składają się na fundament historii środowiskowej Górnego Śląska.

Historia mówiona fluorozy

Huta Silesia działała w Rybniku w latach 1753–1998. W latach 60. XX wieku pracowało w niej prawie 6 tys. osób¹⁹, w latach 80. blisko 4300 – niemal 70 procent zatrudnionych stanowiły kobiety²⁰. W tym czasie w hucie produkowano urządzenia uważane wówczas za nowoczesne, jak grzejniki płytowe, lodówki, zamrażarki czy wirówki²¹; pracownikom oferowano też rozbudowany system mieszkaniowy i socjalny, wpisując tym samym zakład w reguły funkcjonowania przedsiębiorstw produkcyjnych w PRL.

W 1988 roku w broszurze towarzyszącej 19. Rybnickim Dniom Literatury o hucie pisano:

Czas przedstawić załogę: zakład zatrudnia ogółem 3750 pracowników, w tym bardzo liczne grono kobiet. Zatrudnienie kobiet umożliwia z jednej strony sama specyfika

¹⁹ K. Sarna, *Odbudowa i rozbudowa zakładu w Polsce Ludowej*, w: *Huta Silesia. 1753–1978*, red. H. Rechowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1977, s. 135–137.

²⁰ (mak) [E. Makelson], *Tworzyć warunki dla wzrostu produkcji*, „Nowiny” 1981, nr 41. s. 1.

²¹ J. Natkaniec, F. Sycha, *Nie pozwólmy zapomnieć o Hucie Silesia*, Wydawnictwo Scriba, Racibórz 2008.

produkcji, zaś z drugiej jest to niemal konieczność. Rybnicki Okręg Węglowy to przecież w pierwszym rzędzie miejsca pracy dla mężczyzn. „Huta Silesia” jest w tej sytuacji nielicznym wyjątkiem, która może oferować miejsca pracy dla kobiet. Podstawą dobrej pracy i dotychczasowych osiągnięć jest kompleksowo prowadzona modernizacja jak by nie było – starego zakładu. W jej ramach zrealizowano między innym i budowę wydziału grzejników, krajalnię blach, nową stapialnię, magazyn blach, zmodernizowano emaliernię²².

W tym czasie podejmowane już były zaawansowane działania na rzecz poprawy jakości powietrza, które szczegółowo rekonstruowałam w innym artykule, w którym podjęłam próbę odpowiedzi na pytanie, dlaczego opowieść o fluorozie ma tak rwany charakter. Żeby mieć pełny obraz, musiałam sporządzić zarys historii Huty i wynikających z jej działania zanieczyszczeń oraz ich skutków dla zdrowia ludzi pracujących w zakładzie i wokół niego mieszkających:

Historię fluorozy w rybnickim zakładzie hutniczym można by określić mianem „rwanej”. Owo „rwane” istnienie fluorozy oznacza, że mimo ciągłości występowania emisji związków fluoru i jego oddziaływania na ludzi i środowisko o chorobie mówiono głośniejsz, ciszej albo wcale. Ta amplituda pokazuje, że chorobę (jej przemilczanie i opowiadanie o niej) wykorzystywano równocześnie do osiągnięcia różnych celów. Najpierw nie pozwalano jej zaistnieć jako jednostce chorobowej mimo wyraźnych przesłanek – po to, aby realizować interesy udziałowców (do roku 1945) i normy produkcyjne (po 1945). Wieloletnie starania pracowników (również dozoru i kierownictwa), mieszkańców, działaczy i dziennikarzy doprowadziły do wielu działań minimalizujących wpływ fluoru na zdrowie załogi huty. Potem jednak nastąpił kolejny etap wyciszania opowieści o fluorozie, który związany był z redukcją zatrudnienia, a w końcu – zakład zamknięto²³.

Opowieść o fluorozie w trzeciej dekadzie XXI wieku, raptem 20 lat po zamknięciu Huty Silesia, została zupełnie wyciszona – zaryzykowałabym nawet nazwanie jej opowieścią wypartą, próbując zmierzyć się z wyzwaniem diagnozy oporu, z którym spotykam się w trakcie rozmów z byłymi pracownikami i pracownicami zakładu. Z etycznym wyciszeniem staram się wciąż archiwizować kolejne historie mówione, szeregując je jako przedrozdziały kolejnych działań oddolnych, inicjowanych przez pracowników lokalnych zakładów i okolicznych mieszkańców. Samo bowiem „rwanie” tej opowieści jako pewnego rodzaju odpowiedź na różne przeobrażenia zakładu

²² 19 *Rybnickie Dni Literatury*, Racibórz 1988, s. 38 (broszura).

²³ M. Głosowicz, *Fluoroza – choroba zawodowa pracownic i pracowników rybnickiej Huty Silesia. Rwana historia*, „Praktyka Teoretyczna” 2022, nr 3 (45), s. 25, <https://doi.org/10.19195/prt.2022.3.9>

pracy (w perspektywie systemowej, kadrowej, pracowniczej, technologicznej etc.) wyznacza, jak sądzę, rytm momentów mocniejszego oporu wobec niesprawiedliwości (które z kolei miały wymiar przestrzenny, cielesny, finansowy etc.).

Perspektywa długiego trwania oporu ekologicznego, kontinuum walk o poprawę jakości środowiska, daje spore możliwości analityczne. Na materiale historycznych już narracji o takich działaniach można obserwować i analizować procesy nagłaśniania i wyciszania, działania i sprawczości oraz wypierania problemu i inercji różnych podmiotów na różnych poziomach organizacji i reprezentacji społecznej.

Na podstawie przeprowadzonych badań stawiam tezę o prowadzeniu już w latach 60. XX wieku wieloogniskowych działań oddolnych, które miały na celu poprawę jakości powietrza. Były one podejmowane zarówno na poziomie technologii i mechaniki wytapiania szkliwa, jak i składu samego szkliwa. Pierwsze zostały zapoczątkowane w roku 1967 wraz z otwarciem Centralnej Stapialni, która z czasem miała całkowicie zastąpić starą i nieefektywną stapialnię huty; w 1978 roku ustawiono w niej nowoczesny piec ciągłego stapienia szkliwa emalierskiego z granulacją suchą płytkową. Stanisław Mojza, który 2 lipca 1972 roku przejął kierownictwo stapialni, wprowadził udoskonalenia polegające na zmianie kierunku spalania w piecach wannowych i odsunięciu palników od wyciągu (najpierw w jednym, potem w kolejnych piecach). W 1972 roku Mojza zgłosił dyrekcji huty gotowość do zamknięcia starej stapialni, jako że zmodyfikowane piece w zupełności wystarczały do uzyskania normy produkcyjnej. Te zmiany technologiczne pozwoliły na zmniejszenie ilości fluoru potrzebnego do wytopienia szkliwa ze 160–150 kilogramów fluorokrzemianu potasu czy sodu na 1 tonę białej emalii do 5 kilogramów (sic!) – jak przedstawiał to Mojza. Piece okresowe zostały zastąpione przez piece do produkcji ciągłej; na pewien czas zamontowano na nich również filtry, ale nie zdały one egzaminu. Ostatecznie zainstalowano w piecach wirówki wyrzucające wodę i wapno, które wyłapywały fluor i zamieniały go w gips.

Drugi typ udoskonaleń opracowywano w laboratorium emalierskim kierowanym przez Innocentego Wieczorka – prowadzono tam prace nad składem bezfluorowego szkliwa i emalii. W czasie, gdy prowadziłam kwerendę, nieżyjącego już od lat kierownika laboratorium przedstawiano jako tego, który wykazywał się ogromną dbałością o wdrażanie norm i regulacji i poszukiwanie rozwiązań, które minimalizowałyby poziom zanieczyszczeń. To on „wprowadzał na hucie normy ISO i różne takie badania robił. Tyle i tyle można wypuścić do atmosfery, a tyle nie. Zdaje się, że nie zdążył wszystkiego zrealizować” – opowiada jedna z pracownic laboratorium, Jolanta Klinger. W 1991 roku Wieczorek zwrócił się w liście do „Gazety Rybnickiej” o oficjalne podjęcie problemu zanieczyszczeń, wykazując tym troskę o stan zdrowia całej miejskiej i podmiejskiej społeczności:

Wobec powyższych wątpliwości zwracam się tą drogą do Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Rybniku o przedstawienie swojego stanowiska w sprawie masowej i indywidualnej profilaktyki fluorkowej w naszym regionie, skażonym związkami fluoru. Informacja ta byłaby niezbędna dla mieszkańców całego regionu ROW-u²⁴.

Poza tymi działaniami, mającymi na celu przekształcenie procesu produkcji szkliwa i emalii w mniej niebezpieczny dla zdrowia, prowadzone były również długofalowe akcje, które trudno z dzisiejszej perspektywy nazwać za pomocą współcześnie używanych pojęć „kampanią informacyjną”, działania te bowiem nie były zlecane przez konkretny podmiot. Na łamach prasy lokalnej pojawiają się, przynajmniej od lat 70., jeśli nie wcześniej, artykuły o charakterze interwencyjnym, a także teksty rysujące dramatyczny obraz zanieczyszczeń środowiska wokół Huty Silesia²⁵. Irena Szalonek w latach 1969–1978 prowadzi badania mające na celu odpowiedź na pytanie, „[...] czy intoksykacja powietrza, gleby i roślin stanowi istotne zagrożenie dla zdrowia człowieka w rejonach imisji poprzez łańcuch pokarmowy”²⁶. Pracownicy i mieszkańcy zauważają problem, bo nie da się go nie zauważyć. Nad zakładem unosi się „sina łuna” (Jolanta Klinger), w ogródkach widać „kwiaty o nienaturalnych kolorach, wyschnięte drzewa owocowe miniaturowej wielkości”²⁷. Już od lat 60. wypłacane są odszkodowania właścicielom ogródków działkowych: „od stajalni w kierunku Piasków [sąsiadującej z Paruszowcem dzielnicy Rybnika – M.G.] za te wszystkie działki płacono odszkodowania” – jak opowiadał Mojza. A jednak w 1988 roku dziennikarz w gazecie lokalnej pisze:

[nadal – M.G.] nie istnieją żadne zalecenia, jeśli chodzi o ograniczenia upraw ze względu na zanieczyszczenie powietrza i gleby. Wiadomo jednak, że np. ogród dział-

²⁴ I. Wieczorek, *Listy do redakcji*, „Gazeta Rybnicka” 1991, nr 30, s. 2.

²⁵ „Wiosną 1989 r. działacze rybnickiego Społecznego Komitetu Ekologicznego przekazali na ręce posła na Sejm PRL Tadeusza Kijonki protest, w którym 128 osób złożyło swoje podpisy w nadziei na rozwiązanie problemu szkodliwej emisji fluoru przez Rybnickie Zakłady Wyrobów Metalowych »Huta Silesia«. Jak się okazało, mieszkańcy miasta już od końca lat 60. z różnym natężeniem pisali w tej sprawie pisma i protesty do władz Rybnika. Dopiero 20 lat później temat ten został uznany za ważny, w zasadzie w sytuacji, kiedy skażenie wód, gleby i powietrza osiągnęło stan będący poważnym zagrożeniem zdrowia i życia mieszkańców. W związku z tym poseł T. Kijonka wystosował interpelację w tej sprawie do ministra przemysłu Mieczysława Wilczka. Jej treść opublikowano na łamach lokalnych »Nowin«. B. Tracz, *Z problemów życia codziennego mieszkańców Rybnika w latach osiemdziesiątych XX w.*, w: *Studia z dziejów ziemi rybnicko-wodzisławskiej w latach 1945–1989*, red. A. Dziurok, B. Kłoch, Wydawnictwo Muzeum w Rybniku, Rybnik-Katowice 2011, s. 161.

²⁶ I. Szalonek, *Związki fluoru w rejonach dużych źródeł emisji oraz możliwości biologicznej aktywizacji rejonów skażonych*, Polska Akademia Nauk. Instytut Podstaw Inżynierii Środowiska. Komitet Inżynierii Środowiska, Wrocław 1985, s. 19.

²⁷ S. Michalczyk, *Drzewa umierają, stojąc...*, s. 4.

kowy w pobliżu huty „Silesia” będzie przeniesiony w inne miejsce ze względu na zbyt dużą emisję fluoru z huty. Pierwiastek ten dokumentnie zatruwał uprawy działkowe²⁸.

Co więcej, w rubryce „Listy do Nowin” znajdujemy taki głos (opatrzone jedynie oznaczeniem „y”):

Zakładowy Ogród Działkowy ZWM „Huta Silesia” w Rybniku-Paruszowcu przy ul. Słonecznej, graniczący dosłownie przez „miedzę” z wytwórnią szkliwa emalierskiego. Ulatniający się z tej wytwórni fluor skutecznie zatruwa wszystko, co rośnie i owocuje na kilkudziesięciu działkach wymienionego ogrodu, jak i w pobliskich ogrodach przydomowych. Dyrekcja paruszowieckiej „Silesii”, doskonale zorientowana w tym „temacie”, co roku bezkrytycznie wypłaca użytkownikom zatrutych ogrodów odszkodowanie i niby „wszystko gra”. [...] Skądinąd dowiadujemy się, że owoce pochodzące z zatrutych fluorem ogródków działkowych „Silesii” i przydomowych Paruszowca trafiają na rybnicki plac targowy, gdzie sprzedaje się je jako „zdrową żywność” (sic)!²⁹

Można by więc zaryzykować tezę, że zanieczyszczenie fluorem i potencjalne konsekwencje chorobowe u ludzi nie dotyczyły wyłącznie pracowników stapialni, nie tylko pracowników i pracownic huty, ale wszystkich mieszkańców dzielnicy Paruszowiec i być może nawet dalej położonych terenów. Potwierdza to zresztą wspomniany już list Innocentego Wieczorka, kierownika laboratorium w Silesii, opublikowany w „Gazecie Rybnickiej”:

W opracowaniu Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Katowicach pt. *Zanieczyszczenie atmosfery*, Katowice 1988, podano, że powietrze w miejscowościach Rybnickiego Okręgu Węglowego jest między innymi skażone fluorem.

Na całym obszarze ROW-u stężenie fluoru przekracza normę 2–4 razy. Źródłami zanieczyszczenia powietrza fluorem są miejscowe emitory jak również transgraniczny przyływ zanieczyszczeń z Karwińsko-Ostrawskiego Okręgu Przemysłowego w Czecho-Słowacji³⁰.

Pierwsze badania, w których mierzono obecność fluoru w organizmach ludzi, zostały przeprowadzone na grupie 10 pracowników we wrześniu 1990 roku w nieistniejącej już Poradni Chorób Zawodowych w Sosnowcu. Potwierdzają je Stanisław Mojza w swojej opowieści oraz Jan Klinger, który w październiku otrzymał orzeczenie, w którym nie stwierdza się zatrucia fluorem. Mojza opowiada, że on sam

²⁸ (par), *Mieć własny ogród*, „Nowiny” 1988, nr 40, s. 4.

²⁹ (y), *Trujące ogrody*, „Nowiny” 1988, nr 18, s. 4.

³⁰ I. Wieczorek, *Listy do redakcji...*, s. 2.

stanowił wzorzec w tym badaniu, jako niepalący, niepijący i najdłużej pracujący w hucie – najpierw jako pracownik fizyczny, potem brygadzysta, technolog, mistrz starej staliarni i młynowni, w końcu kierownik nowej staliarni. U pięciorga badanych wykryto fluorozę, w tym czworga z dozoru i jednego podwładnego – suwnicowego. „Suwnicowy miał najgorzej, on siedział 9 metrów nad ziemią, w kabinie, i wdychał te wszystkie opary. [...] A jak nikogo nie było, to kierownik obsługiwał” – opowiada Mojza. W 1992 roku badaniom poddana została już większa grupa pracowników. Trzeba jednak dodać, że w latach 90. w hucie wciąż pracowało około 2500 osób³¹.

Badania objęły wszystkich pracowników, którzy przepracowali w hucie przynajmniej 10 lat na stanowiskach emalierskich. Przebadano 85 pracowników – fluorozę kości stwierdzono u 16 osób (19 procent).

Badania prowadzone są przez Przemysłowy Specjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej i Poradnię Chorób Zawodowych w Sosnowcu. Z badań wynika jednoznacznie, że 20-letni kontakt z fluorem w emalierniach stwarza warunki do wystąpienia tego ciężkiego schorzenia; wynika z nich także wniosek, że badania okresowe pod kątem fluorozy powinny być przeprowadzane co pół roku³².

„To było takie głośne” – opowiada Jolanta Klinger, żona przebadanego Jana, pracownika staliarni.

Wiem, że był taki czas, co to wtedy zaczęli jeździć do tego Sosnowca, bo tam był taki zakład medycyny pracy. [...] To wiem, że ci szefowie mieli. I wiem, że to takie było głośne. I mój mąż też był wtedy, ale nie miał stwierdzonej [fluorozy – przyp. M.G.]. A potem, jak zaczął chorować, bo zaczął chorować na reumatoidalne zapalenie stawów, mówię, może to też jest następstwo. Bo on robił na staliarni. Z tego pieca takie różne opary, wiadomo, trzeba było ten piec otworzyć, do tego pieca dorzucić. Czy po prostu potem to szklivo wylewali do takich jakichś kokilek, kadzi, i to się tam chłodziło; i potem to takie były płatki, i to szło do młynów. [...] Potem jak zaczął chorować na RZS, okazało się, że [zgłoszenie podejrzenia – M.G.] o chorobę zawodową można się starać do iluś lat po zakończeniu pracy. To już było za późno. (Jolanta Klinger)

Chorujący na fluorozę byli pracownicy staliarni i emalierni o przyczynach i dolegliwościach związanych z chorobą opowiadają tak:

Fluor się łączy ze wszystkim, i z surowcem, i z ludźmi. To tak jak u mnie się to odkładało w kościach. U mnie pracownicy wypijali dużo wody sodowej, mleka, bo dostawali mleko na zmianę. W okresie zimowym dostawali porcje obiadowe. Przez to, że pili, jak

³¹ „Silesia”. Rozmowa Czesława Golińskiego z dyrektorem Huty Silesia Franciszkiem Plaskurą, „Gazeta Rybnicka” 1992, nr 30, s. 1-3.

³² „Emaliernik” 1992, nr 2, s. 16.

oni dużo wody pili, to chodzili do ubikacji, jak chodzili do ubikacji, to się wyplukali sami. A ja nie. (Stanisław Mojza)

Zwężenie jam szpikowych kości, te kości tak jakby się rozrastały, nawarstwienie było na kościach i momentami jakby te kości skruszały tak i były szersze, a łamliwe. Tam się porobiły pory. To jest taka brzydka, bardzo brzydka choroba. Dla mnie każdy upadek to jest niebezpieczeństwo duże. Łamię się na miękkiej ziemi. [...] I to w ciągu roku to miałam złamaną kość ramienną, a później dwie kostki, kości piszczelowe, śródstopie. Trzy otwarte operacje, na wózku pół roku, cały rok o kulach. Jedne się goiły szybko, trzeba było wyciągać te implanty. A drugie się bardzo długo goiły, rok i dwa miesiące i były dopiero usuwane. (Krystyna Wysocka, 2022)

W 2024 roku dopowiada:

W ciągu pół roku miałam dwie ręce złamane, problemy z kolanem i krtanią.

Salvador Allende, autor klasycznej pozycji o warunkach pracy klasy robotniczej, *La realidad médico-social chilena* z 1939 roku, podobnie jak Karol Marks określał choroby zawodowe mianem „patologii społecznej”, mającej źródło w kapitalistycznym uprzemysłowieniu. Problem widział w ignorowaniu przez zachodnią medycynę roli tego rodzaju chorób i, co za tym idzie, niedostatku informacji na ich temat³³. Mimo wielu działań podejmowanych przez pracowników i pracownice, lokalnych działaczy rozpoznających problem z zewnątrz, identyfikujących go na podstawie szkód, jakie związki fluoru wyrządzały roślinom, rzeczom, jak widoczne były w powietrzu, trzeba zgodzić się z Allendem w sprawie niedostatku informacji i mizernych działań profilaktycznych i doraźnych w ramach systemu opieki zdrowotnej. Nie wprowadzono bowiem powszechnych badań mających na celu wykluczenie zatrucia fluorem u wszystkich pracowników i lokalnych mieszkańców. Opowiadający swoją historię pracownik stajalni skorzystał z prawa przejścia na rentę, natomiast pracownica emalierni diagnozę usłyszała zdecydowanie później, nie mając już prawa do żadnych dodatków związanych z chorobą zawodową. Problem stopniowo był wyciszany, jako że nad hutą ciążyło już widmo restrukturyzacji, a niedługo później została zamknięta.

Strefy ofiarnicze

Hipoteza badawcza, którą postawiłam na podstawie wstępnego rozeznania w temacie skażenia środowiska fluorem, zakładała, że będę miała do czynienia z historią przemilczenia, uciszania, wymazywania problemu. Że nie znajdę mate-

³³ J. Bellamy Foster, B. Clark, H. Holleman, *Kapitał i ekologia choroby*, tłum. A. Kopka. „Praktyka Teoretyczna” 2022, nr 3 (45), s. 190; H. Waitzkin, *The Second Sickness*, Rowman & Littlefield Publishers, New York 1983.

riałów opisujących problem zanieczyszczenia środowiska w prasie, nie usłyszę jej też od dotkniętych tym problemem ludzi. W trakcie pracy musiałam zweryfikować to założenie, odnalazłam bowiem cały ogrom tekstów interwencyjnych i apeli w gazetach lokalnych³⁴. Podtrzymuję jednakże tezę o postępującym już po zamknięciu zakładu procesie przemilczenia skutków zdrowotnych wynikających z emisji fluoru przez Hutę Silesia, często odkrywanych przez byłych pracowników *post factum*, wiele lat później, gdy minął już okres, w którym wystąpienie objawów chorobowych upoważnia do rozpoznania choroby zawodowej.

Kolejne wnioski płynące z moich badań dotyczą próby scharakteryzowania ruchów oporu działających wewnątrz industrialnych sfer ofiarniczych powojennej Polski. Pojęcie sfer ofiarniczych zapożyczam z wypowiedzi Silvii Federici, i dopowiadam, że badając je w kontekście polskim, należy zachować ciągłość i nie łamać perspektywy na dwie epoki historyczne: przed i po 1989 roku. Konieczność utrzymania ciągłości tej refleksji, mimo naznaczających długą historię funkcjonowania Huty Silesia wojen, kryzysów gospodarczych, restrukturyzacji, transformacji i towarzyszących jej zmian systemów zarządzania, podyktowana jest potrzebą ukazania skali degradacji środowiska i zdrowia społeczności – degradacji wynikającej z działalności zakładów przemysłowych, w tym przypadku Huty Silesia w Rybniku.

Na spotkaniu online, które odbyło się między Madrytem a Nowym Jorkiem 18 grudnia 2020 roku, Silvia Federici powiedziała:

Nietrudno dostrzec ciągłość między społeczną niesprawiedliwością a degradacją środowiska. Tak dłużej być nie może. Rozwój technologiczny w znacznej mierze dokonuje się dziś kosztem powstawania czegoś, co określa się mianem „stref ofiarniczych”. Jego orędownicy naprawdę mają chęć mówić o takich „ofiarniczych strefach”, obszarach o najwyższym wskaźniku skażenia środowiska, w których życie świadomie się niszczy, składa się je w ofierze. Ale są to przecież zarazem obszary, w których nadal egzystują ludzie – „strefy ofiarnicze” nie kryją się przecież gdzieś na pustyni. Są zazwyczaj gęsto zaludnione. Tak oto morderczy charakter tego systemu zmusza ludzi do życia tam, gdzie każdego dnia naraża i niszczy się ich zdrowie³⁵.

Słowa te stają się jeszcze bardziej przejmujące, gdy pomyślimy o tych strefach w kontekście ich przestrzennego globalnego ułożenia – jako peryferyjnych stre-

³⁴ Za pomoc ogromnie dziękuję pani Małgorzacie Harczuk z Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rybniku.

³⁵ *Postwzrost a postępek. Wywiad Sary Burai Boned z Silvii Federici*, tłum. S. Królak, „L’Internationale Online” 2021, https://www.internationaleonline.org/research/politics_of_life_and_death/172_postwzrost_a_postep_wywiad_sary_burai_boned_z_silvia_federici/ [dostęp: 30.03.2024].

fach ofiarniczych, strefach–zasobach, strefach–magazynach, strefach–zasilaczach globalnych rynków (nieudana próba reanimacji Huty Silesia, zamknięcie zakładu i prywatyzacja jego części w ramach transformacji roku 1989), konfliktów wojennych (rola Huty Silesia w czasie II wojny światowej).

„Do 1992 roku Polskę, podobnie jak i pozostałe kraje byłej strefy sowieckiej, charakteryzowała rosnąca umieralność osób dorosłych, a śmiertelność mężczyzn w Polsce była wyższa niż w którymkolwiek zachodnim kraju europejskim” – pisze Peggy Watson, badaczka zajmująca się problem zdrowotności m.in. populacji Nowej Huty w okresie transformacji społecznej.

Mimo że w latach 90. umieralność dorosłych Polaków się obniżyła, to spadek ten tylko nieznacznie wpłynął na nadal utrzymującą się różnicę względem krajów EU. Ta różnica w odniesieniu do mężczyzn w wieku produkcyjnym wykazywała nawet tendencję zwyżkową. W roku 1980 umieralność mężczyzn w wieku 25–64 lata w Polsce była o 49,4 procent wyższa niż w krajach EU, w roku 1990 o 90,6 procent, zaś w roku 2000 o 91,1 procent (obliczenia na podstawie danych WHO HFA-DB). Umieralność kobiet w wieku produkcyjnym w Polsce, według danych z tych samych lat, przewyższała umieralność kobiet w EU odpowiednio: o 27 procent, 50,5 procent i 46,8 procent³⁶.

Na nowo opowiedziana i analizowana historia fluorozy ma również służyć, moim zdaniem, przełamaniu pasywnego podziału na morderczy system i bierne, anonimowe, ujęte w postaci statystyk ofiary. Z badań prowadzonych za pomocą interdyscyplinarnych narzędzi, łączących metody historii mówionej z instrumentarium narratologicznym, wyłania się bowiem obraz aktywnej, sprawczej społeczności zabiegającej o uznanie swoich praw do pracy i życia w godnych, bezpiecznych warunkach, o powszechny dostęp do wiedzy, badań, edukacji. Społeczności jednoczącej się w postaci różnych sojuszy: politycznych, kadrowych, związkowych etc., tworzącej solidny fundament ruchów ekologicznych. Społeczności domagającej się, by głośno mówiono o podejmowanych przez nią działaniach, by trafiły one wreszcie do zbiorowej świadomości regionu. Przytoczę tutaj fragment listu sprzed 33 lat, jego autorem jest Innocenty Wiczorek, kierownik laboratorium Huty Silesia:

Powszechnie wiadomo, że pomiędzy przeszłością a przyszłością istnieje ścisły związek, dlatego warto nieco miejsca poświęcić tej sprawie. Proponuję w „Gazecie Rybnickiej” podjąć „akcję” powszechnej edukacji ekologicznej naszego społeczeństwa,

³⁶ P. Watson, *Transformacja ładu społecznego w Polsce a problem zdrowotności (na przykładzie Nowej Huty)*, „Państwo i Społeczeństwo” 2002, nr 2, s. 25.

gdyż uważam, że problematyka ta dotyczy nas wszystkich, nie tylko zakładów przemysłowych (Ekologia na dzień)³⁷.

Na koniec formułuję kolejną tezę badawczą, którą zostawiam jako zadanie do rozpracowania w kolejnym artykule: wyciszenie głosów o zanieczyszczeniu środowiska związkami fluoru i konsekwencjach zdrowotnych u pracowników i mieszkańców terenów wokół huty idzie w parze z rozpadem tożsamości dzielnicy Paruszwice, wyparciem dziedzictwa i próbami wskrzeszenia opowieści założycielskiej tej części miasta oraz reanimacji społeczności. Tymczasem, jak to stwierdziła pisarka Anna Cieplak w powieści przedstawiającej historię społeczną Huty Katowice, „efekt huty”³⁸ trwa: w ciałach, w kościach, we wspomnieniach.

³⁷ I. Wieczorek, *Listy do redakcji...*, s. 2.

³⁸ „Czuł jednak, że w jej ciele została już huta”. A. Cieplak, *Ciało huty...*, s. 39.



Środowisko a choroby – wczoraj, dzisiaj, jutro Debata prowadzona przez Michała Daszykowskiego z udziałem Grzegorza Dziubanka, Jerzego Cabały, Marioli Jabłońskiej i Małgorzaty Król

Debata na temat wpływu, między innymi, ołowiu na zdrowie człowieka odbyła się 10 grudnia 2023 roku w specjalnej strefie chorób przemysłowych Jolanty Wadowskiej-Król podczas 7. Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE.

Spotkanie moderował prof. dr hab. Michał Daszykowski, prorektor ds. nauki i finansów Uniwersytetu Śląskiego, chemik, prof. chemii w Instytucie Chemii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, inicjator, pomysłodawca i recenzent w przewodzie o nadanie tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach lek. med. Jolancie Wadowskiej-Król.

W dyskusji udział wzięli:

- dr hab. Jerzy Cabała, prof. UŚ, geolog pracujący w Instytucie Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W pracy badawczej zajmuje się przede wszystkim geologią i ekonomiką złóż rud metali, geochemią środowiskową, zanieczyszczeniem metalami ciężkimi gleb i wód, a także transferem metali do organizmów żywych;
- dr. hab. Grzegorz Dziubanek, prof. Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach – doktor habilitowany nauk o zdrowiu, kierownik Katedry Zdrowia Środowiskowego oraz prodziekan do spraw studenckich Wydziału Zdrowia Publicznego w Bytomiu Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach, członek dyscypliny nauk o zdrowiu tego samego uniwersytetu, autor publikacji w zakresie środowiskowych uwarunkowań zdrowia oraz oceny środowiskowego ryzyka zdrowotnego, członek Polskiego Towarzystwa Zdrowia Publicznego oraz European Public Health Association, lau-

reat nagród naukowych za prace naukowe dotyczące wpływu zanieczyszczeń powietrza na zdrowie, odznaczony Srebrną Odznaką Honorową za zasługi dla województwa śląskiego;

- dr hab. Mariola Jabłońska, prof. UŚ, aeromineralozka, geochemiczka środowiskowa i geolożka środowiskowa. Prowadzi badania w zakresie identyfikacji mineralogicznej pyłów zanieczyszczających powietrze pochodzących z różnych procesów technologicznych (elektrociepłownie, huty, cementownie). Zajmuje się również mikro- i nanocząstkami w powietrzu i ich wpływem na środowisko i zdrowie człowieka. Dyrektorka Uniwersyteckich Laboratoriów Kontroli Atmosfery, nazywanych ULK-ą, które działają od kilku lat w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach;
- lek. Małgorzata Król, wnuczka doktor Jolanty Wadowskiej-Król, lekarka rezydentka neonatologii na Oddziale Neonatologii i Intensywnej Terapii Noworodka Szpitala Specjalistycznego nr 2 w Bytomiu. Asystentka w Katedrze Ginekologii, Położnictwa i Ginekologii Onkologicznej Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach, gdzie prowadzi zajęcia kliniczne z neonatologii i ćwiczenia symulacyjne z resuscytacji noworodka. W pracy zawodowej i naukowej interesuje się głównie zagadnieniami resuscytacji, postępowania w stanach zagrożenia życia oraz ultrasonografią.

Michał Daszykowski: Mam wyjątkową przyjemność wcielić się w rolę moderatora panelu Śląskiego Festiwalu Nauki, który chciałbym zadedykować śp. doktor Jolancie Wadowskiej-Król, lekarce szpitenickich dzieci, która stała się legendą, wzorem – i dlatego rozpocznę od zwrócenia państwa uwagi na jeden z najbardziej istotnych problemów, który jest spuścizną industrialnej potęgi Śląska. Myślę o skażeniu ołowiem. Niesłusznie zresztą utożsamianym wyłącznie z chorobami zawodowymi i czasami, które minęły.

Dziękuję państwu panelistom za przyjęcie zaproszenia do wspólnej rozmowy. Zanim przejdziemy do debaty, pozwolę sobie nakreślić zamysł dzisiejszej dyskusji. Otóż, moi drodzy, teza przewodnia naszego spotkania brzmi następująco: we współczesnym świecie u około 800 milionów dzieci, czyli u co trzeciego dziecka, poziom ołowiu we krwi jest równy lub wyższy niż 5 mikrogramów na decylitr ($\mu\text{g}/\text{dl}$). Dla osób niewtajemniczonych dodam, że mikrogram to jedna milionowa część grama, decylitr zaś to sto centymetrów sześciennych, jedna dziesiąta litra. Te elektryzujące dane zaczerpnąłem wprost z opublikowanego niespełna trzy lata temu raportu UNICEF-u, organizacji, dla której dobro dzieci jest szczególnie ważne. Tytuł raportu niewątpliwie powoduje duży dyskomfort i rodzi niepokój: „The toxic truth – children’s exposure to lead pollution undermines a generation of future potential”. Na język polski można to przetłumaczyć, aczkolwiek nieco nieudolnie, następująco:

„Toksyczna prawda: obcowanie dzieci ze środowiskiem skażonym ołowiem obniża potencjał przyszłego pokolenia”. Dzieci to niewątpliwie przyszłość świata – to one po nas pozostaną. Dzisiaj chciałbym wraz z państwem porozmawiać o Śląsku – tym, którego już nie ma, i tym, który będzie po nas; spojrzeć na Śląsk przede wszystkim z perspektywy zagrożenia, jakie stwarza obecność w naszym środowisku ołowiu; porozmawiać o śląskich dzieciach i o nas. Obawiam się, że nie mamy pełnej wiedzy i świadomości, jak ołów potrafi zmieniać nas i otaczający nas świat. Często uważamy ten problem za abstrakcyjny i odległy. Właściwie to on nas nie dotyczy, nie mamy przecież bezpośredniego kontaktu z ołowiem. Aby zrozumieć, skąd wynikają te, nie tylko moje, obawy, przyjrzyjmy się na początek temu pierwiastkowi i jego „mrocznej” ołowianej naturze. Ołów to jeden z pierwszych metali, które człowiek z należytą pieczołowitością oswoił i w pełni sobie podporządkował – nauczył się wydobywać jego rudy, skutecznie je przetwarzać, wytapiać skryte w nim metale, a następnie efektywnie je rafinować. Na początku nowej ery, oprócz ołowiu w czystej formie, człowiek potrafił wyizolować również węgiel, siarkę, żelazo, srebro, cynę, złoto i rtęć. Korzystając z dostępnych danych historycznych i obecnego stanu wiedzy, możemy łatwo stwierdzić, że ołów towarzyszył nam od zawsze. W wydobywaniu i przetwarzaniu rudy ołowiu, które zaczęło się już 3 tys. lat przed naszą erą, możemy widzieć mityczną puszkę Pandory, która mieściła wielkie nieszczęścia, ale na jej dnie kryła się nadzieja. Z jednej strony ołów, wnikał do środowiska w innych, bardziej niedostępnych formach, ujawniał częściej i z większą siłą swoje szkodliwe działanie, czego skutki obserwujemy na całym świecie, widzimy je wyraźnie również w naszym śląskim regionie, tu i teraz. Z drugiej strony ołów dawał też nadzieję na postęp cywilizacyjny – i w dużej mierze się do niego przyczynił. Szybko rosnący popyt na ten metal spowodował jego masowe wydobycie i przetwórstwo. Skalę produkcji ołowiu, jego powszechność i użyteczność będzie nam łatwiej zrozumieć, jeśli porównamy dostępne dane mówiące o poziomie produkcji rud ołowiu. W czasach imperium rzymskiego uzyskiwano około 80 tys. ton rocznie. Co ciekawe, dopiero w okresie rewolucji przemysłowej, a więc w czasach wcale nie tak odległych, osiągnęliśmy zbliżony wynik. Pierwiastek ten zatem, znany ludzkości od jej początków, w czasach antycznych, w średniowieczu i w renesansie, powiedzielibyśmy językiem współczesnym: miał bardzo dobrą prasę. Ludzie przez całe tysiąclecia doceniali ołów i korzystali z niego na wielką skalę. Dlaczego zatem ołów uważamy dziś za taki niebezpieczny? Zapytajmy o to naszych panelistów, lekarzy. Pani doktor, dlaczego?

Małgorzata Król: Ołów jest pierwiastkiem, który wykazuje bardzo toksyczne działanie na ludzki umysł, nawet w niskich stężeniach. Jednocześnie ma tendencję do kumulowania się w narządach i tkankach, a następnie pozostawiania w nich na

długi czas. Zmagazynowany w tkankach pierwiastek uszkadza je, bardzo często – trwale, na zawsze. Pierwsze objawy zatrucia i pierwsze objawy choroby są miernie nasilone, niecharakterystyczne. W związku z tym mogą zostać pominięte, zwłaszcza jeżeli nie jesteśmy świadomi narażenia na ten pierwiastek. Myślę, że właśnie to sprawia, iż ołów jest taki niebezpieczny.

MD: Panie profesorze, co możemy dodać?

Grzegorz Dziubanek: Poza tym, że ołów jest pierwiastkiem toksycznym, jest także powszechnie występującym środowiskowym czynnikiem ryzyka zdrowotnego, szczególnie w centralnej części województwa śląskiego. Praktycznie każda osoba tutaj żyjąca miała większą lub mniejszą styczność z tym metalem, co w kontekście szkodliwości ołowiu jest kwestią niepokojącą.

MD: Chciałbym w tym miejscu zapytać: jak to się dzieje, że ten pierwiastek w ogóle dostaje się do naszego organizmu?

MK: Możemy wyróżnić trzy podstawowe drogi przedostawania się ołowiu do naszego organizmu. Są to: droga pokarmowa, droga oddechowa i wchłanianie przez skórę, które ma mniejsze znaczenie. Ołów przenika do układu krwionośnego, a z krwią przedostaje się do wątroby, nerek i płuc, gdzie stanowi tak zwaną pulę szybkowymenną [zdolność do wymiany odłożonego w organizmie ołowiu z innymi przestrzeniami ustrojowymi oraz wydalania poza organizm]. W dalszej kolejności jest wchłaniany do mięśni i skóry, stanowiąc pulę średniowymenną, natomiast główna część wchłoniętego ołowiu gromadzi się w kościach, stanowiąc pulę wolnowymenną. To magazynowanie pierwiastka sprawia, że jego eliminacja jest bardzo trudna – przebiega w dwóch fazach. W pierwszej fazie eliminuje się ołów, który jest zgromadzony we krwi i w narządach miękkich – czas połowicznego rozpadu tego pierwiastka wynosi od 20 do 30 dni. Problem stanowi natomiast druga faza eliminacji ołowiu, która obejmuje pierwiastek zgromadzony w kościach – jego czas połowicznego rozpadu wynosi aż 27 lat. W związku z czym nawet długi czas po ekspozycji możemy stwierdzać podwyższone stężenia ołowiu u osób, które tej ekspozycji doświadczyły.

MD: Panie profesorze, czy znane są ilości dzienne, które normalnie funkcjonując, jesteśmy w stanie przyjąć?

GD: Uzupełniając wypowiedź pani doktor, warto dodać, że najważniejszymi drogami narażenia na ołów są, po pierwsze, droga pokarmowa, a następnie droga

inhalacyjna. Natomiast narażenie dermalne, czyli przenikanie ołowiu przez skórę, w przypadku populacji generalnej odgrywa rolę marginalną. Przyjęto, że około 80 procent ołowiu trafia do organizmu wraz z żywnością, a około 20 procent z wdychanym powietrzem. Ponadto, szczególnie w przypadku dzieci, można mówić o tzw. narażeniu pozażywnościowym, które polega na wprowadzaniu ołowiu do organizmu wraz z połykanymi cząsteczkami zanieczyszczonej gleby, kurzu itp., znajdującymi się na powierzchni zabrudzonych dłoni lub przedmiotów. Do narażenia na ołów może dochodzić również w sytuacji aktywności ruchowej dzieci na podwórku, placu zabaw lub boisku. Następuje wówczas wzniesienie z różnych nawierzchni cząsteczek kurzu, który następnie może być przez dzieci połykany, ponieważ najmłodszy bardzo często oddychają przez otwarte usta. Odnosząc się do pytania dotyczącego wartości normatywnych w zakresie narażenia na ołów, to należy w tym miejscu powiedzieć, że podejście do tego problemu ewoluowało. Co pewien czas opracowywano międzynarodowe rekomendacje w zakresie najwyższych dopuszczalnych dawek. Przed laty obowiązywała konkretna wartość tymczasowego tolerowanego tygodniowego pobrania ołowiu z żywnością, tzw. PTWI, natomiast później międzynarodowy panel ekspertów stwierdził, że nie ma możliwości ustanowienia nowego bezpiecznego progu narażenia na ołów. Dlatego też podczas prowadzenia badań w zakresie oceny ryzyka zdrowotnego pojawia się problem, do jakiej wartości odnieść uzyskane wyniki. Pewną alternatywą mogą być opracowane przez Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności dawki wyznaczające (Benchmark Dose), które jednak nie są ogólnosięciowymi wartościami referencyjnymi, a jedynie wytycznymi dla państw europejskich.

MD: Tak, słyszałem, że właściwie nie ma żadnej bezpiecznej dawki referencyjnej, natomiast jeszcze jednym bardzo istotnym faktem jest to, że dzieci są mniejsze, bardziej ruchliwe od dorosłych, w związku z czym więcej wdychają i mocniej się inhalują. Przelicznik na kilogram masy ciała dziecka działa na ich niekorzyść. W związku z tym ołów bardziej oddziałuje na układ nerwowy dziecka, będący w okresie rozwoju. To największe zagrożenie w przypadku dzieci, prawda?

GD: Jeżeli chodzi o małe dzieci, pamiętajmy również, że do 3. roku życia kształtuje się bariera krew-mózg, co dodatkowo zwiększa przenikanie ołowiu do ośrodkowego układu nerwowego. Rzeczywiście, na każdy kilogram masy ciała dziecka przypada o wiele więcej ołowiu w porównaniu z osobą dorosłą. Wynika to z faktu, że na każdy kilogram masy ciała dziecka przypada proporcjonalnie większa objętość wdychanego powietrza, a także większa masa spożywanego pokarmu. Istotne znaczenie ma również wielokrotnie wyższy u dzieci w porównaniu z dorosłymi współczynnik wchłaniania ołowiu w drogach pokarmowych.

MD: Myślę, że to wynika głównie z kwaśnego pH w żołądku. Ołów potrafi być taki zdradziecki, bo zachowuje się jak wapń, prawda? A wapń, jako materiał budulcowy, jest głównym składnikiem kości – i dlatego też ołów ostatecznie kumuluje się w kościach. Co zatem obserwujemy u dorosłych, a co obserwujemy u dzieci w przypadku podwyższonych stężeń ołowiu?

MK: Ołów ma wielokierunkowe działanie toksyczne na organizm ludzki. W pierwszej kolejności warto zwrócić uwagę na działanie hematotoksyczne, które wynika z zahamowania produkcji hemu, co prowadzi do anemii. Dalej, działanie hepatotoksyczne – przekłada się na zaburzenia aktywności enzymów wątrobowych, co wiąże się z zaburzoną odpowiedzią na stres oksydacyjny. Działanie nefrotoksyczne ołowiu wiąże się z zaburzeniami struktury, ale też funkcji nerek – nerki przestają wchłaniać zwrotnie glukozę, białka i wszystkie jony potrzebne do zachowania homeostazy, obniża się współczynnik filtracji kłębuszkowej. To prowadzi do podwyższonego ciśnienia tętniczego krwi i powikłań z zakresu układu sercowo-naczyniowego. Kolejne działanie neurotoksyczne ołowiu, o którym już trochę powiedzieliśmy, wynika głównie z zaburzeń formowania się połączeń synaptycznych – szczególnie w gwałtownie rozwijającej się korze przedczołowej u dzieci. Ważne, by rozumieć, że wspomniane zaburzenia struktury mózgowia powodują znaczne zaburzenia funkcji ośrodkowego układu nerwowego, co z kolei przekłada się na zaburzenia poznawcze, zachowania – głównie o typie ADHD, ale także zaburzenia o typie neuropatii. Jeżeli chodzi o działanie na układ hormonalny, to dysregulacja wywołana wpływem ołowiu przebiega w zasadzie na każdej osi hormonalnej w organizmie człowieka. W związku z narażeniem na ołów możemy obserwować bezpłodność, poronienia, porody przedwczesne, zaburzenia metabolizmu witaminy D, zmiany stężenia hormonów tarczycy i hormonów wzrostu. Wyróżniamy także działanie immunotoksyczne ołowiu – może ono wynikać zarówno z zaburzeń o charakterze anafilaksji, jak też o charakterze immunosupresji. Podsumowując – ołów wpływa tak naprawdę na cały organizm człowieka i na każdy z jego układów.

GD: Warto również dodać, że każdy organizm żyjący w środowisku, w którym dochodzi do narażenia na ołów, ma kontakt z tym metalem praktycznie już w okresie prenatalnym. Skutkiem narażenia matki na ołów jest przenikanie tego metalu przez barierę łożyskową do płodu. Stanowi to kluczowy moment z punktu widzenia negatywnego wpływu ołowiu na rozwijający się ośrodkowy układ nerwowy. Istotne narażenie na ołów dotyczy także niemowląt w wyniku obecności tego pierwiastka w mleku karmiących matek. W związku z powyższym dawka ołowiu pobierana przez małe dzieci w pierwszych tygodniach życia jest znacząco wyższa

od ekspozycji na ołów osoby dorosłej. Wskaźnikiem, który na całym świecie jest często badany w kontekście narażenia dzieci na ołów, jest iloraz inteligencji, czyli IQ. Uważa się, że praktycznie każda, najmniejsza ilość ołowiu obecnego we krwi skutkuje obniżeniem IQ. Zmiany są proporcjonalne do stopnia narażenia. Nawiązując do wcześniejszej wypowiedzi pana rektora, chciałbym dodać, że skutkiem zanieczyszczenia środowiska ołowiem są nie tylko straty o charakterze zdrowotnym, ale też społeczno-gospodarczym, ponieważ gdyby nie narażenie na ołów, społeczeństwo mogłoby być bardziej kreatywne i efektywne.

MD: Większość związków chemicznych, które w naszym ciele funkcjonują, jak na przykład hormony, to bardzo złożone substancje, a tu, przypominam, mówimy o jonie. Czyli pojedynczym pierwiastku obdarzonym ładunkiem. To jest po prostu coś fenomenalnego. Chciałbym, żebyśmy porozmawiali nieco szerzej o przeszłości, a z naszej rozmowy zmontowali sobie obraz Śląska z przełomu XIX i XX wieku. Musimy przyznać, że Śląsk był wówczas głównym ośrodkiem hutnictwa i górnictwa w regionie. Dla lepszego zrozumienia tej sytuacji warto przytoczyć niektóre dane. Zabrałem ze sobą ciekawą książkę: *150 lat hutnictwa metali nieżelaznych w Szopienicach* autorstwa Emanuela Wilczoka. Generalnie do literatury z lat 80. XX wieku nigdy się raczej nie przywiązywałem, ale właściwie to są jedyne pozycje, które istnieją, i oczywiście, zważywszy, że te dane mogą być nie do końca prawdziwe, to one i tak są szokujące. Przyjrzyjmy się, jak na przełomie wieków XIX i XX wyglądał region w okolicy Szopienic, czyli kolejno dzielnicom Szopienice, Rożdżeń, Dąbrówka Mała – liczba ich mieszkańców wynosiła około 17 tys. 300 osób, z czego osób, które utrzymywały się z pracy w górnictwie węglowym i hutnictwie wraz z członkami ich rodzin, było około 10,5 tys. To jest prawie 61 procent wszystkich mieszkańców. Co ciekawe, w tych szopienickich hutach powszechne było zatrudnianie kobiet i dzieci poniżej 16. roku życia, bo obowiązujące prawo na to pozwalało. W tej samej książce znajdujemy taką informację, że na przykład w roku 1880 ogólny stan załogi w hutach należących do spadkobierców Gieschego to 1315 pracujących osób, z czego 281, czyli 21 procent, stanowiły kobiety, natomiast 78 osób, czyli 5,9 procent, to były dzieci poniżej 16. roku życia. W roku 1910, czyli prawie 30 lat później, zatrudnionych było już 2780 osób, w tym kobiet było 473, czyli 17 procent. Liczba pracujących w hutach dzieci poniżej 16. roku życia stanowiła 3,4 procent ogółu zatrudnionych. Znajdziemy również w tej książce, fragment – bym powiedział – dołujący: „[...] jeszcze smutniejszy obraz przedstawiało zatrudnienie w hutach cynku młodocianych, zarówno płci męskiej, jak i żeńskiej. Mimo toksycznych warunków pracy zatrudnianie dzieci było przez władze tolerowane. W hutach cynku istniały nawet oficjalne stanowiska pracy, na których zatrudniano tylko dzieci – chłopców zwanych peckarzami. Była to ciężka praca polegająca

na rozbijaniu młotkiem całymi godzinami wydobytych z pieca zużytych mufl³⁹. Niestety trzeba przyznać, że inicjatywy zatrudniania młodocianych wychodziły bardzo często ze strony hutników lub wdów po hutnikach, których zmuszały do tego trudne warunki materialne rodziny. Zatrudniano więc nawet dzieci w wieku szkolnym. W przypadku kontroli tłumaczono, że dzieci przychodzą pomagać swym ojcom. Wstęp na teren huty był łatwy, gdyż nie były one ogrodzone. W Hucie Cynku «Wilhelmina» o budowie parkanu i portierni decyzję podjęto dopiero w 1871 roku. Ukazujące się akty prawne zmierzające do znowelizowania przestarzałego ustawodawstwa o ochronie pracy napotykały stale na zdecydowany sprzeciw i odwołania ze strony przemysłowców”. Dość oczywiste, prawda? „Nowela do ustawy z 1878 roku zakazywała zatrudniania młodocianych, którzy nie ukończyli 12 lat. Ale po interwencji przemysłowców w 1892 roku zmieniono postanowienia noweli na 10 lat”. Dziesięciolatkowie byli zatrudniani! „Mimo ukazania się kilku dalszych ustaw rozmiary zatrudnienia młodocianych aż do pierwszej wojny światowej nie uległy większym zmianom. U spadkobierców Gieschego młodociani chłopcy i dziewczęta zatrudniani byli we wszystkich szopienickich zakładach, od hut cynku i ołowiu począwszy, do walcowni cynku”. Panie profesorze, co sprzyjało temu, że właśnie taki przemysł rozkwitł na Śląsku?

Jerzy Cabała: Pierwszym elementem, który umożliwił to, żeby cynk i ołów tu produkować, to były złoża surowców mineralnych, bogate złoża, które występują w całym obszarze śląsko-krakowskim. Od Tarnowskich Gór, czyli cała niecka Bytomia, region Piekar, Brzezin Śląskich, region olkuski, region Chrzanowa, to są bogate i jak na owe czasy – jedne z największych znanych wtedy złóż na świecie. Większa produkcja realizowana była tylko na terenie Belgii i Francji przez Société de Vieille-Montagne. To była olbrzymia firma, i dopiero w tamtym czasie, w połowie XIX wieku, również Amerykanie zaczęli zwiększać tę produkcję. Trzeba wiedzieć, że statystyki mówiły o produkcji niemieckiej na ówczesnych terenach Śląska, bo to był kapitał pruski. Produkcja, tak jak i Polska na tym obszarze, była podzielona między zabory. W regionie Śląska od wieków eksploatowano bogate złoża cynku i ołowiu, ze sfalerytem, który jest głównym minerałem cynku, oraz galeną – głównym minerałem ołowiu. Wcześniej była o tym mowa, że bardzo łatwo tę galenę metodami pirolizy, ogniowymi, przerobić i uzyskać ołów, co już w starożytności robili Grecy, na przykład w Laurion niedaleko Aten. I już starożytni wiedzieli, że pozyskiwany z rudy ołów nie jest tak cenny jak srebro, które wraz z nim w tych rudach występuje. Tak więc wzrost produkcji ołowiu wynikał z chęci pozyskania

³⁹ Mufla – szczelnie zamknięta i ogrzewana od zewnątrz komora z materiałów ogniotrwałych (np. gliny, karborundu, stali, szamotu) pełniąca funkcję części roboczej niektórych pieców do obróbki cieplnej metali i ich stopów lub do otrzymywania i rafinacji metali.

srebra, metalu wielokrotnie droższego. Od XII wieku w regionie śląsko-krakowskim rozwijało się górnictwo srebra i ołowiu, nieco później zainteresowano się cynkiem. Przemysł cynkowy nabrał dynamiki w XIX wieku, ponieważ jak się szacuje, w tym czasie produkcja cynku opłacała się 20 razy bardziej niż wydobywanie węgla. Do wytopienia 1 tony cynku potrzebne było około 20 ton węgla, a że węgiel nie był jak na ówczesne czasy drogi, to produkcja cynku okazywała się interesem niezwykle intratnym. I tak rozwijał się kapitał, który wcześniej był związany z wydobywaniem węgla. Ten region spełniał dwa warunki surowcowe: występowały tu bogate złoża rud cynku i ołowiu oraz duże złoża węgla kamiennego. Surowców do hut nie trzeba było zwozić z daleka. W krótkim zatem czasie pojawił się na Śląsku konsolidujący się w drugiej połowie XIX wieku kapitał. Był to kapitał pruski, spadkobiercy Gieschego, ale także rodu Hohenlohe, Donnersmarckowie, oni wszyscy inwestowali w węgiel. Były też mniejsze firmy – na terenie zaboru rosyjskiego, z kapitałem polsko-francuskim, były firmy z kapitałem austriackim, każdy chciał na tej produkcji zarobić duże pieniądze i to skutkowało, właśnie – dużą emisją cynku i ołowiu do atmosfery, gleb i wód.

MD: Zapoznając się z historią hutnictwa oraz przemysłu ciężkiego, który tutaj również się rozwijał, można odnieść wrażenie, że pejzaż Śląska wyglądał ówczesnie jak ziemia obiecana, sceneria fabryczna z powieści Reymonta, w której obok węglowych, żelaznych, cynkowych i ołowianych baronów egzystowali również zwykli ludzie. Był to dychotomiczny krajobraz kompleksów przemysłowych, z wyrastającymi majestatycznie kominami, które okrywały szarym dymem całą okolicę, również zwykłych ludzi, którzy stawali się niewidzialni. Panująca koniunktura i zmienne uwarunkowania ekonomiczne wydawały się sprzyjać wyłącznie inwestorom. Zauważalne były błyskawiczne wzloty, ale i spektakularne upadki, za które odpowiadały dynamiczne zmiany uwarunkowań zewnętrznych, uderzające z różną siłą i w różnym stopniu w coraz to inne obszary gospodarki, a więc kształtujące również wielokulturowy charakter regionu. Na terenach śląskich ta dynamika stwarzała nowe szanse i nieograniczone możliwości dla przedsiębiorców. Sprzyjała wielkim fuzjom, tworzyła rozległe pole dla wdrażania unikalnych rozwiązań, technologii, dla inwestycji gwarantujących w krótkim czasie olbrzymie zyski i bogactwo. Powiedzmy to szczerze: ekonomia była główną siłą napędową, człowiek stał na drugim miejscu. W tym miejscu warto przywołać realne dane związane z emisją ditlenku... – nowa nomenklatura, dawniej powiedzielibyśmy dwutlenek – ...z emisją dwutlenku siarki w procesach produkcji cynku i ołowiu. Bardzo wysoki poziom emisji tego gazu był powodem dalszej rozbudowy kompleksu przemysłowego w Szopienicach o fabrykę kwasu siarkowego. Tylko jedna huta, Liebe-Hoffnung, czyli Miłość i Nadzieja, zlokalizowana w nowej wsi Wirek, obecnie dzielnica Rudy Ślą-

skiej, funkcjonująca do 1925 roku, potrafiła wyemitować do atmosfery rocznie około 1,5 tys. ton siarki w postaci dwutlenku siarki. Zagospodarowanie tego szkodliwego dla środowiska gazu było możliwe i dość proste w procesie produkcji kwasu siarkowego. We wniosku koncesyjnym generalny dyrektor Bernhardt wskazywał, że fabryka kwasu siarkowego umożliwi ponad dwuipółkrotną redukcję emisji ditlenku siarki, do poziomu 600 ton rocznie, przy jednoczesnym zwiększeniu reaktywności prażonej blendy do 10 tys. ton. Ostatecznie w 1874 roku wzniesiono prażalnię blendy wraz z fabryką kwasu siarkowego, znaną pod nazwą Huta Recke. Produkowano tam kwas siarkowy o 50-procentowym stężeniu, koncentrowano go również do stężeń między 60 a 66 procent. Tylko w 1900 roku wyprodukowano tego czegoś 32 tys. ton. W 1970 roku, a są to już, powiedzmy, czasy, które pamiętamy, roczny poziom emisji wszystkich pyłów do atmosfery przez Hutę Metali Nieżelaznych „Szopienice” szacowano na 7124 tony, z czego pył ołowiowy stanowił 1098 ton. Jeśli przyjąć te dane za wiarygodne, a myślę, że są one mocno zaniżone, to przy produkcji miękkiego ołowiu na poziomie 7333 ton, stopów ołowiu na poziomie 19 tys. 14 ton, łącznie 26 tys. 347 ton całej produkcji, straty ołowiu uwalnianego w postaci pyłu do atmosfery sięgały 4,7 procent. W tym samym czasie wśród robotników stwierdzono 94 przypadki zatrucia ołowiem, około 2,74 procent stanu kadry, przy czym jeszcze w 1960 roku takich przypadków odnotowano 240, czyli 6,5 procent. W kolejnych latach emisja ołowiu w postaci pyłu znacząco się obniżyła. I w 1974 wynosiła 771 ton na rok.

Pani profesor Mariola Jabłońska często z zaciekawieniem patrzy na dzisiejszy Śląsk z góry. Lecąc nad nim balonem. To oczywiście nie są loty wycieczkowe, ale badawcze, a balon jest faktycznie mobilnym laboratorium Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach o nazwie ULKA. Pani profesor, a jak to wszystko, pani zdaniem, musiało wtedy wyglądać?

Mariola Jabłońska: Trzeba przyznać, że w latach 70. czy 80. XX wieku, kiedy wjeżdżało się na Śląsk, od pewnego momentu to śląskie powietrze było wręcz czuć. Było tak duże zapylenie, że takich pojęć, jak czystość i przejrzystość powietrza praktycznie się nie używało. Obecnie możemy powiedzieć, że ta sytuacja zupełnie uległa zmianie. Ale wracając do końcówki XX wieku, kiedy przemysł tutaj, na Śląsku, intensywnie się rozwijał i pracowało dużo różnych zakładów: hutnictwa żelaza, hutnictwa metali nieżelaznych, jak również kopalnie, elektrownie i elektrociepłownie, to wszystko powodowało, że faktycznie do atmosfery przedostawały się duże ilości pyłów. Pyłów, które miały dość dużą średnicę, o cząstkach dużo powyżej 10 mikrometrów [albo mikronów, μm], a w zasadzie nawet powyżej 300 μm . Wtedy nikt nie mówił o pyłach zawieszonych (o średnicy poniżej 10 μm) czy respirabilnych (poniżej 2,5 μm). Tego pyłu opadowego rzeczywiście było na tyle dużo, że prowadzono monitoring opadu pyłów. Dopiero w latach 90. XX wieku zaczęto

zwracać większą uwagę na jakość powietrza, wtedy też nastąpiła restrukturyzacja przemysłu. Zauważono, że przecież tym powietrzem oddychamy 24 godziny na dobę, bez niego nie jesteśmy w stanie egzystować, w związku z czym trzeba było podjąć działania zmierzające do poprawy jakości powietrza. Jeszcze w latach 90. ubiegłego wieku mieliśmy w województwie śląskim ponad 320 stacji monitorujących opad pyłu z powietrza. Ponad 300 stacji wskazywało niepokojące zanieczyszczenie powietrza. W tej chwili, ze względu na to, że już nie ma zagrożenia pyłem opadowym, te stacje zostały zlikwidowane. Obecnie mamy zupełnie inne problemy związane z jakością powietrza. Wtedy rzeczywiście sytuacja była tragiczna.

MD: Rozumiem, że ta frakcja pyłów o średnicy powyżej 10 mikronów jest najmniej niebezpieczna dla nas, bo ona jest tą frakcją opadową. Natomiast frakcja dwa i pół mikronów stała się takim jęczyzkiem u wagi w tej chwili, prawda? Bo ona nie dość, że ma w sobie to, co ma, to jeszcze może absorbować inne związki – i to właściwie jest to, co wdychamy i co zostaje w płucach.

MJ: Wtedy tego problemu nikt jeszcze nie dostrzegał. Powiedzmy, ta ilość zanieczyszczeń w atmosferze była tak olbrzymia, że w pierwszej kolejności zainteresowano się tym pyłem grubym. Dopiero w miarę rozwoju świadomości, zgłaszania potrzeby ochrony jakości powietrza zaczęto zwracać uwagę na pyły zawieszone. To był początek wyróżnienia pyłu opadowego i pyłów zawieszonych. W tej chwili wiemy, że szkodliwy jest pył respirabilny, czyli ten, którego frakcje są poniżej 2,5 μm . Podział zanieczyszczeń powietrza staje się jeszcze bardziej szczegółowy. Obecnie w Europie prowadzone są badania, które skupiają się na tych jeszcze drobniejszych pyłach, tzw. ultracząstkach. To one są jeszcze bardziej szkodliwe aniżeli te, które obserwowano w grubym pyłe zawieszonym.

MD: Mija 50 lat od odnotowania przez doktor Wadowską-Król pierwszego przypadku ołowicy u dzieci, co, jak ustaliła w wyniku prowadzonych badań, miało *de facto* wymiar powszechny. W grupie około 5 tys. dzieci do 18. roku życia zamieszkujących okolice huty ołowiu w kwartale ulic Obrońców Westerplatte, Rzemieślniczej, Makarenki, Zjednoczonej Partii – obecnie ulica gen. Józefa Hallera – i dalej, a także w promieniu 400 metrów od komina obserwowała u swoich pacjentów nawracającą anemię, bóle brzucha, głowy, stawów, kolkę, biegunkę, a nawet utratę słuchu. Ustaliła, że około 13 procent badanych dzieci było dotkniętych niepełnosprawnością intelektualną, a żadne z tych, u których potwierdzono ołowicę, nie ukończyło studiów wyższych. To jest potwornie zmarnowany potencjał przyszłego pokolenia. W tym miejscu warto podkreślić, że obowiązujące wówczas dopuszczalne wartości stężenia ołowiu we krwi wynosiły od 30 do 35 $\mu\text{g}/\text{dl}$, czyli były od trzech

do trzy i pół razy większe niż poziom, o którym mówiłem na początku rozmowy. Obecnie norma to około 5 µg/dl, ale powiedzieliśmy już, że nie ma czegoś takiego jak norma w przypadku ołowiu. Jak dowodziły wyniki badań doktor Wadowskiej-Król, poziom ołowiu u dzieci był przekroczony trzy-, czterokrotnie. Czyli mówimy o około 140 µg/dl. Niewątpliwie obserwacja ostrych przypadków u najmniejszych dzieci na tak szeroką skalę musiała być dla doktor Wadowskiej-Król ogromnym obciążeniem. By choć w najmniejszym stopniu zilustrować, z jakimi przypadkami musiała mieć w swojej praktyce do czynienia, a także jak bardzo ołów jest w stanie zmienić, w niezwykle krótkim czasie, zachowanie dziecka, opiszę historię pewnego czteroletniego chłopca, u którego poziom ołowiu we krwi przekroczył 200 µg/dl. Powodem jego ostrego zatrucia tym metalem nie było bezpośrednie narażenie na działanie ołowiu wynikające z zamieszkiwania w pobliżu huty, na terenach mocno skażonych, lecz kontakt z zabawkami, które pomalowano farbą ołowiową. Rodzice zgłosili się z dzieckiem do lekarza, zaniepokojeni nasilającymi się w okresie niepełna tygodnia objawami towarzyszącymi. Wśród nich były ostre bóle brzucha, brak apetytu, spadek masy ciała o ponad 2 kilogramy, pogorszenie koordynacji ruchowej, drżenie rąk, znaczne obniżenie koncentracji uwagi, zaprzestanie reakcji na własne imię, niedosłuch, bełkotliwa mowa, chód bez zginania kolan, tak zwany bociani chód, duża nadpobudliwość, pogorszenie zachowania, duże obniżenie czasu reakcji, aż do znaczącej utraty koordynacji ruchów. W toku przeprowadzonych badań u chłopca stwierdzono duże deficyty poznawcze, niebezpieczny poziom białka w moczu, co wskazywało na uszkodzenie nerek. Te symptomy powiązano z zatruciem ołowiem, co oczywiście potwierdziły badania krwi. Zabawki podarowała chłopcu babcia. Straszna tragedia dla rodziny. Chciałbym panią doktor poprosić o takie ćwiczenie intelektualne. Gdyby była pani pediatrą, dodajmy – z dzisiejszą wiedzą, i pracowała w tamtym rejonie, co pani doktor Wadowska-Król, tyle że na przełomie XIX i XX wieku, jacy byliby pani mali pacjenci? Czy dostrzegłaby pani różnicę pomiędzy tymi odległymi w czasie przypadkami i stanem zdrowia dzisiejszych dzieci? Na czym te różnice mogłyby przede wszystkim polegać?

MK: Mówimy o przełomie XIX i XX wieku, tak?

MD: Kiedy ten przemysł naprawdę funkcjonował w pełni.

MK: To jest szczególny okres w pediatrii, ponieważ na ten czas przypada powstanie pierwszych szpitali dziecięcych i pierwszych sanatoriów dla dzieci w Polsce. Nie działała natomiast jeszcze wtedy rozwinięta, rozbudowana sieć poradni dziecięcych i nie istniały dobrze zorganizowane programy profilaktyki i edukacji zdrowotnej. W związku z tym spodziewam się, że gdybym odpowiadała za opiekę nad dziećmi

w tamtym czasie, spotkałabym się z pacjentami równie chorymi, jak ci leczeni przez Jolantę Wadowską-Król, potencjalnie nawet bardziej chorymi – bo jak ustaliliśmy, dzieci pracowały wtedy w prężnie działającej hucie. Biorąc pod uwagę wspomniane potencjalne trudności organizacyjne i diagnostyczne, główną nadzieję pokładałabym w działaniach edukacyjnych i profilaktycznych – zwłaszcza z zakresu edukacji higienicznej i edukacji dotyczącej żywienia. Takie niewymagające intensywnych nakładów, zarówno finansowych, jak i organizacyjnych, działania także dzisiaj są wskazywane w wielu raportach jako „nisko wiszący owoc” – mogący być pierwszym krokiem do ograniczenia szkodliwego wpływu ołowiu na dzieci. Zwłaszcza w środowiskach o ograniczonych zasobach i w miejscach, gdzie dostęp do ochrony zdrowia jest trudniejszy niż w rozwiniętych krajach Europy.

MD: Oderwijmy się od dzieci, choć im zawsze należy się pełna uwaga, i spróbujmy zapytać pana profesora o to, jak funkcjonuje medycyna pracy, i jak wyglądają warunki medyczne faktycznie oferowane pracownikom takich zakładów.

GD: Na podstawie informacji, do których dotarłem, można stwierdzić, że w przeszłości opieka nad pracownikami w hutach metali nieżelaznych była sprawowana – ale szczególnie w aspekcie organizacji pracy. Przykładowo, wprowadzono obowiązek spożywania posiłku profilaktycznego przed rozpoczęciem dniaówki, na terenie samego zakładu natomiast zamiatano oraz zraszano wszystkie ciągi komunikacyjne. Za pośrednictwem umywalni oddzielono strefy brudną od czystej, w których pracownicy nosili odpowiednio: ubrania robocze i ubrania prywatne. Ponadto zakłady zapewniały częste czyszczenie ubrań roboczych. Pracowników poddawano regularnym badaniom profilaktycznym, a ich zakres oraz stosowane metody zmieniały się wraz z rozwojem technik analitycznych. Osoby wykazujące objawy zatrucia, jak również z podwyższoną zawartością ołowiu we krwi były objęte tzw. odstawieniem od pracy w celu regeneracji. Podejmowano również takie działania ochronne, jak na przykład kierowanie na turnusy sanatoryjne, skracanie czasu pracy do 6 godzin czy też wcześniejsze przejście na emeryturę. Prezentowane informacje dotyczą najprawdopodobniej późniejszych czasów, czyli lat 80. XX wieku. Natomiast jak sytuacja wyglądała w latach wcześniejszych? Myślę, że najlepiej sięgnąć do źródła, czyli do wspomnień ówczesnych pracowników hut metali nieżelaznych.

MD: Dzisiaj, w dużej mierze, wszyscy jesteśmy spadkobiercami industrialnego Śląska. Dawna potęga, niestety, chyba już przeminęła, pozostaje pytanie, co po niej pozostało. Żyjemy w środowisku, które niewątpliwie wymaga naszej interwencji. Jakie zagrożenia środowiskowe państwo dziś obserwują? Jak dziś wygląda nasza atmosfera, czy jest lepiej? I czy powinno być lepiej?

MJ: Na pewno jest zdecydowanie lepiej, zwłaszcza jeżeli mówimy o zanieczyszczeniach pyłowych atmosfery. Takie obserwacje prowadzimy, patrząc z góry, z naszego laboratorium balonowego. Zauważamy pewną sezonowość zanieczyszczeń atmosfery, związaną ze spalaniem węgla i niską emisją [emisją pyłów i szkodliwych gazów na wysokości do 40 m, w bezpośrednim sąsiedztwie ludzi], zwłaszcza jeśli dotyczy to działalności komunalno-bytowej człowieka, w strefach, gdzie jeszcze sporo mieszkań ogrzewanych jest starymi piecami. Dlatego w sezonie grzewczym często obserwujemy wyższe stężenia zanieczyszczeń powietrza, sytuacja jest natomiast o wiele lepsza w lecie. Obecnie możemy też zauważyć zmianę rodzaju zanieczyszczeń atmosfery, to znaczy zwiększony udział zanieczyszczeń pochodzących z transportu. Na drogach mamy coraz więcej samochodów, z różnej jakości silnikami, dlatego spalane przez nie paliwo, pogarszając między innymi jakość powietrza, mocno daje się we znaki wszystkim organizmom żywym.

MD: Prowokacyjnie zapytam: czy Śląsk ma jeszcze jakieś ukryte bogactwa, które mogą ponownie uruchomić wielkie procesy industrialne?

JC: Zasoby cynku i ołowiu nie zostały całkowicie wyczerpane. To, że niecałe dwa lata temu, po 800 latach nieprzerwanej działalności, zamknięto ostatnią czynną kopalnię, „Pomorzany”, nie znaczy, że nie mamy złóż cynku. Obecnie wody podziemne wypełniają podziemny lej po intensywnej eksploatacji. Przykładem istniejących zasobów jest bardzo duże złożo Zawiercie, o zasobach cynku porównywalnych do tych w złożu Pomorzany. Zasobów rud cynku i ołowiu w Zawierciu starczyłoby dla średniej wielkości kopalni na 20, 25, może 30 lat. Od kilkunastu lat widać duże zainteresowanie kapitału zagranicznego tym złożem. Irlandzka firma Rathdowney wykonała dokumentację geologiczną, odwierteła sto kilkadziesiąt otworów, i udokumentowała w nowym konturze złożo cynku w Zawierciu. W obecnym stanie prawnym nie ma jednak możliwości eksploatacji złoża, o czym się firma przekonała po długich, ponad 10 latach trwających próbach uzyskania koncesji. Niemożność uzyskania zezwolenia władz na budowę kopalni wynika z faktu, że w polskim prawie jest zapis, że to lokalne społeczności muszą wyrazić zgodę na to, żeby kopalnia powstała. Inaczej mówiąc, w planie zagospodarowania miasta musi się znaleźć zapis, że na jego terenie może działać kopalnia. Społeczny sprzeciw wobec budowy kopalni spowodował, że w Zawierciu podjęto decyzję i ustanowiono w lokalnym prawie zapisy o braku zgody na budowę kopalni, przynajmniej w tej sytuacji prawnej, jaka obowiązuje obecnie. Ale być może, jak się zmienia ceny... Trzeba też powiedzieć, że na zainteresowanie surowcami ma wpływ nie tylko wartość rynkowa metali, ale także nowe technologie produkcji. Okazuje się, że przez lata cynk był trzy razy droższy od ołowiu. Złóża ołowiu były dokumentowane w wielu miejscach

tylko do 500 metrów poniżej powierzchni – i na tym poszukiwania się kończyły, bo głębiej nie opłacało się tego relatywnie taniego metalu eksploatować. Obecnie ceny się zmieniają: ołów kosztuje podobnie jak cynk. Jest to wynik deficytu ołowiu na rynkach światowych, mimo że poziom recyklingu ołowiu jest jednym z najwyższych, jeżeli chodzi o metale. Jak wszyscy wiemy, nie jest tak, że zapotrzebowanie na ołów się zmienia. Zapotrzebowanie się estymuje, biorąc pod uwagę potrzebę wyprodukowania samochodów, w których jeszcze są zwykle kwasowe akumulatory z ołowiem utwardzonym antymonem. To jest ten ołów najbardziej obecnie potrzebny. Minęły oczywiście już czasy, kiedy ołów był w ołowianych żołnierzach, i nikt nie widział problemu, kiedy kit szklarski zawierał ołów w postaci minii ołowiowej, kiedy farby były ołowiowe, o czym tu była mowa. Zasoby na świecie są dostateczne, natomiast w Europie zasoby cynku i ołowiu mocno się skurczyły. Huta w Miasteczku czy huta w Bukowni działają na koncentratkach importowanych – w coraz mniejszym stopniu z Europy; huta w Miasteczku w 50 procentach importuje koncentraty cynkowe pochodzące z Australii, a kupuje je w Rotterdamie. Deficyt jest duży i może się okazać, że za 10, 20 lat będzie większa potrzeba eksploatacji pozostałych zasobów w Polsce. Być może dobrze, że na razie nie wydobywamy wszystkiego. Zostawmy potomnym coś do pozyskania – za pomocą nowych technologii, bezpiecznych dla środowiska. Znanych jest jeszcze kilkanaście innych złóż, których w obecnych warunkach ekonomicznych nie opłaca się eksploatować i w przeszłości też ich nie eksploatowano. Niewykluczone natomiast, że te bogactwa kiedyś będą wykorzystywane. Mam tu na myśli złoża cynku i ołowiu w postaci siarczkowych rud galeny i sfalerytu w regionie Olkusza, Zawiercia, Klucz. Ołów jest toksyczny i organizm go specjalnie do niczego nie potrzebuje, ale cynk wspomaga prawidłową pracę wielu enzymów w organizmie człowieka. Wiemy o jeszcze innych złożach surowców, nie tylko w Zawierciu. W regionie Myszkowa kilkaset metrów pod ziemią występuje, słabo jeszcze rozpoznane, złożo molibdenu, wolframu i miedzi. Duża głębokość zalegania i zmienność mineralizacji powodują, że na razie nikt tym złożem się nie interesuje, nawet kapitał zagraniczny nie jest zainteresowany dalszym rozpoznaniem. Pozostaje węgiel, który ma coraz gorszą prasę. Niską emisję trzeba maksymalnie wyeliminować – to jedyna droga, byśmy nie byli krajem z najgorszym powietrzem w Europie.

MD: Chciałbym jeszcze koniecznie poruszyć pewien temat. Czytamy: „Obraz kliniczny dziecka zatrutego ołowiem często wiąże się ze zwiększoną liczbą przypadków autyzmu. Autyzm po raz pierwszy opisał w 1911 roku Eugen Bleuler, szwajcarski lekarz psychiatra, a w 1943 roku amerykański psychiatra Leo Kanner zdefiniował autyzm wczesnodziecięcy. Rok później Hans Asperger, austriacki psychiatra, dostrzegł autyzm występujący u dzieci w wieku szkolnym, głównie u chłopców,

którzy są na niego narażeni blisko cztery razy częściej niż dziewczynki. Choć nawet dziś trudno jednoznacznie określić etymologię tego zaburzenia, diagnoza jest trudna, to widać zadziwiającą zbieżność pomiędzy objawami indukowanymi przez zatrucie łożem a objawami, które towarzyszą autyzmowi”. Wiele się mówi o zaburzeniach ze spektrum autyzmu, najbardziej powszechne to ADHD, zespół nadpobudliwości psychoruchowej. W przypadku dzieci w grupie wiekowej 8–15 lat ze zdiagnozowanym ADHD jeden przypadek na cztery można powiązać z zatruciem łożem. Ponadto stwierdza się również towarzyszące zaburzenia słuchu, opóźniony rozwój mowy, upośledzenie ekspresji werbalnej czy problemy w funkcjonowaniu społecznym. Do tych trudności dochodzą też inne, wynikające z zaburzeń funkcji centralnego układu nerwowego, na przykład zaburzenia integracji sensorycznej. Utrudniają one procesy przetwarzania zmysłowego, a w rezultacie mocno upośledzają możliwości poznawcze. Teoria integracji sensorycznej została wprowadzona dopiero w połowie lat 70. ubiegłego wieku przez amerykańską doktor psychologii Annę Ayres, która zapoczątkowała erę terapii integracji sensorycznej wspierającej dzieci i młodzież z zaburzeniami uczenia się, obecnie włączanej do wczesnego wspomaganie rozwoju dzieci. Obok zatrucia łożem i innymi metalami ciężkimi istnieją także inne neurotoksyczne czynniki środowiskowe źle wpływające na rozwój dzieci, w tym pojawianie się oznak ze spektrum autyzmu. O tej trudnej przypadłości możemy przeczytać w bardzo interesującej książce Olgi Ptak o prowokacyjnym tytule *Kto ukradł jutro?*, pisanej nie tylko z perspektywy rodzica, ale również autystycznego dziecka. Autorka podejmuje trudną próbę zrozumienia własnego dziecka, udając się w mentalną podróż, aby poznać osobliwy świat chłopca, którego mózg działa na zupełnie innych zasadach. Nie wiem, czy państwo mieli kiedyś styczność z dziećmi ze spektrum autyzmu. W tej książce znajdujemy taką oto interpretację: „jestem Leo. Mam pięć lat. Choć nie wiem dokładnie, ile to jest. Mam dużo ciekawych myśli, które kręcą się w mojej głowie, i chciałbym Ci o nich opowiedzieć, ale nie potrafię. Moja buzia jest zdrowa, tylko antena w mojej głowie się zepsuła. Radia mają anteny, którymi łapią myśli, i mówią je na głos, a ja tak nie mogę. U mnie słowa gubią się gdzieś po drodze, gdy idą przez kabelki w ciele, i nie potrafią mi się przypomnieć, kiedy ich potrzebuję. Wtedy wszyscy patrzą na mnie i czekają, więc wypowiadam obojętnie jakie słowo, żeby przestali nade mną stać. Czasem jest tak, że antena wpuszcza do mojej głowy właściwe słowo, ale z buzi wychodzi jakieś inne i nie wiem dlaczego”. Pani doktor, chciałbym jeszcze na koniec zapytać: czy pani faktycznie widzi jakieś relacje pomiędzy zatruciem łożem a zaburzeniami ze spektrum autyzmu? Mam wrażenie, że dzieci z nadpobudliwością jest w szkole naprawdę sporo. U mojego syna w pierwszej klasie szkoły podstawowej promocji do następnej klasy z dwadzieściorga dzieci nie uzyskało czworo. Powiem szczerze, że bardzo mnie to zaskoczyło.

MK: Faktycznie, neurotoksyczne działanie ołowiu, jak – wydaje mi się – udało nam się wykazać, jest bardzo dobrze udowodnione. Jednocześnie liczne badania wskazują na podwyższone stężenie ołowiu w surowicy dzieci z zaburzeniami ze spektrum autyzmu. W związku z tym, zaskakujący jest fakt, że najnowsze metaanalizy pochodzące z 2022 roku związek zatrucia ołowiem z autyzmem określają jako niejasny i trudny do udowodnienia. Na tę trudność w dowiedzeniu związku przyczynowo-skutkowego składają się różne czynniki. Po pierwsze, zaburzenia zachowania występujące u dzieci z autyzmem predysponują je do jedzenia nieodżywczego [które nie służy zaspokojeniu głodu, ale wpływa na samoregulację układu nerwowego dziecka, wycisza, relaksuje, uśmierza ból], co przekłada się z kolei na zwiększoną ekspozycję na ołów. Po drugie, trudności diagnostyczne wynikają z podobieństwa objawów klinicznych w zatruciu ołowiem i w autyzmie. Warto wspomnieć, że zarówno neurologia, jak i psychiatria dziecięca są dziedzinami bardzo dynamicznie się rozwijającymi, a zainteresowanie całokształtem zjawiska neuroróżnorodności jest obecnie bardzo duże. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie uda nam się uzyskać bardziej precyzyjną odpowiedź na zadane przez pana pytanie, bo jak na razie dostępne badania naukowe jeszcze nam tej klarownej, jednoznacznej odpowiedzi nie dają. Ale taki jest urok nauki.

MD: Trzymam wobec tego kciuki za rozwój psychiatrii dziecięcej. Bardzo, bardzo bym sobie życzył, żeby więcej uwagi poświęcano poprawie dobrostanu najmłodszej części społeczeństwa, tym samym nas wszystkich. Tu stawiam kropkę, chociaż naprawdę bardzo chętnie rozmawialibyśmy dłużej. Dziękuję wszystkim za udział w tym spotkaniu. Mam nadzieję, że kwestie, które poruszyliśmy, były interesujące, że zabierzemy je ze sobą dalej. Dziękuję bardzo.



Pracowałam z Jolą... Fragment rozmowy
Marty Fox, Magdaleny Majcher, Agnieszki Cygan
i Lucyny Sadzikowskiej podczas taneczno-muzycznego
performance'u w ramach specjalnej strefy chorób
poprzemysłowych Jolanty Wadowskiej-Król
7. Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE 2023

Marta Fox – poetka, powieściopisarka, eseistka, autorka scenariuszy teatralnych, autorka powieści dla młodzieży *Moja Ołowianko, klęknij na kolanko* (2021)

Magdalena Majcher – pisarka i blogerka, autorka powieści historycznych i obyczajowych, m.in. *Doktórka od familoków* (2023)

Agnieszka Cygan – tancerka, choreografka, reżyserka, kulturoznawczyni, twórczyni spektaklu muzyczno-tanecznego *Matka Boska szopienicka* (premiera 2023)

Lucyna Sadzikowska – literaturoznawczyni zajmująca się egodokumentami i narracjami mówionymi dotyczącymi szopienickiej ołowicy

Lucyna Sadzikowska: Podczas dzisiejszego spotkania muzyczno-taneczno-słownego porozmawiamy o Jolancie Wadowskiej-Król, lekarce, która w latach 70. XX wieku leczyła w Szopienicach dzieci chore na ołowicę. Wiele uratowała od śmierci, wielu polepszyła stan zdrowia. To doktor Wadowskiej-Król jest poświęcona strefa chorób przemysłowych, środowiskowych w ramach Śląskiego Festiwalu Nauki. O pani doktor, o jej pracy, aktywności, oddaniu, lekarskiej ofiarności będę rozmawiać z kobietami, które miały zaszczyt i szczęście współpracować z Jolantą Wadowską-Król. Są z nami Marta Fox, której publiczności śląskiej przedstawiać nie trzeba, poetka, powieściopisarka i eseistka, autorka powieści dla młodzieży *Moja Ołowianko, klęknij na kolanko*; Magdalena Majcher, blogerka, autorka powie-

ści historycznych i obyczajowych, między innymi *Doktórka od familoków*, oraz Agnieszka Cygan, reżyserka spektaklu *Matka Boska szopienicka*, prywatnie wnuczka Jolanty Wadowskiej-Król.

Chciałabym panie zapytać o pierwsze wrażenie dotyczące doktor Wadowskiej-Król. Podobno najważniejsze jest 10–15 pierwszych sekund, żeby wyrobić sobie zdanie o drugiej osobie. Jak to było w pań przypadku?

Magdalena Majcher: Jak to się zaczęło, dlaczego zainspirowała mnie ta historia? Cóż... Doktor Jolanta Wadowska-Król była, niestety była, ponieważ w czerwcu tego [2023] roku zmarła, była osobą niezwykłą. Kobieta niezłomną. Nie lubiła, kiedy mówiło się o niej, że jest bohaterką, ale bohaterką była. Ponieważ w pojedynkę, mając wsparcie jedynie w pielęgniarce Wiesławie Wilczek, która była prawą ręką pani doktor, podjęła walkę z systemem. Muszą państwo mieć świadomość, że dzieci z Szopieniec cierpiały na ołowicę dlatego, że dorastały w cieniu wielkiego zakładu, wielkiej socjalistycznej Huty Metali Nieżelaznych „Szopienice”. Mówimy o latach 70. XX wieku, kiedy obowiązywała propaganda sukcesu – w tamtej rzeczywistości huta nie mogła przecież dzieci truć, prawda? Kiedy więc doktor Jolanta Wadowska-Król podjęła badania – o których ona sama mówiła, że była to partyzantka, ponieważ musiała wszystko robić w tajemnicy przed władzami, samodzielnie koordynować, właśnie, we współpracy ze swoją pielęgniarką, panią Wiesią Wilczek – te badania okazały się przełomowe. Pani doktor odkryła, jak ogromna jest skala zachorowań szopienickich dzieci, a doskonale zdawała sobie sprawę, że w każdej chwili do drzwi jej gabinetu może zapukać milicja i aresztować ją „za podburzanie ludu, za niszczenie socjalistycznej gospodarki, za rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji”. Była niezwykła, bo miała odwagę, i ona tę walkę podjęła, bo tak trzeba było. Kiedy po raz pierwszy telefonowałam do doktor Wadowskiej-Król, kiedy zdecydowałam się nawiązać z nią kontakt, byłam przerażona. Bo zwracałam się, w moim odczuciu, do bohaterki, kobiety o wielkim sercu, która dokonała rzeczy niezwykłych, a która przez wiele lat była zapomniana. Owszem, w Szopienicach pani doktor była znana i rozpoznawana do końca życia. Kiedy przechodziła przez Szopienice, wszyscy kłaniali jej się w pas. Śląsk, Szopienice zwłaszcza, pamiętał o swojej cichej bohaterce. Natomiast szerszemu gronu odbiorców była postacią zupełnie nieznaną. I tak przez kilkadziesiąt lat. Pani doktor absolutnie tej sławy nie oczekiwała, sława spadła na nią pod koniec życia zupełnie dla niej niespodziewanie, jak sama mówiła: nie wie, czy na nią zasłużyła. Wracam do momentu mojego pierwszego telefonu do pani doktor – przyznaję, byłam przerażona, byłam zestresowana, przygotowałam się na to, że osoba z takim dorobkiem naukowym, z takimi dokonaniem, zachowa oficjalny dystans. Nie otworzy się, nie będzie chętna do współpracy. Tymczasem już podczas

pierwszej naszej rozmowy doktor Jolanta Wadowska-Król zaprosiła mnie do siebie, i wtedy zaczęliśmy rozmawiać o mojej książce. Już podczas pierwszej rozmowy telefonicznej dopytywała się, o czym będę pisać... Nie chciała być jedyną bohaterką. Chciała, żeby mówić o ołowicy. Oczywiście, nie można mówić o ołowicy bez opisanego dokonania Jolanty Wadowskiej-Król. Odniosłam wrażenie, że chciała pozostać w cieniu, na pierwszym planie miała być historia choroby. Żeby mówić o tym, jak szkodliwy jest przemysł dla zdrowia i życia ludzi. I chociaż jej życie było ściśle związane z ołowicą, to bohaterką nigdy się nie czuła. Pani doktor od naszego pierwszego spotkania dała się poznać jako osoba bardzo, bardzo ciepła. Absolutnie nie stwarzała dystansu, a wręcz ten dystans skracala. Mam też takie spostrzeżenie, że była bardzo uparta. Zresztą, nie mogłaby tego wszystkiego dokonać, gdyby uparta nie była, musiała bowiem wykazać się siłą charakteru, musiała się wykazać niezłomnością. Pamiętam, jak po ukazaniu się książki jeden z dziennikarzy użył takiego niezręcznego słowa „współpraca”. W pewnym momencie o ołowicy zrobiło się głośno, nie można było tego problemu dalej trzymać w tajemnicy. Pani doktor rozpoczęła badania we wrześniu 1974, a pod koniec tegoż roku o ołowicy już wszędzie się mówiło. Informacje o badaniach doktor Wadowskiej-Król dotarły do władz huty i pani doktor została zawezwana na spotkanie, żeby jakoś ten problem rozwiązać. Huta przyznała wtedy 300 mieszkań najbardziej potrzebującym rodzinom, które mieszkały najbliżej skażonego terenu, a doktor Wadowskiej-Król polecono stworzenie listy osób, które powinny zostać przesiedlone. Doskonale znała te rodziny, ich potrzeby, oczywiście przekazała listę rodzin władzom huty. I właśnie tuż po premierze książki jeden z dziennikarzy napisał, że „doktor Wadowska-Król współpracowała z hutą”. Było w niej ogromne oburzenie spowodowane tym słowem „współpracowała”.

Agnieszka Cygan: Mówiła i mnie, i Magdzie: „Dziewczyny, pamiętajcie o tym, że wy musicie to prostować. Że tak nie było. Ja nie byłam zaproszona do huty, musicie o tym mówić”. Więc nas przestrzegala, że nie zawsze w mediach wybrzmiewa prawda, i mamy jej bronić, mówić tak, jak naprawdę było.

MM: Miałam mówić o początkach, a mówię o końcu. To podobno typowe dla kobiety. Miałam to szczęście, że przed śmiercią pani doktor, kiedy była świadoma, że to są jej ostatnie chwile, rozmawiałyśmy ze sobą, mogłyśmy się pożegnać. Pani doktor powiedziała mi wtedy, żeby mówić o ołowicy jak najwięcej, ale mówić prawdę. Huta była jej najgorszym wrogiem. Ona z hutą nie współpracowała. To, co zapamiętam z naszych pierwszych spotkań, pierwszych rozmów, to przede wszystkim jej ogromna otwartość i chęć dzielenia się szopienicką historią, chęć niesienia tej historii dalej w świat.

Marta Fox: A ja, proszę państwa, zainteresowałam się ołowicą, ale przede wszystkim panią doktor Jolantą Wadowską-Król, dopiero w roku 2015, kiedy w „Gazecie Wyborczej” przeczytałam artykuł Anny Malinowskiej zatytułowany *Dzieci człapią jak bociany*. Tytuły zawsze przyciągają i...

LS: Budzą zainteresowanie czytelnice...

MF: Otóż to. I kiedy przeczytałam o tym wszystkim, a przede wszystkim o pani doktor, to przypominałam sobie, że już w latach 80. ubiegłego wieku wychodziły książki w serii Ekspres Reporterów, można je było kupić w kiosku, i w jednej z nich była opisana historia pani doktor Wadowskiej-Król. Wtedy pomyślałam, że warto by napisać o pani doktor powieść. Zastanawiałam się, dlaczego wcześniej, w latach 80. ta historia mnie aż tak nie zaintrygowała. Byłam młodą mamą, zajęta swoimi sprawami, i chyba tylko byłam wdzięczna losowi, że mieszkam w Piotrowicach pod lasem, a nie w Szopienicach. Napisać o pani doktor powieść... Ze mną nigdy nie jest tak, że mam pomysł i od razu przystępuję do realizacji. Mam zazwyczaj plany na dwa lata do przodu, podpisane umowy na różne tytuły, tak więc pomysł musi dojrzeć, musi odczekać. Tymczasem o doktor Wadowskiej-Król było coraz głośniej. Zwróciłam się więc do Urzędu Marszałkowskiego z prośbą o stypendium na napisanie powieści, której tytuł miałam już od samego początku: *Moja Ołowianko, klęknij na kolanko*. To taka trawestacja piosenki, którą przez pokolenia dzieci, i ja, i moje dzieci, i moje wnuki śpiewały w przedszkolu: „Moja Ulijanko/ klęknij na kolanko/ podeprzyj se boczki/ chwyć się za warkoczki/ umyj się, uczesz się, ubierz się/ i wybieraj, kogo chcesz”. To taka zabawa w kółeczku.

Projekt książki został zaakceptowany, otrzymałam stypendium, i dopiero wtedy odważyłam się zadzwonić do pani doktor. Oczywiście z lękiem, podobnie jak Madzia, ponieważ obawiałam się, że lekarka z takim dorobkiem, o tak bohaterskiej postawie, zwyczajnie nie będzie miała dla mnie czasu. Nieraz w mojej pracy dziennikarskiej czy animatorskiej spotykałam się z paradoksem: niewielkie dokonania, za to długi biogram i niebotyczne wymagania. Ale tu było zupełnie inaczej. Pani doktor nie stawiała żadnych barier, nie było żadnego chłodu, żadnych komplikacji. Zaproponowałam spotkanie w kawiarni. A ona od razu zaprosiła mnie do swojego domu w Panewnikach. I przyjechałam, a tam już czekała na mnie gościna: herbata z malinami i owoce, i ciasteczka... i przede wszystkim taka życzliwość, która ułatwiła mi mój pisarski trud. Bo kiedy wspomniałam, że zamierzam chodzić po bibliotekach, czytelnicach, zbierać materiały, odpowiadała: „Ale ja mam ogromne archiwum”. Znosiła to wszystko i zachęcała, bym korzystała do woli. Oczywiście nie mogłam wynieść dokumentów z domu pani doktor, ale pozwalała mi przeglądać, robić notatki i zdjęcia, pozwalała mi spędzać u siebie długie godziny. Bar-

dzo mi w ten sposób pomogła. Podczas pierwszego, bardzo życzliwego spotkania, poznałam też męża pani doktor. Na drugim naszym spotkaniu pana Zbigniewa już nie było, bo zmarł. Nie wiedziałam o tym, więc aż zaniemówiłam. W pierwszej chwili chciałam ją przytulić, wyciągnęłam ręce – ale zatrzymałam się, bo przecież nie znałyśmy się tak blisko, więc może nie życzyła sobie zbytnej poufałości. A ona po prostu przytuliła się do mnie, i to było bardzo ciepłe z jej strony. Na początku odniosłam wrażenie, że pani doktor jest osobą zdystansowaną, mimo okazanej mi gościnności. Wkrótce się przekonałam, że jak już kogoś zaakceptowała, to ten nibydystans zniknął. Chętnie udzielała wszelkiej pomocy i służyła informacjami. Była osobą konkretną: przychodzę i pracujemy, albo: przychodzę i rozmawiamy towarzysko. O czym? O wnukach na przykład, taki nasz wspólny temat. Ale też o ogrodzie, o malinach, o tym, co czytamy, o haftowaniu, które uwielbiała. To wszystko przede mną odkryła i potem wykorzystałam to w powieści. Lojalnie mnie pani doktor uprzedziła, że Michał Jędryka pisze książkę pod tytułem *Ołowiane dzieci* – ale z punktu widzenia dziecka chorego na ołowicę. Powiedziałam, że mnie to zupełnie nie przeszkadza. Z różnych doświadczeń wiem, że ten sam temat można ująć różnorodnie, bo przecież ważny jest styl narracji, pomysł, forma opowieści.

Powiedziała mi też to samo, co tobie, Madziu, że nie chciałyby być czołową bohaterką. Zdradziłam jej z mojego pomysłu to, że w powieści jej historię będzie odkrywać siedemnastoletnia dziewczyna, Weronika. Współpraca z panią doktor była dla mnie ogromnym zaszczytem.

MM: Powiedziałaś, Marto, że rozmawialiście o wnukach. Z kolei ja pewnego razu przyjechałam do pani doktor z moim synem, nie miałam co z nim zrobić i zabrałam go ze sobą, i od razu takie miałam spostrzeżenie, że pani doktor, pediatra z wieloletnią praktyką, lubi dzieci. I tak sobie pomyślałam, że bardzo dobrze wybrała swoją specjalizację, bo miała dobre podejście do dzieci.

AC: Ale ona nie chciała być pediatrą. Chciała być chirurgiem.

LS: Nie mogła, ponieważ na sali operacyjnej środek usypiający pacjentów usypiał również ją. I w związku z tym, że nie mogła wykonywać pracy chirurga, a w szpitalu była pediatria, wybrała specjalizację z pediatrii.

MM: Wyszło przypadkiem, ale wyszło dobrze.

AC: I później była wdzięczna, ale nie chciała być pediatrą. Ona nie była taka: o! dzieci, super! Nie.

MM: Ale wtedy, gdy przyszedłam do niej z Mikołajem, była bardzo zadowolona z jego obecności. Tak od razu się nim zaopiekowała, zaproponowała herbatę z malinami, ciasteczko, dała mu u siebie w domu swobodę, pozwoliła, żeby robił, co tylko zechce.

AC: Często mnie pytała: „Agnieszko, kiedy będziesz rodzić dzieci? Pamiętaj, że to jest jedyna wartość w życiu, posiadanie dużej rodziny”. Nic innego nie jest ważne. Mówiłam: „Jola, ale ja nie chcę jeszcze”. Odpowiadała: „A nie, powinnaś już, powinnaś!”.

LS: Rzeczywiście, to było troską Joli. Agnieszka, jakie są twoje wspomnienia z dzieciństwa związane z Jolą babcią?

AC: Na szczęście ominął mnie etap, kiedy musiałabym się kryć przed telefonem do Joli. Często sama do niej dzwoniłam. Jola była moją ukochaną babcią, i myślę, że ja byłam jej ukochaną wnuczką; dlaczego? Dlatego, że miałyśmy bardzo dobry kontakt. Kiedy postanowiłam zrobić *Matkę Boską szopienicką*, czyli spektakl bez użycia słowa, spektakl taneczny, dzisiaj jest okazja, żeby zobaczyć fragmenty tego spektaklu, po prostu zadzwoniłam do Joli i powiedziałam: „Cześć, robię o tobie spektakl, OK?”. A ona na to: „A rób”. I to było tyle: a rób. Faktycznie była konkretna: „Dobrze, to rób”. Kiedy zaczęłam pracę nad tym spektaklem i dopytywałam ją o szczegóły, to dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że to jest na poważnie. Że naprawdę wystawię sztukę teatralną o niej, że ona będzie główną postacią. Premiera spektaklu, który jest wystawiany w całej Polsce, ale skupiamy się na Katowicach, czyli miejscu, w którym zdarzyła się ta historia, odbyła się w domu kultury naprzeciwko huty.

A jakie mam wspomnienia związane z Jolą? Była moją najbliższą babcią, wychowywała mnie trochę, ale też się ze mną bawiła. Dla mnie nie była bohaterką, której się wszyscy kłaniali w Szopienicach i w Katowicach. Była zwykłą babcią, jak każda inna babcia, czyli dawała mi słodycze, jeździłam z nią na wakacje, zabrała mnie na pierwszy rollercoaster we Włoszech, uczyła mnie, odbierała mnie ze szkoły. Była zwyczajną babcią. W wieku 14 lat nie wiedziałam, czym była ołowica, nie wiedziałam... Tylko się dziwiłam, że w przychodni wszyscy ją znają. I jak wychodziliśmy do sklepu, to wszędzie słyszałam: „Dzień dobry, pani doktor” i „Dzień dobry, pani doktor”. Pytałam: „Jola, ty chyba jesteś jakaś sławna?”. Jola nigdy mi nie opowiedziała tej historii. Dopiero kiedy stałam się bardziej dojrzała, to ta historia zaczęła do mnie docierać. Stopniowo przychodziła do mnie ta historia. To nie było tak, że przeczytałam tekst w „Gazecie Wyborczej” i poznałam całą historię. Nie, ona do mnie przychodziła, ze szczegółami, ale – jak mówię – krok po kroku.

LS: To była bardziej ewolucja niż rewolucja, jeśli chodzi o twoją wiedzę poznawczą dotyczącą ołowicy.

MF: Jeszcze w Szopienicach nazywano ją „Królka” i to było zycziliwe, prawda? To było takie swojskie, rodzinne. „Pani doktor, pani doktor”, ale jeszcze „doktor Królka”.

AC: Królka, nazywali ją Królka, i ona lubiła to określenie, ale nazywali ją również „Matka Boska szopienicka”, w 1974 roku. Zarzucali jej, że będzie ludzi podburzać, rządzić się. To nie było dobre określenie, zdenerwowała się, kiedy powiedziałam jej, że tak chciałabym nazwać swój spektakl, później się zgodziła.

MF: A jeszcze, Agnieszko, dopytam. Powstał krótki film pod tytułem *Matka Boska szopienicka* i mam wrażenie, że wszystko się od tego filmu zaczęło.

AC: Tak. 12 lat temu...

MM: ...w 2012 roku.

AC: Moja kuzynka, czyli również wnuczka Jolanty Wadowskiej-Król, napisała scenariusz do filmu. Film amatorski, wysłała go na konkurs w liceum pod tytułem „Szukamy bohaterów”. Ten krótki film można obejrzeć w internecie. Lektorem w nim jest nasz kuzyn, również rodzina w nim gra, jako statyści. Kuzynka wygrała ten konkurs. A w komisji siedział dziennikarz, którego zainteresowała historia ołowicy. I tak zaczęła się medialna lawina informacji o Jolancie Wadowskiej-Król. Pojawił się jeden dziennikarz, który zaprosił ją na wywiad, później przyjechała telewizja. Zaczęło się kręcić, jak efekt kuli śniegowej. I dzisiaj rozmawiamy w specjalnej strefie imienia Jolanty Wadowskiej-Król w ramach Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE 2023. Jola by się za głowę złapała i powiedziała: „Nie trzeba było”.

MF: Tak by zrobiła. I myślę, że ona też broniła się przed tym określeniem „bohaterka”.

LS: Szczerze go nie cierpiała. Potrafiła się naprawdę zirytować, kiedy ktoś próbował ją tak nazwać.

MF: Powiedziała mi nawet kiedyś: „Nie jestem bohaterką, ja tylko robiłam, co do mnie należało; jestem bohaterką, ale tylko twojej powieści”. Po obejrzeniu tego krótkiego filmu pomyślałam, że w życiu też nią była. Napisałam powieść dla młodzieży.

Zależało mi, by pokazać, że młodzi potrzebują autorytetów i szukają autorytetów, idoli, a bywa, że ktoś z bliskiego kręgu, rodziny czy sąsiedztwa, kimś takim właśnie jest, tyle że nikt nie odkrył jego czy jej historii. Chciałam też pokazać, że sukces, za którym wszyscy gonią, to bardzo zwodnicze słowo. Podziwiam ludzi niezłomnych, dla mnie pani doktor taka właśnie była. Cena, jaką przyszło jej zapłacić za wierność zasadom, była ogromna. Uratowała tysiące dzieci, a ukarano ją zniszczeniem jej doktoratu, który przypadł w sejfie rektora Śląskiej Akademii Medycznej. Najbardziej dramatyczną sceną w mojej powieści jest właśnie ta, kiedy lekarka, świadoma wartości swojej pracy naukowej, dostaje wiadomość, że została ona odrzucona, bo otrzymała negatywne recenzje – anonimowe, bez podpisu recenzentów.

Chciałam też trochę dydaktycznie podejść do tej powieści, żeby dać pewne wskazówki, nie w sposób nachalny, jak przestrzegał Wańkowicz, bo wtedy odnosi się zupełnie odwrotny skutek. Dlatego wplotłam do książki historię siedemnastoletniej Weroniki, która przyjeżdża do pani doktor, do swojej „przyszywanej babci”, z niechęcią, bo myśli, że wakacje u niej będą jak kolonia karna, a potem się okazuje, że to wakacje jej życia. Odkrywa prawdziwą, zdumiewającą historię lekarki, uwikłanej w tamte uwarunkowania społeczne i polityczne, a także przy okazji poznaje historię swojej rodziny.

LS: Jolanta Wadowska-Król wielokrotnie powtarzała, że po prostu pracowała, wykonywała dobrze swoją pracę. Wiemy już sporo, jakie były początki waszej znajomości z Jolą. Zechciejcie, proszę, uchylić rąbka tajemnicy i opowiedzieć trochę o waszym twórczym warsztacie pracy. Doświadczeniach związanych ze współpracą z Jolą.

MM: Pisanie jest w jakiś sposób pracą zmysłową, w sensie bardzo intymną. *Doktórka od familoków* powstała w wyniku mojej potrzeby dotarcia z tą historią do szerszego odbiorcy, spopularyzowania jej. Myślę, że wszystkim pisarzom, wszystkim dziennikarzom chodzi właśnie o to. Dlatego piszemy, dlatego Agnieszka stworzyła spektakl, dlatego pojawiają się kolejne programy, dlatego doktor Jolanta Wadowska-Król była zapraszana do udziału w wielu wywiadach. Ona nie chciała być jedyną bohaterką tej historii. Napisałam powieść dla dorosłych, powieść, której bohaterkami są dwie wyjątkowe kobiety. Obok Jolanty Wadowskiej-Król jest też pani Wiesia Wilczek, pielęgniarka. Cichymi bohaterkami były także szopienickie matki, żony, gospodynie, które w tych trudnych warunkach bardzo dbały o swoje mieszkania, do których wечно wkradała się wilgoć. Te kobiety, mimo przeciwności losu, mimo złych warunków sanitarnych, w których rodziły i wychowywały dzieci, w momencie próby, kiedy doktor Jolanta Wadowska-Król wykryła ołowicę, stanęły na wysokości zadania. Dla mnie niesamowite jest to, że wszystkie matki, wszystkie kobiety, które dostały wezwanie na badania dzieci, wszystkie razem z dziećmi się stawiły.

Niezwykłe jest również to, że gdy o chorobie zaczęło być już głośno, kiedy informacje o ołowicy przestały być tajemnicą, te kobiety wystawały pod hutą. Walczyły o swoje rodziny. Był grudzień, zbliżały się święta. Dzieci wysłano do sanatoriów, nawet kilkoro dzieci z jednej rodziny. Rodziny, wyprowadzone ze starego miejsca, czekały na przyznanie nowego mieszkania, żeby dzieci nie wracały już w to środowisko, które je truło. I dlatego skonstruowałam tę książkę na losach dwóch głównych bohaterek: Jolanta to postać prawdziwa, pani doktor, i Helena, która jest postacią fikcyjną, a jej losy zostały utkane z opowieści rodzin byłych hutników i dawnych, ale też obecnych mieszkańców Szopienic. I to przekonało panią doktor, że w taki sposób oddaję też hołd szopienickim rodzinom. Że nie tylko ona będzie tą bohaterką, tylko przedstawię też losy zwykłych ludzi, którzy zapłacili cenę... nie chcę tu stopniować, kto zapłacił wyższą cenę za codzienne życie i pracę tu, na Śląsku. Pani doktor była osobą otwartą, wszystko mi dokładnie wyjaśniła, opowiedziała, czasem dopytywałam o najdrobniejsze szczegóły. Dla mnie, humanistki, najtrudniejsze było nawet nie odtworzenie świata medycznego, a świata technicznego. Nie miałam pojęcia o pracy w hucie, a w książce są sceny rozgrywające się w hutniczych halach, w tym akurat pomogli mi byli hutnicy. Pani doktor pokazała mi swoje archiwum, odpowiedziała też, gdzie mam szukać informacji. To była wzorowa, wyjątkowa współpraca. Mam już spore doświadczenie związane z pisaniem powieści opartych na faktach, w mojej pracy współpracowałam z wieloma osobami. Muszę przyznać, że najlepiej pracowało mi się właśnie z doktor Jolantą Wadowską-Król i z Michaliną Kaczyńską, mamą zamordowanej Ani Garskiej, bohaterki *Mocnej więzi*. To zostaje we mnie na trwałe, z Michaliną mam kontakt do dziś, przypuszczam, że gdyby pani doktor żyła, też by tak było. Już po ukazaniu się książki, dzwoniłam do niej z tak zwanymi raportami. Mówiłam, gdzie już byłam, gdzie jadę na spotkanie, jaki był odbiór. Na jednym ze spotkań pojawił się przypadkowy mężczyzna – córka zachęciła go, by przyszedł. Okazało się, że to jest ten mężczyzna, który w związku z Szopienicami w stanie wojennym trafił na trzy miesiące do aresztu.

AC: Chciałabym dopowiedzieć, że Jola była bardzo aktywna, jeśli chodzi o promocję...

MM: ...książek, zgadzam się.

AC: Książek, mojego spektaklu, ona zawsze była, uczestniczyła w tych wydarzeniach, chciała nas wypromować.

MM: Tak się złożyło, że dowiedziała się, że jest chora, kiedy kończyłam pracę nad książką. Ale choroba nie stanęła jej na przeszkodzie, by uczestniczyć w spotka-

niach. Spotkanie w Walcowni – zadzwoniłam, żeby powiadomić ją o terminie – okazało się, że tego dnia ma wizytę w szpitalu, więc prosto ze szpitala przyjechała na spotkanie, gdzie rozdawała autografy, odpowiadała cierpliwie na pytania, uśmiechnięta, pozowała do pamiątkowych zdjęć... Powiem szczerze, zadziwiło mnie to, jak silną jest osobą. Nie wiem, czy w takim momencie, mając świadomość, że jestem poważnie chora, czy umiałabym w czymś takim uczestniczyć i czy umiałabym być ponad swoje troski. To pokazuje, jak mądrą życiowo była kobietą.

MF: Też mam jak najlepsze wspomnienia z naszej współpracy. Pani doktor próbowała dopytać, jak będzie wyglądał scenariusz powieści, nie chciałam wszystkiego zdradzić, mówiłam: „Proszę mi zaufać”. A ona zadzwoniła kiedyś do mnie i powiedziała: „Tak, już ufam, bo przeczytałam dwie inne pani powieści i po tym wnioskuje, że i ta będzie udana”. Jeśli się konsultowałam, to w sprawach medycznych. Na przykład bardzo mnie intrygowało, jak pielęgniarki robiły te badania, żeby ołów wytrącić z krwi i oszacować jego poziom. Okazuje się, że to była ręczna manufaktura. Pielęgniarki musiały godzinami potrząsać probówkami. Dopiero po jakimś czasie przychodziła dostawa urządzeń, które im pomagały te badania wykonywać. O pani Wiesi, pielęgniarce, która była prawą ręką pani doktor, też w powieści wspominam. To kobieta, która ma autorytet, potrafi zarządzać personelem. Pojawia się w mojej powieści jeszcze profesor Hager-Małecka, która właściwie umożliwiła pani doktor Wadowskiej-Król i pielęgniarkom robienie badań. Powiedziała: „Daję wam wolną rękę, możecie te badania wykonywać, ale wszystko po cichu, nie rozpowiadać, że to ołowica”. Na początku przynajmniej tak było. Ołowica wśród dzieci to był temat tabu, na ołowicę chorowali hutnicy, to była ich choroba zawodowa, ale nie choroba dzieci! Jest taka scena w mojej powieści, kiedy pielęgniarki czytają artykuł z „Trybuny Ludu” czy z „Trybuny Robotniczej”, o tym, że na Śląsku i w Zagłębiu szeroko prowadzone są badania nad zdrowotnością dzieci. Oczywiście nie padło tam słowo „ołowica”. Szczególnie pani doktor zwracała uwagę na to, żeby nawet w raportach, w tych prywatnych zeszytach, które prowadziła, nie pisać „diagnoza: ołowica”, tylko stawiała krzyżyki. Jeden krzyżyk dziecko średnio chore, trzy krzyżyki to już prawie umierające. Na podstawie mojej powieści napisałam też scenariusz słuchowiska, którego premiera odbyła się w marcu 2023 roku. Słuchowisko nosi tytuł *Kanarek umiera pierwszy*, bo w powieści któreś z szopienickich dzieci dostaje kanarka, a ten kanarek żyje tylko trzy dni, bo wykończyły go wyziewy z huty. Dużo jest u mnie także o tym żółtym pyłe, który wydostaje się z kominów i osadza się na trawie, na ziemi. Pani doktor bardzo się podobało słuchowisko, wystąpiły w nim aktorki ze Śląska, Grażyna Bułka i Ewa Leśniak.

Ostatni raz spotkałyśmy się na początku czerwca. Agnieszka prezentowała swój spektakl w domu kultury w Szopienicach, i to pani doktor „zarządziła”, żebym

podpisywała tam książkę. Obiecała, że też ją będzie podpisywać. Powiedziała: „Magda zawsze ma stragan z książkami”. Odparłam: „Wiesz, Jola, ja nie jestem taka ekspansywna...”. Powiedziałam w wydawnictwie, że pani doktor będzie podpisywała razem ze mną i książki muszą być. Przyjechali, zrobili piękne plakaty, sto pięćdziesiąt egzemplarzy zostało sprzedanych na pniu i jeszcze zabrakło. Mam pełną świadomość tego, że gdyby nie wspomniała Królka, która podpisywała razem ze mną, to nie byłaby to aż taka atrakcja. Przychodzili tam ludzie, którzy przynosili książeczki zdrowia i pokazywali jej: „Zobaczcie, doktoro, tu jest wasz podpis”. „Tu jest pieczętka. To jestem ja. Pani mnie leczyła”. To było bardzo wzruszające spotkanie. Jola była już chora, wiedziałam. Na tym spotkaniu wyglądała pięknie, i tak się prosto trzymała. Dopytywałam, czy ją boli, czy nie cierpi. Z uśmiechem odpowiedziała: „Boli, ale wzięłam odpowiednio dużo leków i jestem do przodu”. Jak trzeba – to trzeba, jak mus – to mus.

AC: Jola zawsze mówiła: „Boże, a kto po mojej śmierci przejmie ołowicę. Kto będzie opowiadał o tym, jak to naprawdę było, jak to się wszystko potoczy?”. Więc jesteśmy tutaj wszystkie i chcemy bardzo promować tę historię. Ona będzie dalej opowiadana. Ze swojej strony mogę zaprosić na spektakl *Matka Boska szopienicka*, który gramy w Pałacu Młodzieży w Katowicach. Opowiada historię Jolanty Wadowskiej-Król i ołowicy oraz tego, co się zdarzyło w Szopienicach w roku 1974. Moja babcia widziała ten spektakl, bardzo, bardzo jej się podobał, była z niego dumna. Wchodząc na scenę, mówiła zawsze: „Nie wiem, jak wy to robicie, że można wytańczyć ołowicę”. Ten spektakl jest prawdziwy, skupiłam się na emocjonalności lat 70. i wydaje mi się, że nam – mojemu zespołowi – się to udało, więc serdecznie zapraszam do wejścia na stronę matkaboskaszopienicka.pl.

LS: O historię ołowicy szopienickiej trzeba dbać, by wiedza o chorobie i o działalności Jolanty Wadowskiej-Król była powszechna. Dziękuję moim rozmówcom, moim gościom za podzielenie się tą wspólną historią.

MM: O jeszcze jedno zdanie poproszę. Ogromnie się cieszę, że poznałam tę historię, że z moją książką zdążyłam na sam koniec życia pani doktor. W czasie pogrzebu pani doktor miałam taką refleksję, że znamy ją przez pryzmat tego, co się stało w 1974 roku, a to był ważny, ale wyimek, ale nie całe jej życie. Pani doktor żyła ponad 83 lata. Ołowica była częścią jej historii. Cieszę się, że miałyśmy okazję ją poznać i opowiedzieć też o tym, jaka była prywatnie, a nie tylko pokazać ją przez pryzmat walki z ołowicą.

LS: Oczywiście, to tylko wyimek całej historii. Bardzo paniom dziękuję.



Część II

„W mieście ołowiu Jolanty Wadowskiej-Król”. Wystawa prac studentek i studentów kierunku grafika w Instytucie Sztuk Plastycznych Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

W mieście ołowiu Jolanty Wadowskiej-Król

W mieście ołowiu Jolanty Wadowskiej-Król

zainicjowanie wystawy:

dr hab. Lucyna Sadzikowska, prof. UŚ

koncepcja i realizacja:

dr hab. Tomasz Kipka, prof. UŚ

autorzy prac:

Damian Bizior

Beata Bratkowska

Małgorzata Brzęczka

Zuzanna Horzela

Joanna Jagielska

Wojciech Kania

Hanna Kolodenska

Dorota Kontny

Damian Krasowski

Emilia Listowska

Bartłomiej Mastek

Urszula Michalecka

Julia Patyna

Katarzyna Rutkowska

Kosma Sobolewski

Dagmara Szczygielska

Edyta Wesołowska

EKO

PLAKAT / POSTER

ECO

studentki i studenci kierunku grafika

w Instytucie Sztuk Plastycznych

Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji w Cieszynie

Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



ŚLĄSKI FESTIWAL NAUKI KATOWICE

W mieście ołowiu Jolanty Wadowskiej-Król

Wystawę tworzą prace inspirowane działalnością Jolanty Wadowskiej-Król – lekarki pediatry, która w latach siedemdziesiątych dwudziestego stulecia rozpoczęła badania dotyczące narażenia na ołowicę dzieci mieszkających w pobliżu Huty Szopienice. Dzięki działaniom lekarki zorganizowano leczenie tysięcy dzieci zagrożonych i dotkniętych ołowicą oraz zdecydowano o rozbiórce domów zlokalizowanych najbliżej komina huty. Przyczyniło się to do poprawy zdrowia mieszkańców oraz korzystnie wpłynęło na stan środowiska miasta. Jolanta Wadowska-Król w 2021 roku na wniosek rektora Uniwersytetu Śląskiego została uhonorowana tytułem doktora *honoris causa* UŚ. Zmarła w 2023 roku.

Autorami prac są młodzi twórcy – studentki i studenci Instytutu Sztuk Plastycznych Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji w Cieszynie Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Powstanie wystawy zostało zainicjowane przez dr hab. Lucynę Sadzikowską, profesor UŚ, a ekspozycję we współpracy z autorami grafik przygotował dr hab. Tomasz Kipka, profesor UŚ kierujący projektem *Ekoplakat / Ecoposter*. Przedsięwzięcie od 2006 roku łączy problematykę ekologiczną – troskę o środowisko i jakość życia – z działaniami artystycznymi w zakresie sztuk plastycznych, aktywizuje twórców profesjonalnych i studentów z całego świata.

autorzy prac:

Damian Bizior

Beata Bratkowska

Małgorzata Brzęczka

Zuzanna Horzela

Joanna Jagielska

Wojciech Kania

Hanna Kolodenska

Dorota Kontny

Damian Krasowski

Emilia Listowska

Bartłomiej Mastek

Urszula Michalecka

Julia Patyna

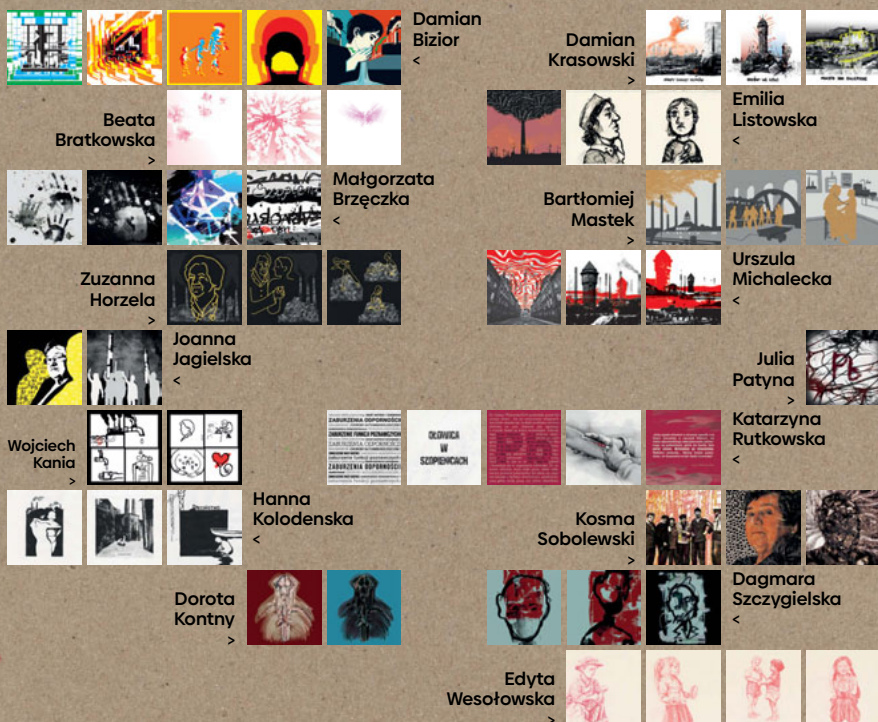
Katarzyna Rutkowska

Kosma Sobolewski

Dagmara Szczygielska

Edyta Wesołowska

W mieście ołowiu Jolanty Wadowskiej-Król



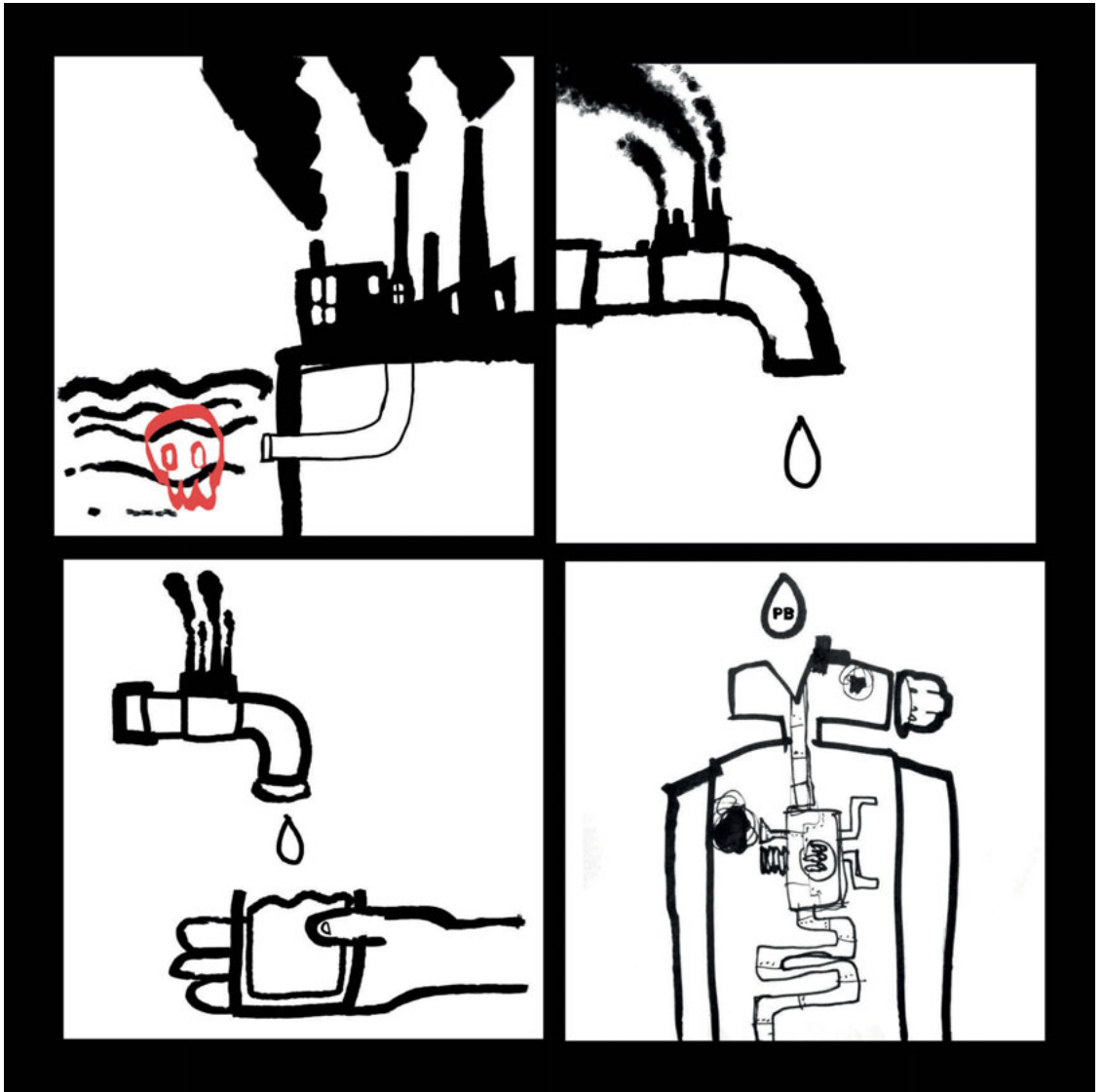


**OŁOWICA
W
SZOPIENICACH**

1974



Joanna Jagielska





Katarzyna Rutkowska



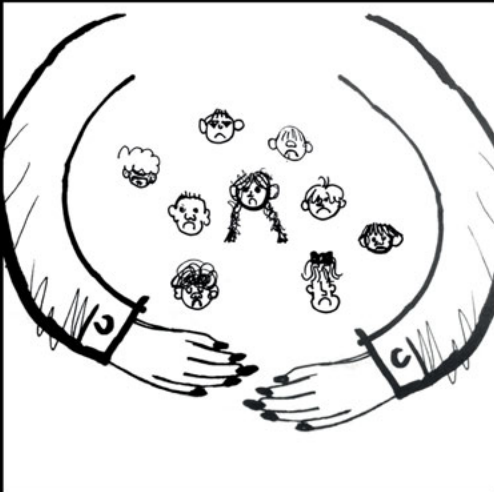
Małgorzata Brzęczka



Dagmara Szczygielska



WOJCIECH KANIA





Małgorzata Brzęczka



Edyta Wesolowska





Kosma Sobolewski

zaburzenia układu pokarmowego **ZMIANY NASTROJU I ZACHOWANIA**

ZABURZENIA ODPORNOŚCI

NIEDOKRWISTOŚĆ CHOROBY AUTOIMMUNOLOGICZNE

ZABURZENIA KONCENTRACJI ZMNIJSZENIE MASY KOSTNEJ

ZABURZENIE FUNKCJI POZNAWCZYCH

zaburzenia układu pokarmowego **ZMIANY NASTROJU I ZACHOWANIA**

ZABURZENIA ODPORNOŚCI

NIEDOKRWISTOŚĆ CHOROBY AUTOIMMUNOLOGICZNE

ZMNIJSZENIE MASY KOSTNEJ ZABURZENIA KONCENTRACJI

zaburzenie funkcji poznawczych

zaburzenia układu pokarmowego **ZMIANY NASTROJU I ZACHOWANIA**

ZABURZENIA ODPORNOŚCI

niedokrwistość CHOROBY AUTOIMMUNOLOGICZNE

ZMNIJSZENIE MASY KOSTNEJ ZABURZENIA KONCENTRACJI

zaburzenie funkcji poznawczych





Kosma Sobolewski



Dorota Kontny



Hanna Kolodenska



Edyta Wesolowska



MIASTO JAK ZALEPIONE

Damian Krasowski



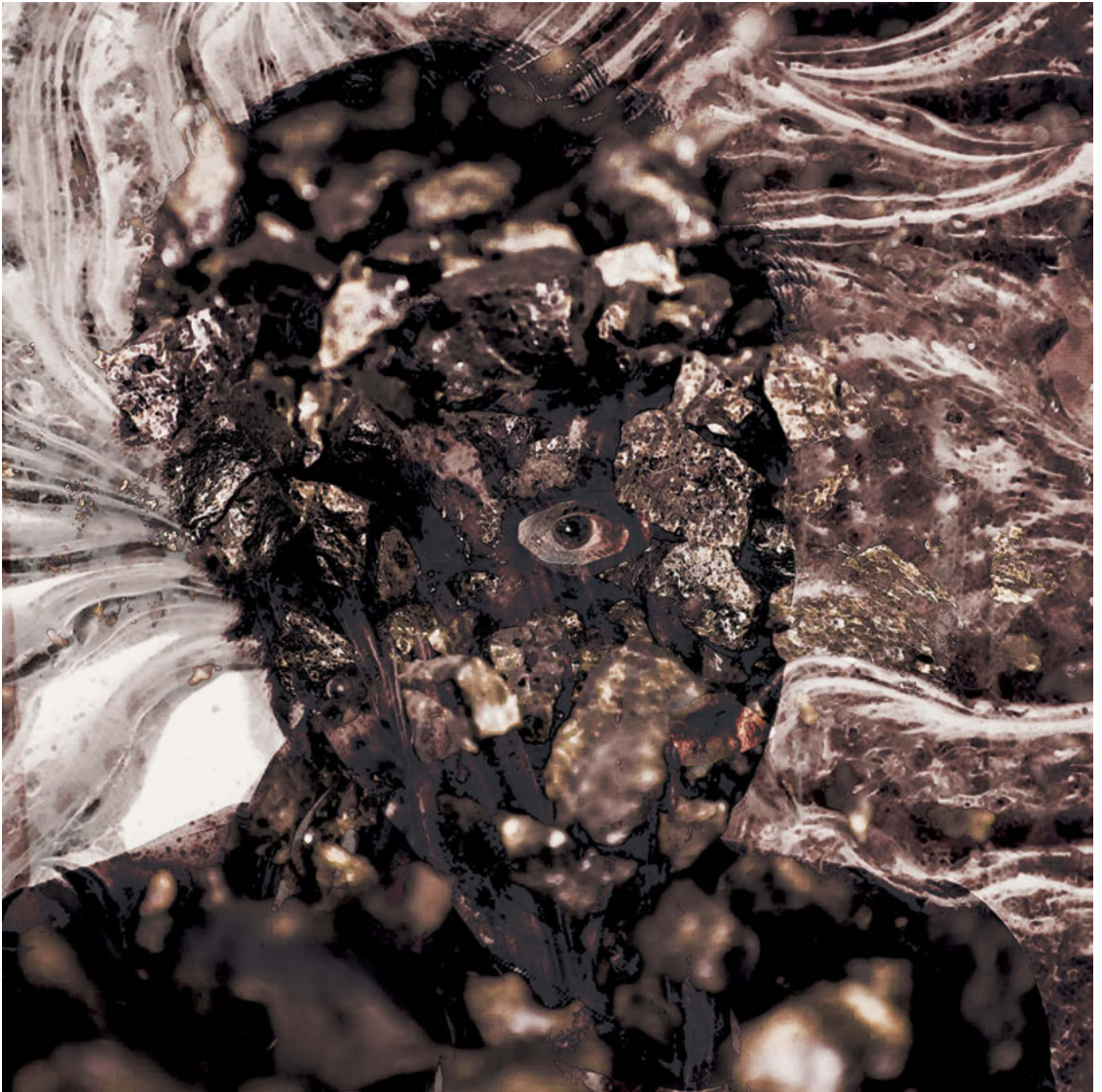
Edyta Wesółowska



Damian Bizior



Julia Patyna



Kosma Sobolewski



Zuzanna Horzela



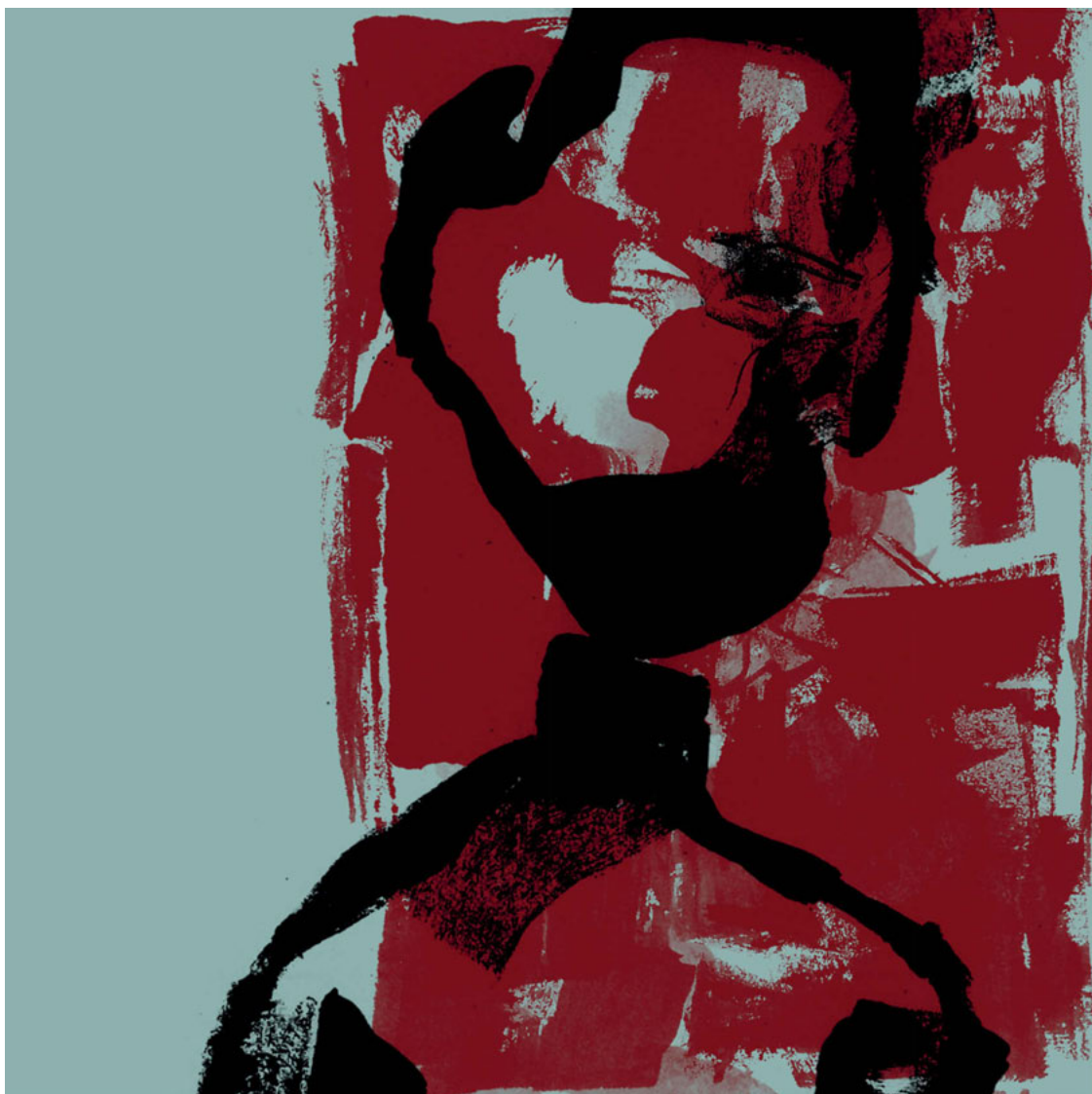
Damian Bizior



Dagmara Szczygielska



Damian Bizior



Dagmara Szczygielska





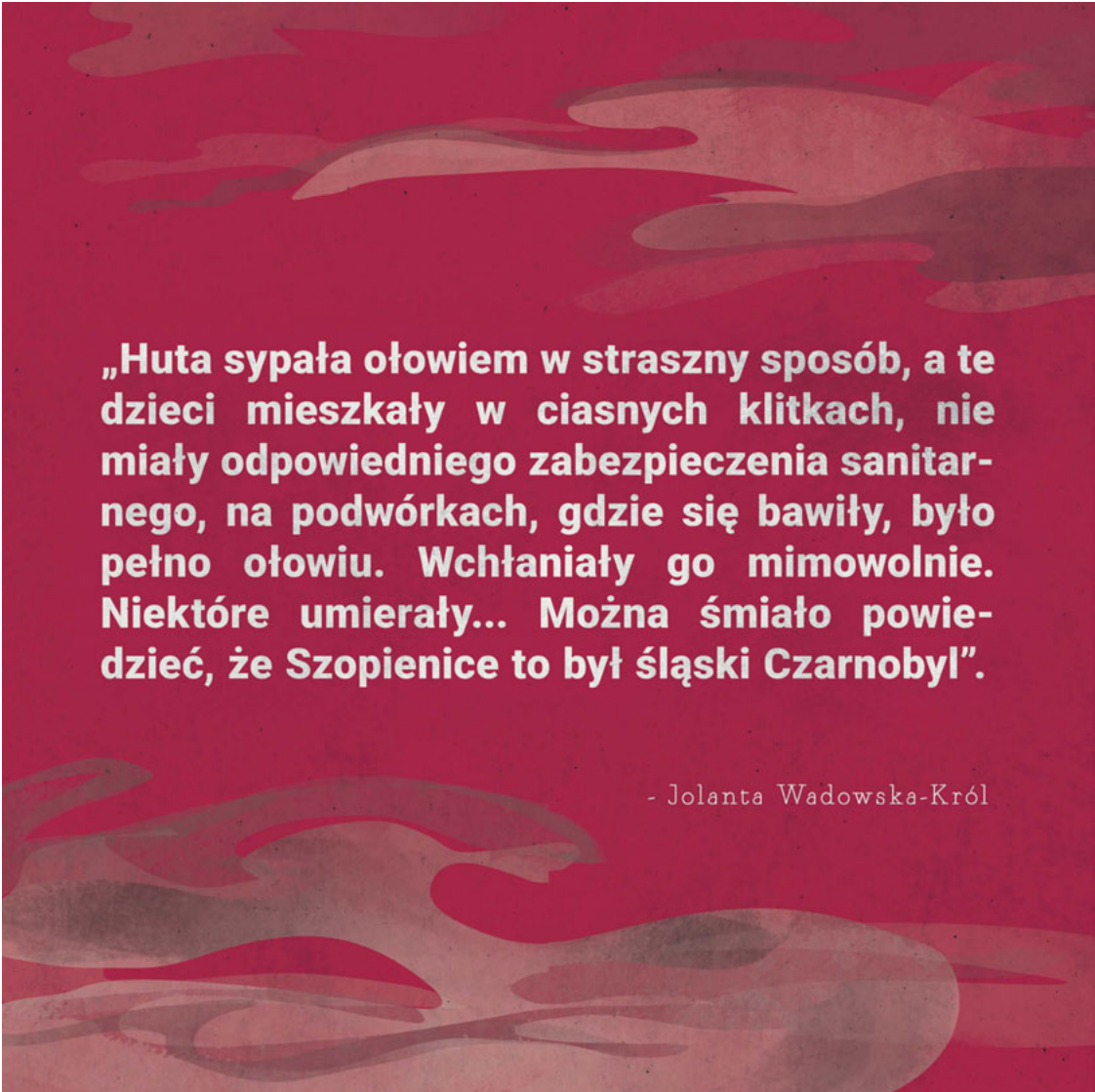
Damian Bizior



Bartłomiej Mastek



Emilia Listowska

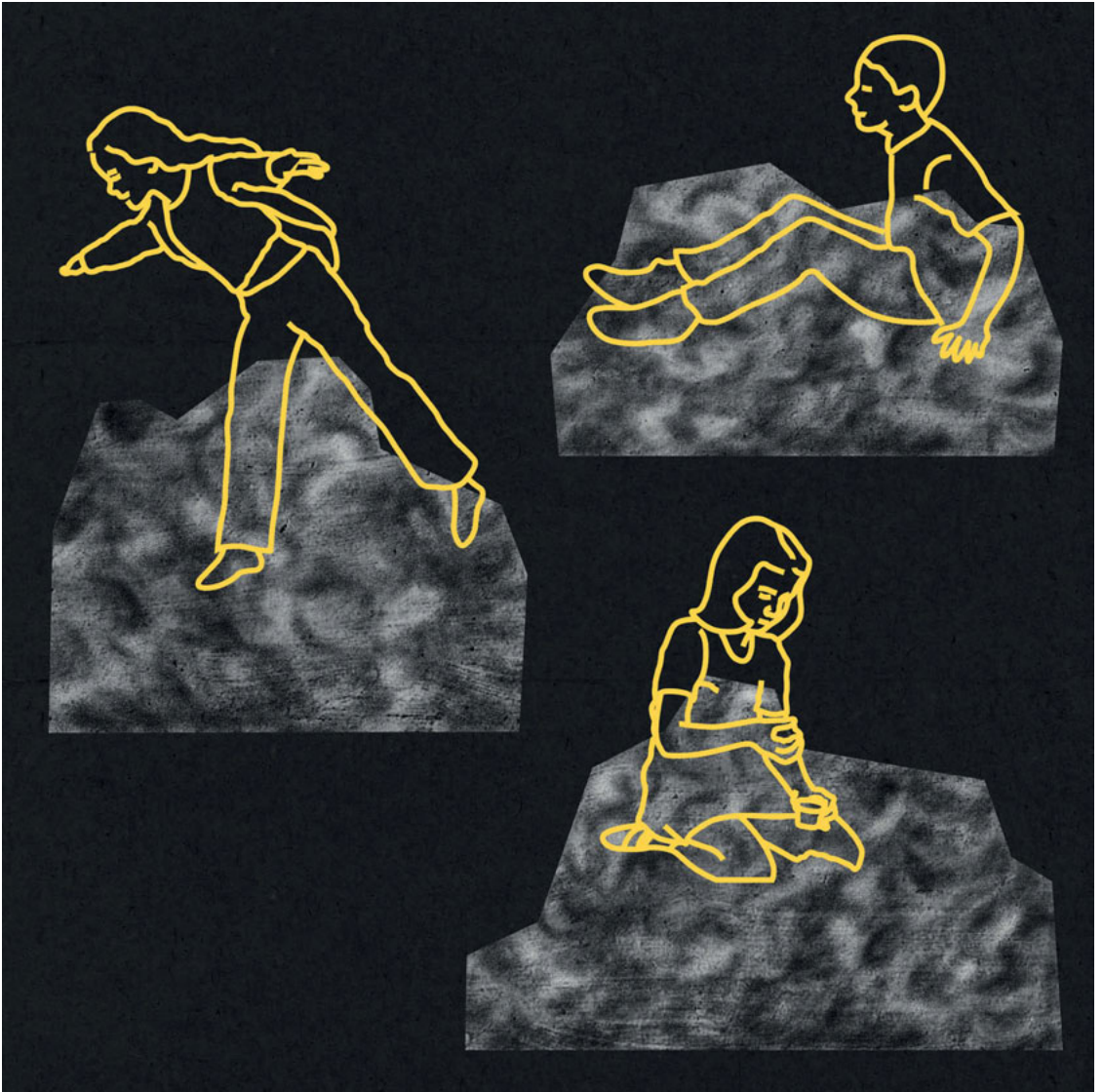


„Huta sypała ołowiem w straszny sposób, a te dzieci mieszkały w ciasnych klitkach, nie miały odpowiedniego zabezpieczenia sanitarnego, na podwórkach, gdzie się bawiły, było pełno ołowiu. Wchłaniały go mimowolnie. Niektóre umierały... Można śmiało powiedzieć, że Szopienice to był śląski Czarnobyl”.

- Jolanta Wadowska-Król



Emilia Listowska

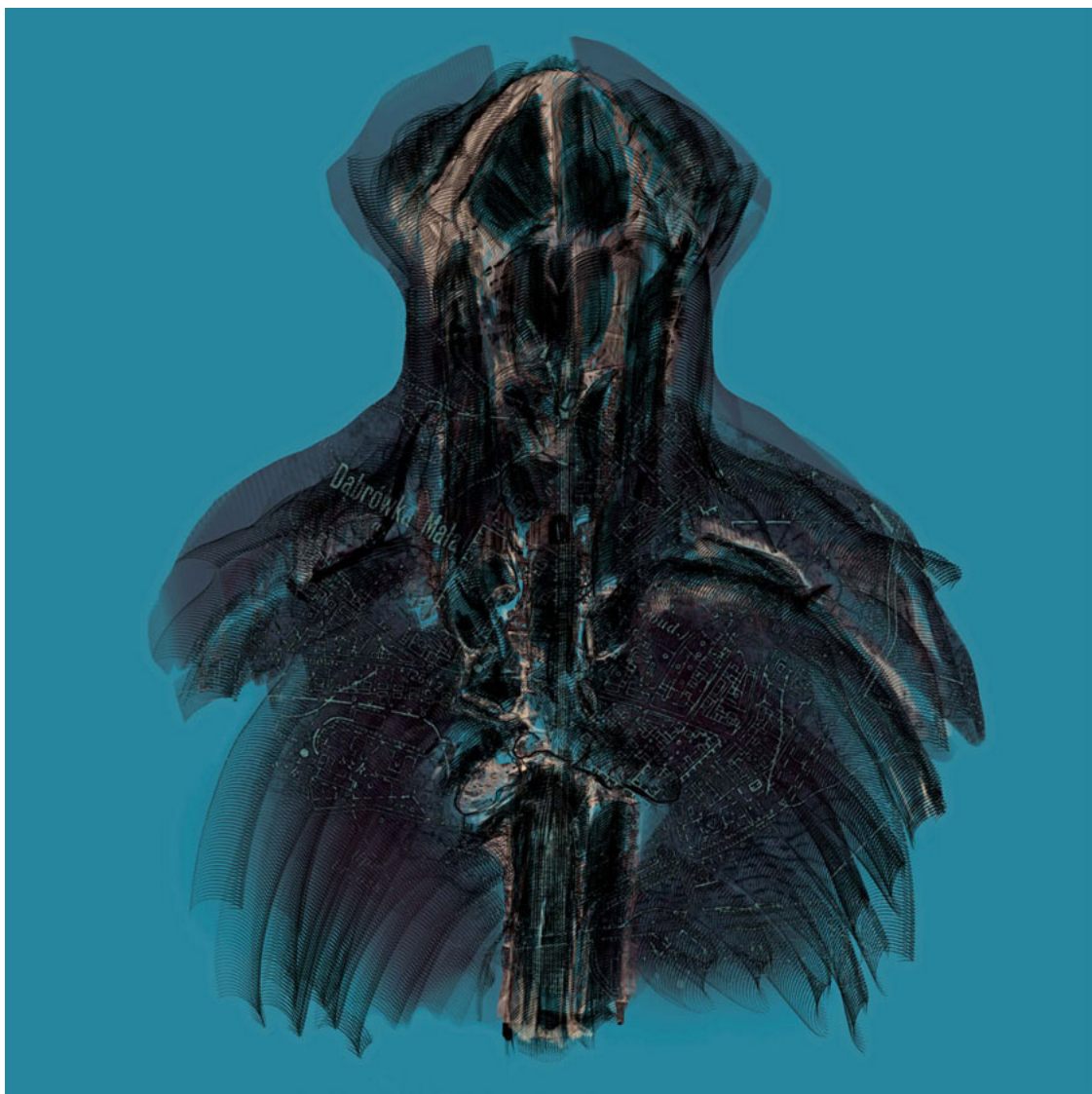


Zuzanna Horzela

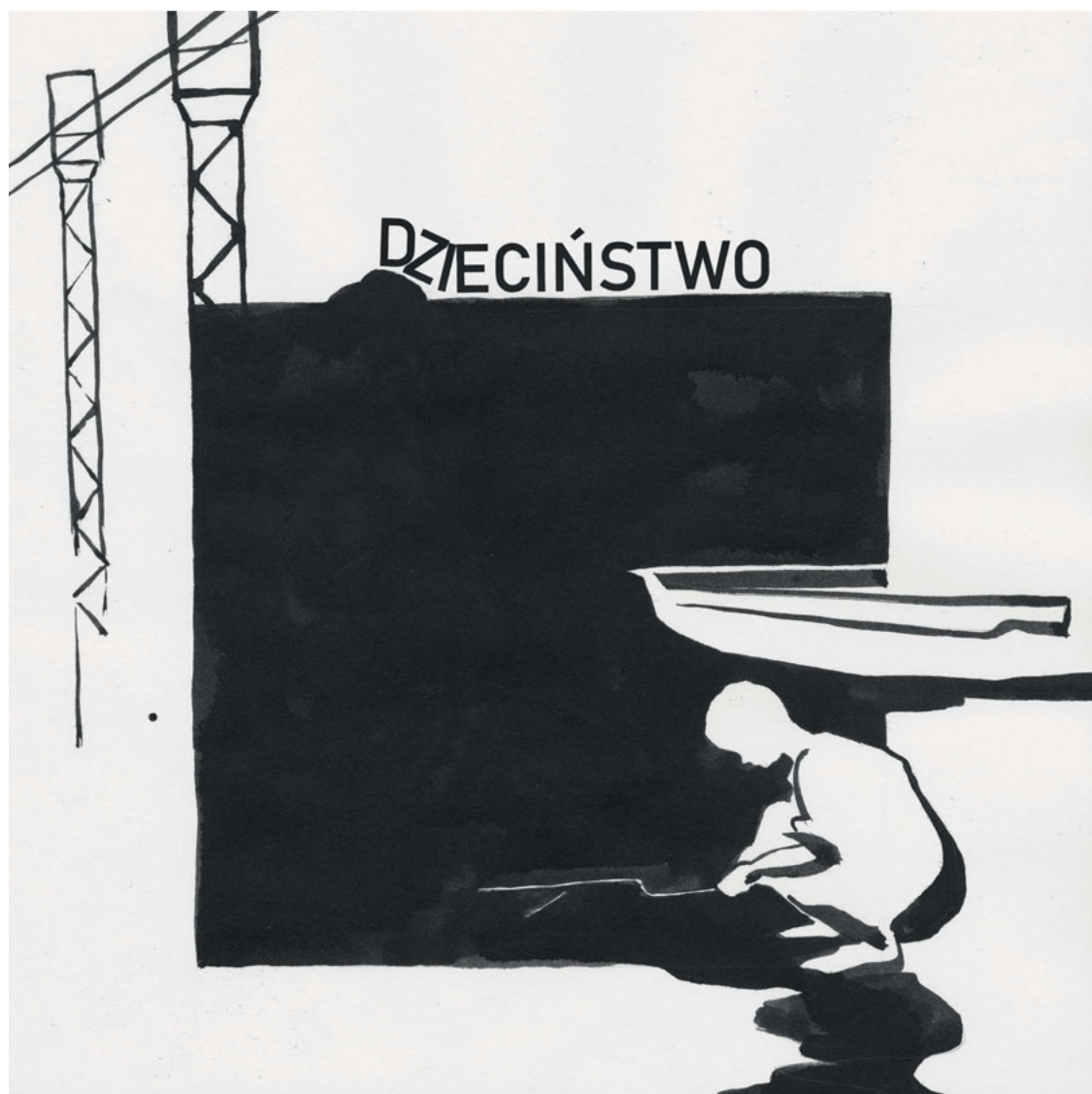
Dr Jolanta Wadowska-Król przebadła ponad 4,5 tysiąca dzieci. Już po otrzymaniu wstępnych wyników okazało się, że skala problemu zatrucia ołowiem na tym obszarze jest ogromna, a wyniki badań są wręcz przerażające. Zakłady regularnie wypuszczały w powietrze nieoczyszczone spaliny, te zaś pozostawiały po sobie gęstą maź, która osadzała się na całej okolicy. Nie można jej było ani zmyć, ani zetrzeć. Zainstalowane na kominach filtry były jedynie atrapami, a stężenie szkodliwych związków tysiąc-krotnie przekraczało dopuszczalne normy. Cechą ołowiu jest to, że nie ulega rozpadowi i kumuluje się w organizmie człowieka. Do zatrucia ołowiem może dojść przez układ oddechowy, przewód pokarmowy lub skórę, np. poprzez kontakt z farbami ołowioowymi, zanieczyszczoną glebą, wodą pitną, czy nawet zabawkami.



Zuzanna Horzela



Dorota Kontny



Hanna Kolodenska



Edyta Wesolowska



Urszula Michalecka



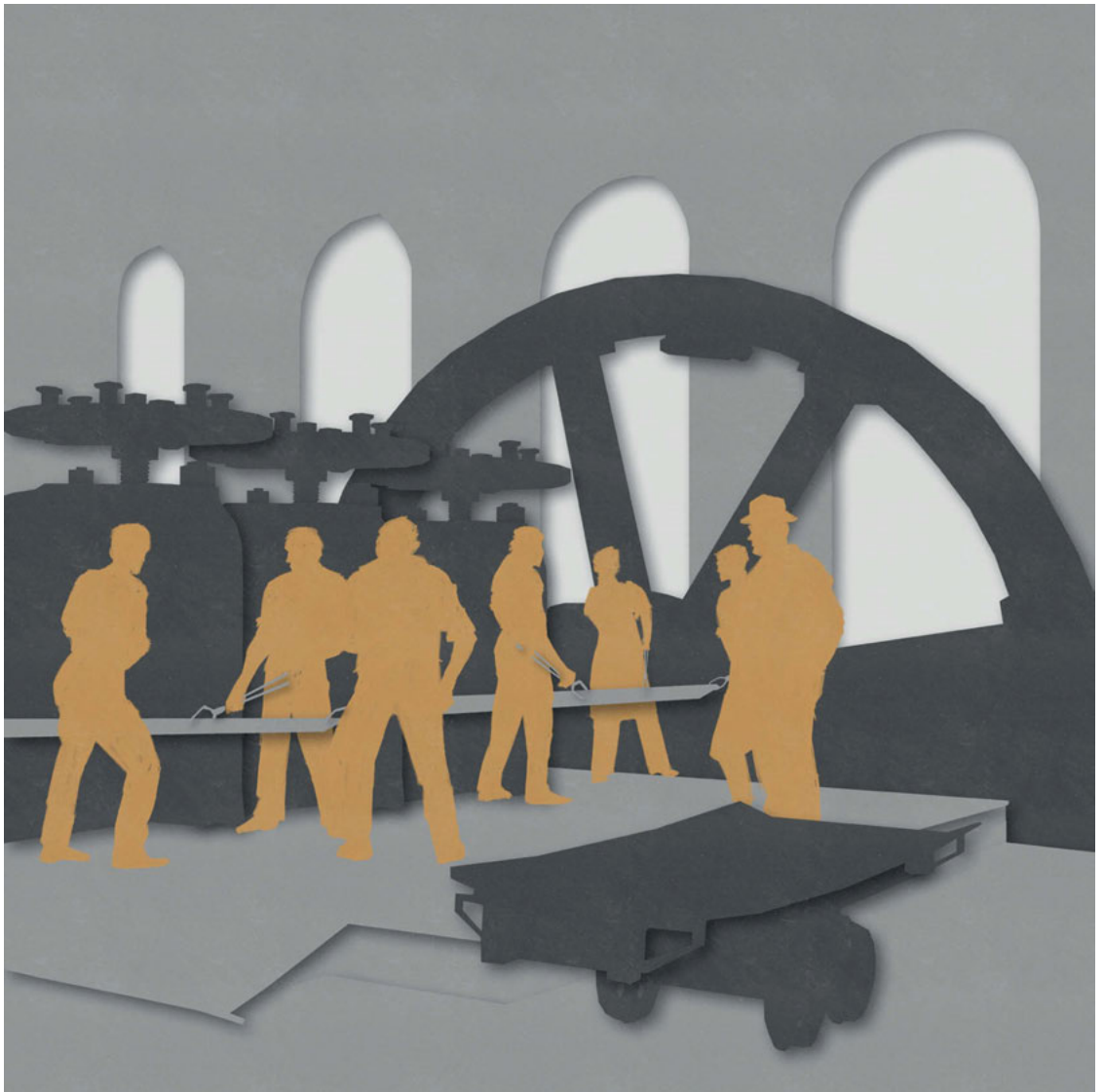
Małgorzata Brzęczka



Bartłomiej Mastek



Joanna Jagielska



Bartłomiej Mastek



W OŁOWIANYM MIEŚCIE



Urszula Michalecka





Urszula Michalecka



Damian Bizior



ATRAPY ZAMIAST FILTRÓW

Damian Krasowski



Indeks nazwisk¹

- Allende Salvador 61
Ankersmit Franklin R. 25, 26
Asperger Hans 79
Assmann Aleida 26
Assmann Jan 24
Ayres Anna 80
- Bergson Henri 47
Bernhardi Friedrich 74
Bleuler Eugen 79
Brzostowska Maria 18
Buell Lawrence 44
Bułka Grażyna 92
- Cabała Jerzy 9, 65, 72
Cieplak Anna 64
Connerton Paul 25
Cygán Agnieszka 9, 18, 83, 84, 85
Czerwionka-Szaflarska Mieczysław 18
- Daszykowski Michał 9, 18, 65, 66
Durkheim Émile 45
Dziubanek Grzegorz 9, 65, 68
- Federici Silvia 62
Ferreira Elisa 50
Fox Marta 9, 18, 83, 86
- Garfinkel Harold 46
Garska Anna 91
von Giesche Georg (Jerzy) 28, 71, 72, 73
Glosowitz Monika 9, 49
Goffman Erving 45, 46
Górska Magdalena 50
Gryglewicz Edmund 14
- Hager-Małecka Bożena 8, 14, 16, 17, 92
Halbwachs Maurice 22, 26
Harczuk Małgorzata 62
Hewer Christopher J. 23
- Jabłońska Mariola 9, 65, 66, 74
Jarosz Dariusz 52
Jędryka Michał 18, 35, 40, 47, 87
Jonek Jan 16, 17
- Kaczyńska Michalina 91
Kahn H., Jr. Peter 21, 22, 27, 36, 44, 46
Kanner Leo 79
Kijonka Justyna 21
Kijonka Tadeusz 58
Kipka Tomasz 9, 10, 96, 97
Klinger Jan 59, 60
Klinger Jolanta 57, 58, 60
Kostorz Leszek 53

1 W indeksie uwzględniono tekst główny oraz przypisy (z wyjątkiem źródeł bibliograficznych).

- Krauze Mieczysław 16, 17
Król Małgorzata 9, 65, 66, 67
Król Przemysław 17
Król Zbigniew Józef 14
- LaCapra Dominic 24
Leśniak Ewa 92
Levi Primo 28
Lipowicz Irena 18
Lowenthal David 24
- Majcher Magdalena 9, 18, 83, 84
Majcher Mikołaj 88
Malinowska Anna 86
Marks Karol 61
Mazurski Krzysztof R. 53
Misztal Barbara 45
Mojza Stanisław 57, 58, 59, 60, 61
- Nawrocki Tomasz 9, 21
Niesporek Andrzej 21
Nora Pierre 26, 31, 35
Nowak Jacek 23
- Opala Grzegorz 18
- Pactwa Bożena 21
Ptak Olga 80
Pyda Eugeniusz 17
- Roberts Ron 23
- Sadzikowska Lucyna 9, 10, 13, 15, 83,
96, 97
Schütz Alfred 27, 28, 46, 47
Simson Kadri 50
Szacka Barbara 22, 23
Szalonek Irena 51, 58
Szczepański Tomasz 18
- Wadowska-Król Jolanta 8, 9, 10, 11, 13,
14, 15, 16, 17, 18, 19, 36, 65, 66, 75, 76,
77, 83, 84, 85, 86, 89, 90, 91, 92, 93,
95, 96, 97, 98, 132, 135
Wadowska z Chwistów Stanisława 14
Wadowski Piotr 14
Wańkowicz Melchior 90
Watson Peggy 63
Wieczorek Innocenty 57, 59, 63
Wietieszka Andrzej 18
Wilczek Mieczysław 58
Wilczek Wiesława 16, 84, 90
Wilczok Emanuel 71
Wysocka Krystyna 61
- Zieliński Tomasz 52
- Żmudziński Jerzy 16, 17



The Leaden Worlds of Silesia. In the Jolanta Wadowska-Król Post-Industrial Diseases Zone

Edited by Lucyna Sadzikowska and Tomasz Kipka

Summary

The book, which is the aftermath of popular science activities in the Jolanta Wadowska-Król Post-Industrial Diseases Zone during the 7th Silesian Science Festival Katowice 2023, is a collection of multifaceted, transdisciplinary reflections on, among other things, the health risks associated with exposure to heavy metal pollution. The publication is divided into two parts. The first part contains selected festival speeches that look at environmental diseases not only from a medical, but also from a social and humanist perspective (articles by Tomasz Nawrocki, Monika Glosowitz and Lucyna Sadzikowska). This section also contains records of two debates that inspire further research and exploration of the topic related to industrial environments. The first, *Environment and Disease – Yesterday, Today, Tomorrow*, involved specialists from various scientific disciplines such as literary studies, sociological sciences, chemical sciences, biological sciences, earth and environmental sciences, medical sciences, health sciences, visual arts and art conservation (speakers: Grzegorz Dziubanek, Mariola Jabłońska, Jerzy Cabała, Małgorzata Król, chair: Michał Daszykowski). In the second conversation, novelists Marta Fox and Magdalena Majcher and Agnieszka Cygan – the director of the play *Matka Boska szopienicka* – reminisce about their meeting with Jolanta Wadowska-Król and their work on forms of commemorating her work.

The second part of the book presents the effect of the work of graphic art students at the Institute of Visual Arts of the Faculty of Art and Education Sciences of the University of Silesia in Katowice. The exhibition *W mieście ołowiu Jolanty Wadowskiej-Król* [In the City of Lead of Jolanta Wadowska-Król] was initiated by the Szopienice story of the patron of the post-industrial disease zone and her fight against lead poisoning among children.

The monograph, which signals the festival activities associated with the Jolanta Wadowska-Król Post-Industrial Diseases Zone aims to make readers aware of the fact that knowledge of the effects of the exploration of natural resources and their processing, as well as the widespread use of heavy metals in many areas of life, is still superficial.

Redaktor: Magdalena Granosik
Opracowanie graficzne serii: Krzysztof Bąk
Okładka na podstawie opracowania graficznego serii: Tomasz Tomczuk
Korekta: Joanna Zwierzyńska
Skład i łamanie: Beata Klyta
Redaktor inicjujący: Przemysław Pieniążek

Lucyna Sadzikowska (redaktor)
<https://orcid.org/0000-0002-5509-4513>

Tomasz Kipka (redaktor)
<https://orcid.org/0000-0001-7211-3483>

<https://doi.org/10.31261/PN.4238>

Ołowicze światy Śląska: w strefie chorób poprzemysłowych
Jolanty Wadowskiej-Król / redakcja Lucyna Sadzikowska,
Tomasz Kipka – Wydanie I. – Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu
Śląskiego, 2024. – (Kairos : humanistyka środowiskowa; (1))

ISSN 3071-6667
ISBN 978-83-226-4465-2 (wersja elektroniczna)

Wersją referencyjną publikacji jest wersja elektroniczna
Publikacja na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych
warunkach 4.0 Międzynarodowe (CC BY-SA 4.0)

Wydawca: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
<https://wydawnictwo.us.edu.pl>, wydawnictwo@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 9,75. Ark. wyd. 10,0. PN 4238.

ISSN 3071-6667

Egzemplarz bezpłatny

ISBN 978-83-226-4465-2



Więcej o książce

